



W hołdzie lwowskim kompozytorom Mieczysławowi i Adamowi Sołtysom



ALEKSANDER KUŚNIERZ

Po wielu latach Lwów przywraca pamięć o wybitnych Polakach, mieszkańcach tego miasta. W uroczysty sposób oddano hołd kompozytorom Mieczysławowi i Adamowi Sołtysom – dwóm polskim kompozytorom, dyrygentom, a także dyrektorom Lwowskiego Towarzystwa Muzycznego. Ojciec i syn byli realizatorami najwybitniejszych dzieł muzyki światowej i rodzimej, pedagogami i wychowawcami kilku pokoleń muzyków, krytykami muzycznymi oraz animatorami lwowskiego życia muzycznego.

» strona 5

Paciorki różańca



» strona 14

Rozmowa z Mariuszem Olbromskim



» strona 16

Kardynał Marian Franciszek Jaworski a władze państwowe (1991–2008) cz. 5



» strona 20

Józef Nowakowski – organista katedry lwowskiej (1894–1990) cz. 4



» strona 22

Antony Blinken w Kijowie

Amerykański sekretarz stanu Antony Blinken przybył z niezapowiedzianą wizytą na Ukrainę we wtorek 14 bm. Po rozmowach z prezydentem Wołodymyrem Zełenskim oświadczył, że amerykańskie uzbrojenie dla Ukrainy jest już w drodze i wkrótce przybędzie na miejsce. Odniósł się też do konfiskaty rosyjskich aktywów.

» strona 2



PRESIDENT.GOV.UA

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472

Sejm o pomocy obywatelom Ukrainy

W Sejmie odbyła się debata dotycząca nowelizacji ustawy o pomocy Ukraińcom. Przeciwnikiem noweli jest Konfederacja, gdyż jak podkreślał poseł tego ugrupowania „funkcją państwa nie jest bycie Światową Organizacją Charytatywną”.

– Projekt ten jest wyrazem troski rządu o Polskę. Ma na celu nie tylko pomoc uchodźcom wojennym z Ukrainy, ale przede wszystkim zmierza do podniesienia bezpieczeństwa państwa i wprowadzenia porządku prawnego oraz ładu administracyjnego w zakresie niesienia tej pomocy – podkreślał poseł sprawozdawca Artur Łącki z Koalicji Obywatelskiej.

Kluczowa projektowa zmiana to przedłużenie do 30 września 2025 r. okresu, w którym pobyt w Polsce obywateli Ukrainy, którzy przybyli w związku z działaniami wojennymi na terytorium Ukrainy, jest uznawany za legalny. Do tej daty przedłużony zostanie dostęp do świadczeń zdrowotnych, świadczeń rodzinnych i socjalnych, świadczeń wypłacanych przez ZUS oraz możliwości pobytu w obiektach zbiorowego zakwaterowania.

Nowela przewiduje:

– rozszerzenie zakresu osób objętych przepisami ustawy o dwie kategorie cudzoziemców, tj. o małoletnie dzieci obywateli Ukrainy oraz o małoletnie dzieci małżonków obywateli Ukrainy, nieposiadające obywatelstwa ukraińskiego;

– wyłączenie spod regulacji ustawy dzieci urodzonych na terytorium Polski, jeżeli ich ojcem jest obywatel polski albo obywatel innego niż Polska państwa członkowskiego Unii Europejskiej.

Nowelizacja zakłada również m.in. zniesienie świadczenia „na start” dla Ukraińców w wysokości 300 zł, wprowadzenie obowiązku szkolnego dla dzieci ukraińskich od 1 września

2024 r., uzależnienie świadczeń 800 plus i innych świadczeń rodzinnych od obowiązku szkolnego dzieci ukraińskich, uchylenie możliwości uzyskania świadczenia pieniężnego za zapewnienie zakwaterowania obywatelom Ukrainy w mieszkaniach prywatnych od 1 lipca 2024 r., uszczelnienie systemu zakwaterowania zbiorowego i nałożenie na wszystkie ośrodki, w których zakwaterowani są Ukraińcy obowiązku podpisywania umów z wojewodami.

– Ta ustawa daje dzisiaj blisko milionowej grupie osób podstawę prawną pobytu w Polsce, daje możliwość podjęcia pracy, daje możliwość podjęcia nauki, w miarę normalnego życia, jeśli można mówić o normalnym życiu dla osób uciekającymi przed bombami spadającymi na ich kraj. Co do zasady ta nowelizacja jest nowelizacją potrzebną – powiedział poseł PiS Paweł Szefernaker.

Były wiceminister spraw wewnętrznych podkreślił jednak, że ustawa ta była przygotowywana na szczególne warunki, a dziś „powinniśmy stopniowo wycofywać się z tej ustawy, po to, żeby cudzoziemcy mogli funkcjonować w oparciu o normalne przepisy”.

Sprzeciwu wobec ustawy nie kryje Konfederacja. – Nie ma żadnych podstaw, żeby utrzymywać przywileje socjalne dla Ukraińców. To już dwa lata, mieli dużo czasu, by nabrać samodzielności do życia w Polsce, zarówno pod względem edukacji, pracy, jak i mieszkania – powiedział poseł Witold Tumanowicz.

– Funkcją państwa nie jest bycie Światową Organizacją Charytatywną (...) Prześniemy zajmować się rozdawaniem pieniędzy z budżetu, a poprawmy bezpieczeństwo na ulicach i w przejazdach na aplikacje (...) Dość socjału dla Ukraińców – dodał.

WPROST

Antony Blinken w Kijowie

– Za to, co Putin zniszczył, Rosja musi zapłacić – Blinken.

– Kongres dał nam uprawnienia do konfiskaty rosyjskich aktywów i zamierzamy z nich skorzystać Rosja musi zapłacić za to, co Putin zniszczył – oświadczył podczas wystąpienia w Politechnice Kijowskiej sekretarz stanu USA Antony Blinken. Zapowiedział też podjęcie kroków w sprawie zbliżenia Ukrainy do NATO. Odniósł się w ten sposób do przegłosowanej przez Kongres w ramach pakietu pomocowego dla Ukrainy ustawy REPO Act, pozwalającej na konfiskatę zamrożonego rosyjskiego majątku wartego kilka miliardów dolarów.

Blinken zapowiedział jednocześnie, że USA zamierzają współpracować z państwami G7, by to samo zrobić z całością wartych ok. 300 mld aktywów. Jak dotąd Unia Europejska zdecydowała się użyć odsetek generowanych przez te środki, by co roku darować Ukrainie ponad 3 mld dol. Według doniesień mediów USA chcą, by G7 podjęła decyzję o użyciu wszystkich przyszłych zysków z tych aktywów – ok. 50 mld dol. – by przekazać je Ukrainie już teraz.

– G7 jest w stanie odblokować miliony dolarów i wystać potężne przesłanie Putinowi, że czas nie jest po jego stronie – powiedział Blinken.

Prezydent Ukrainy podziękował za kolejną wizytę Antony Blinkena, który jest ważnym sygnałem stałego i potężnego wsparcia ze strony USA. Złożył też podziękowania administracji USA, prezydentowi Bidenowi i Kongresowi oraz spikerowi Mikowi Johnsonowi za przyjęcie tak potrzebnego Ukrainie pakietu pomocy.

Prezydent Zełenski poinformował również sekretarza stanu o sytuacji na froncie, a szczególnie koło Charkowa i o potrzebach ukraińskich Sił Zbrojnych. W czasie spotkania omówiono kwestię udziału USA

w przekazaniu Ukrainie samolotów myśliwskich i programu szkoleń pilotów, a również o potrzebach artylerii i tworzeniu oddziałów wojskowych.

W swoim wystąpieniu w Kijowie sekretarz stanu mówił też o ukraińskiej drodze do NATO w kontekście lipcowego szczytu Sojuszu w Waszyngtonie.

– Zbliżyliśmy Ukrainę do NATO i następnie do członkostwa w NATO – zadeklarował, zapowiadając podpisanie umowy o bezpieczeństwie między USA i Ukrainą. – Ukraina to znacznie więcej niż odbiorca porad i pomocy. Wasi żołnierze stawiają czoła największemu zagrożeniu dla bezpieczeństwa transatlantyckiego od czasu zakończenia zimnej wojny i mają tak duże doświadczenie w prowadzeniu przyszytych wojen, jak nikt inny na Ziemi – podkreślił.

Powiedział także, że droga do NATO będzie wzmocniona poprzez szereg umów dwustronnych, które polepszą bezpieczeństwo Ukrainy.

– Zgodnie z naszą własną, 10-letnią umową Stany Zjednoczone będą wspierać obronę i bezpieczeństwo Ukrainy w zakresie podstawowych zdolności, od sił powietrznych po obronę powietrzną, od dronów po rozminowywanie. Jeśli Rosja lub ktokolwiek inny zaatakuje Ukrainę, będziemy natychmiast współpracować z Ukrainą na najwyższych szczeblach – ogłosił.

W czasie spotkania poruszono temat Globalnego szczytu pokoju, które planowane jest na 15-16 czerwca br. w Szwajcarii. Wołodymyr Zełenski podkreślił, że to forum międzynarodowe konieczne jest do zapewnienia Ukrainie stałego i stabilnego pokoju.

Sekretarz stanu USA ujawnił, że amerykańsko-ukraińskie porozumienie przyspieszy także budowę i rozbudowę ukraińskiego przemysłu obronnego. „Innowacyjność i pomysłowość

Ukrainy były kluczowe dla jej sukcesu na polu bitwy; wymyślano, jak wykorzystać stare radzieckie wyrzutnie do wystrzeliwania amerykańskich i innych sojuszniczych pocisków obrony powietrznej, produkowano nowe rodzaje dronów powietrznych i morskich, które mogą skutecznie unikać wykrycia” – powiedział.

W swoim przemówieniu Blinken wyraził opinię, że wzmocnienie Ukrainy będzie ważnym argumentem w przyszłych negocjacjach z Rosją.

– Środki te zapewnią również, że jeśli Rosja kiedykolwiek poważnie potraktuje negocjacje w sprawie prawdziwego i trwałego pokoju z Ukrainą, wasza sprawność wojskowa będzie potężna, wasze ręce silne, a wasza droga do Europy i NATO bezpieczna – podkreślił.

W kwietniu amerykański Kongres przyjął opóźniany pakiet pomocy wojskowej dla Ukrainy o wartości 61 miliardów dolarów. Według agencji Reutersa niezapowiedziana wcześniej podróż Blinkena ma na celu okazanie solidarności Stanów Zjednoczonych z Ukrainą, która stara się odeprzeć ciężkie rosyjskie ataki na swojej północno-wschodniej granicy.

Blinken zagrał na gitarze w kijowskim barze w hołdzie Ukraińcom. Jak zasugerował barman przed występem w barze Blinkena, był to jego sposób na złożenie hołdu Ukraińcom, którzy „walczą nie tylko za wolną Ukrainę, ale za wolny świat”.

– Wiem, że to jest bardzo, bardzo trudny czas. Wasi żołnierze, wasi obywatele, zwłaszcza na północnym zachodzie w Charkowie, potężnie cierpią. Ale powinni wiedzieć, wy powinniście wiedzieć, że Stany Zjednoczone są z wami, tak duża część świata jest z wami – powiedział Blinken.

ŹRÓDŁO: PAP, PREZYDENT UA, WPOLITYCE.PL

120 lat Pogoni Lwów

Jeden z najbardziej utytułowanych polskich klubów sportowych okresu międzywojennego oraz wielokrotny mistrz Polski – Pogon Lwów – obchodzi w tym roku 120-lecie istnienia i 15-lecie reaktywacji. Z okazji jubileuszu zaplanowano wiele wydarzeń sportowych i turniejów.

EUGENIUSZ SAŁO

Mimo alarmów powietrznych i wojennej, niespokojnej atmosfery piłkarze Pogoni cały czas trenują we Lwowie. Szkółka Pogoni Lwów działa od 2010 roku i kontynuuje tradycje

przedwojennej drużyny piłkarskiej. Grają w niej dzieci z polskich szkół we Lwowie oraz parafii łacińskich.

– Gram w tym klubie od siedmiu lat. Gdy nie było wojny, jeździliśmy na turnieje do Polski, teraz jednak gramy tylko we Lwowie. Pogon Lwów jest dla mnie ważna ze względu na jej bogatą historię i tradycje. Bardzo lubię grać w tym klubie – powiedział Dawid Żydecki, piłkarz szkoły Pogoni Lwów.

– Jestem zadowolony z naszego klubu. Mam tutaj wielu kolegów, na których zawsze mogę liczyć. Razem braliśmy udział w wielu turniejach i często odnosiliśmy zwycięstwa. Dodatkowo, cieszymy się z licznych ciekawych treningów – dodał Łukasz Lemak, piłkarz szkoły Pogoni Lwów.



Początek roku był dość intensywny. Pierwsza drużyna Pogoni została ćwierćfinalistą prestiżowego turnieju piłkarskiego o puchar Ernesta Justa, w którym wzięło udział 56 drużyn z zachodniej Ukrainy. Obecnie trwają rozgrywki Premier Ligi Obwodu Lwowskiego. Zorganizowano także kilka dziecięcych turniejów piłkarskich o Puchar Pogoni Lwów.

– Mamy zaplanowane szereg imprez sportowych i nie tylko sportowych. Część z nich już udało nam się przeprowadzić,

m.in. dwa dziecięce turnieje, na które zaprosiliśmy najmłodszych zawodników z lwowskich klubów. Była to nie tylko część sportowa, rywalizacja, ale także część historyczna – podkreślił Marek Horbań, prezes LKS Pogoni Lwów.

LKS Pogon Lwów powstała w 1904 roku. W dwudziestolecie międzywojennym piłkarze czterokrotnie zdobywali tytuł mistrza Polski. Niestety, historia klubu została brutalnie przerwana w 1939 roku... Udało się go reaktywować dopiero po 70. latach.

Aby lwowska Pogon mogła normalnie funkcjonować w obecnych wojennych warunkach, klub potrzebuje wsparcia finansowego. Dotychczas polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych dofinansowywało działalność dziecięcej szkoły piłkarskiej, ale wciąż brakuje środków na utrzymanie pierwszej drużyny oraz wynajem obiektów sportowych.

– Walczymy o istnienie, dlatego też zwróciliśmy się do różnych organizacji i struktur z prośbą o wsparcie. Także złożyliśmy zbiórkę finansową, którą udostępnił na naszych stronach internetowych – podsumował Marek Horbań, prezes LKS Pogoni Lwów.

Jesienią tego roku zaplanowana jest jubileuszowa gala z udziałem piłkarzy, kibiców oraz osób zasłużonych dla klubu.

Mała roszada, wielka roszada?

Szojgu wyleciał. Niestety nie w powietrze, czego mu wszyscy serdecznie życzymy, a ze stanowiska. Ciśnie się na usta „dobre i to”, lecz czy aby na pewno słusznie? I czy mamy tu do czynienia ze zmianą znaczącą, kosmetyczną, a może tylko z iluzją zmiany?

MACIEJ SERŻYSKO

Niby nie sposób skutecznie łączyć kilku znaczących funkcji, zwłaszcza, gdy mówimy o równie absorbujących, co minister obrony, zwierzchnik sił inwazyjnych największej wojny kontynentu po 1945 roku, czelowy polityk partii rządzącej i przewodniczący krajowego towarzystwa geograficznego. Siergiejowi Kudzugietowiczowi Szojgu jakoś to się jednak od 2012 roku udawało, choć rzeczony skuteczności nie należałoby wyprowadzać zbyt szybko spod znaku zapytania. Przynajmniej w kwestii towarzystwa geograficznego, wszak trudno o lepsze wytłumaczenie dla pokonywania już trzeci rok szacowanej na kilka dób drogi do Kijowa. Nie sposób co prawda wykluczyć, że oto namaszczeni dłońią batiuszki Cyryła wojownicy chrystusowi snują swym męczeństwem analogię do błędzącego czterdzieści lat po Synaju Mojżesza, ale po namyśle można uznać, że nie. W końcu to byli Żydzi, a miłująca pokój Federacja Rosyjska aktywnie wspiera dżentelmenów z Hamasu i Islamskiej Republiki Iranu w próbach unicestwienia okupacyjnego reżimu syjonistycznego. Zresztą, w latach dziewięćdziesiątych dowiedziano już, że Jezus był Serbem, przynajmniej jeśli wierzyć niektórym weteranom z bylej Jugosławii, więc całą tę historię można z Biblii wykreślić i z czystym sumieniem zastąpić dziejami męczeństwa świętych Romanów.

Ostatnie dwa lata nie były dla Szojgu szczególnie łaskawe. Na dobre zaczęło się, gdy pozycja drugiej armii świata została zredukowana w rankingu Global Firepower, o co pretensje komentatorzy i nieco bardziej świadoma część społeczeństwa kierowali przede wszystkim pod adres ministra obrony i szefa sztabu generalnego, Gierasimowa. Jeden z niezadowolonych, niejaki Prigożyn, całkiem poważnie odgrażał się dwójce generałów, żądając ich rezygnacji, a jeszcze lepiej (pytanie do jakiego stopnia były to krzyki czysto teatralne) postania na stryczek. Szef Grupy Wagnera przeliczył, gdy zdecydował się działać stanowczo i wyruszył na Moskwę, po czym pozwolił się zatrzymać mglistymi zapewnieniami

o odpuszczeniu win. Cała ta sytuacja jest równie niejasna, co nieprawdopodobna, przez co po dziś dzień otoczona jest nimbem domysłów. Do przebicia go zdolne byłyby zapewne tylko dobrze poinformowane źródła wywiadowcze, lub sami zainteresowani, a ich grono w stopniu znacznym uszczupliło się, gdy z niewiadomego powodu Prigożyn z wagnerowską elitą postanowił wystawić się na odstrzał, z czego obrona przeciwlotnicza skwapliwie skorzystała.

W pierwszej chwili, gdy szala zwycięstwa ostatecznie przechyliła się na stronę armii, łatwo było ulec przeświadczeniu, iż Szojgu, za którym wstawili się Putin, wszechwładne służby i nawet pozycjonowany bliżej Prigożyna Kadyrow, obronił swoją pozycję, czy wręcz ją wzmocnił. Błędem jest jednak zapominać, że siły te nie broniły dwóch podstarzałych generałów, tylko majestatu władzy.

Mimo wszystko po tak zwanym Marszu Sprawiedliwości zachowanie wiernych, choć skalanych zarzutami o niekompetencję oficerów, przestało leżeć w gestii dyktatora. Jakikolwiek przetasowania zostałyby odebrane w kraju i za granicą jako przejaw słabości, na którą Putin nie mógł już sobie pozwolić, zwłaszcza w obliczu poważnej skazy na wizerunku, jaką była rebelia wagnerowców. Chcąc nie chcąc, Szojgu i Gierasimow zostali przywiązani do stołków i nawet, jeśli istniały plany ich zastąpienia, musiały zostać odrzucone. Sytuacji nie zmieniła nawet podniebna egzekucja buntowników, notabene możliwa do odczytywania jako spóźniona – obraz mściwego Putina zaciskającego zęby i darującego Prigożynowi rewoltę dostał się do mediów i zdążył odbić się szerokim echem. Szojgu usunięty został dopiero wtedy, gdy nikt już nie miał podstaw sądzić, że mocarz uległ szantażowi watażki, lub wspierającym go ludzi z cienia, mających dysponować rzekomo rozległą siecią wpływów.

Jednak to nie ta awantura była największą z rys na wizerunku Szojgu, lecz głośna sprawa Timura Iwanowa, aresztowanego pod zarzutami korupcyjnymi wiceministra obrony.

Że rosyjskie elity kradną na skalę astronomiczną, nikomu nie trzeba specjalnie udowadniać. Tajemnica poliszynela cementuje feudalną kleptokrację, w której lojalność urzędników utrzymywana jest oddawaniem w dzierżawę spółek, organizacji, czy wreszcie całych regionów z ich mieszkańcami – nie książętom, palatynom, baronom, seneszalom i hrabiom, jak kiedyś, a nowocześnie: dyrektorom, gubernatorom, ministrom, generałom i merom. Otrzymał lenno wolno drenować bez oglądania się na granice



SIERGIEJ SZOJGU

przyzwoitości, ograniczeniem jest tylko logiczna zasada niezabijania kury znoszącej złote jaja. Tak długo, jak nie szkodzi się funkcjonowaniu systemu, luksusowe mieszkania w moskiewskich apartamentowcach mogą mnożyć się w nieskończoność. Ma je Szojgu, ma je Iwanow (choć on akurat szczególnie lubił się z tym obnosić, co mogło budzić uzasadniony niesmak), będą mieli je ich następcy. Póki trzymasz się zasad mafijnej w gruncie rzeczy zmo- wy, jesteś bezkarnym. Proces o kradzieże oznacza wypadnięcie z układu, tak więc trudno jest traktować sprawę Iwanowa jako próbę ukrócenia proceduru. Rosyjskie elity muszą kraść, by istnieć. To właśnie jedna z tych zasad, których car musi się trzymać, by nie podzielić losu Cezara – masz wszystko, ale dzielisz się z nami.

Sęk w tym, że korupcja rosyjską armię paraliżowała. Nie w stopniu, w którym siły zbrojne nie były w stanie prowadzić działań operacyjnych, lecz znacząco ograniczała im pole manewru. Moskiewscy sztabowcy zaczęli rozumieć, że dwadzieścia tysięcy sprawnych pocisków artyleryjskich nie musi równać się dwudziestu tysiącom sprawnych pocisków artyleryjskich w magazynie. Gdy przyszło do odpierania rajdu rosyjskich ochotników pod Białgorodem, zaczęło to mieć niebagatelne znaczenie. Oficer, który do tego dopuścił, zaniedbał swoją domenę. Nie byłoby problemu, gdyby rozkradał zapasy garnizonu znad granicy z Mongolią. Byłby, gdyby w Mongolii do władzy doszli nacjonaliści chcący odebrać zbrojnie należną im Republikę Tuwy. Przymknęłoby się oko, gdyby zostawił chociaż te dziesięć tysięcy sztuk, żeby było czym ostrzelać wszystkie trzy nadciągające czołgi.

Od Szojgu nikt nie wymagał pełnego wyrugowania korupcji z ministerstwa obrony, czy wręcz całej armii, tylko sprawienia, by nie przeszkadzała ona w realizacji postawionych celów. Z zadania się nie wywiązał, czy jednak zapłacił za to stołkiem? Czy aresztowanie Iwanowa powinniśmy odczytywać jako uderzenie w ministra poprzez cios wymierzony w jednego z jego ludzi? Czy

postanowiono nie zwlekać dłużej, w obliczu konieczności wykorzystania chwilowej przewagi na froncie?

Niewykluczone, że tak właśnie było. Jednak czy nie umyka nam przy tym kwestia równie istotna, jeśli nie istotniejsza?

Siergieja Kudzugietowicza nie zdymisjonowano tak, by dało się odczytać to jako formę kary. W taki sposób potraktowano oskarżanego o bliskie kontakty z Grupą Wagnera Siergieja Surowikina, dowódcę sił inwazyjnych, który w pewnym momencie wręcz rozplynął się w powietrzu. Spekulowano nawet na temat jego aresztowania, ale w końcu objawił się na niewiele znaczącym stanowisku z dala od wpływu na front. Dla porównania, gdy zastępowano Miedwiediewa premierem Miszustinem zadbano, by zrobić z niego wiceprzewodniczącą rady bezpieczeństwa. Także Szojgu mianowano sekretarzem rady bezpieczeństwa w miejsce samego Nikołaja Patruszewa, byłego wieloletniego szefa FSB, który po odwołaniu (w czasie, gdy szefowie „konkurencyjnego” GRU rozstawali się z życiem w tajemniczych okolicznościach) pozostał zdaniem wielu postacią wpływową. Opisywany jako imperialista i wojenny podżegacz, a w doniesieniach z pogranicza teorii spiskowych przedstawiany jako potężna szara eminencja, był wymieniany jako jeden z potencjalnych następców Władimira Władimirowicza.

Pozostaje więc pytanie, czy wymiana Szojgu nie przykryła nam potencjalnie kluczowej w wewnętrznych rozgrywkach eliminacji Patruszewa? Eliminacji, a może właśnie awansu?

Najbliższe miesiące pokażą, jaką pozycją będzie cieszył się Patruszew jako doradca Putina. Czy będzie to czysto honorowa funkcja, gwarantująca zapewne niebagatelną pensję, czy jednak pozwoli mu częściej podszeptować starzejącemu się prezydentowi, co też jego kraj powinien zrobić? Sektor budowy okrętów, na którym ma się oficjalnie skupiać, nie brzmi może prestiżowo (choć z pewnością

dochodowo), lecz, jak wiadomo, nazwa o niczym nie świadczy. Rosja to gra pozorów.

Nie bez znaczenia jest również osoba następcy wieloletniego ministra, Andrieja Biełousowa. Jak wiadomo, Szojgu, cywil z doświadczeniem w neutralizacji klęsk naturalnych, nie został dobrze przyjęty przez zwykłych wojskowych. Stroił się więc w mundur upstrzony medalami, nadawał szczytne imiona jednostkom, słowem, robił wszystko, byleby tylko dopasować się do środowiska, w którym przyszło mu służyć. Czy jednak minister obrony naprawdę musi leczyć się z kompleksu marszałka Żukowa? Czy nie wystarczy, zgodnie z krytykowanym często modelem obecnym w wielu państwach zachodnich, że rząd ten obejmuje burokrata mający zapewnić efektywne wykorzystanie zasobów, zadbać o finansowanie i organizację odrębnej struktury, jaką jest armia? Tak jest na przykład na wrogiej Rosji Ukrainie, gdzie minister obrony, Umerow, jest cywilem, a dowodzeniem wojskiem zajmuje się żołnierz, generał Syrski. Swoją drogą, stanowiska naczelnego dowódcy Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej nie ma, jest szef sztabu generalnego i poszczególni oficerowie odpowiedzialni za kierunki i rodzaje wojsk. Siedzących w okopach pod Robotynem nie prowadzi postać, na jaką wyrósł swego czasu Żaluznyj.

Biełousow jest z wykształcenia ekonomistą, co wiązać można z doniesieniami, że wbrew temu, co twierdzą trolle, Rosja nie ma nieskończonych zasobów i poradziecki sprzęt pewnego dnia po prostu się wyczerpie. Wysyłanie na front wszystkiego, co można zebrać, to taktyka na pokonanie Ukrainy do 2026 roku. Co jednak, jeśli Kijów wytrzyma do 2027, zwłaszcza, że choć dziś wydaje się, że tak źle jeszcze nie było, to wbrew oczekiwaniom sceptyków, Zachód zaczyna brać na poważnie zagrożenie ze strony Rosji.

Jakie okoliczności nie towarzyszyłyby tej zmianie kadrowej, trudno oczekiwać, by znacząco wpłynęła ona na kształt moskiewskiej maszyny wojennej. Naturalnie, Biełousow może usprawnić nieco sposób przekazywania zasobów, ale co ponad to? W Rosji podległa jednostka nie może zmieniać rzeczywistości. Nawet, jeśli nowy minister obejmie urząd z głową pełną pomysłów na to, jak usprawnić „specjalną operację wojskową”, trudno oczekiwać, że uda się je zrealizować.

Andriejowi Remowiczowi pozostaje życzyć wszystkiego, co najpiękniejsze – dużo strat własnych, rychłego alkoholizmu, wielu przegranych bitew i felernej wizyty przyfrontowej z udziałem ukraińskich rakiet.

Obchody 233. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja

Z okazji 233. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja, a także uroczystości ku czci Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski w bazylice archikatedralnej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny we Lwowie odprawiono uroczystą mszę św. w intencji Ojczyzny. Liturgii przewodniczył arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski.

TEKST I ZDJĘCIA
KARINA WYSOCHAŃSKA

Po mszy św. licznie zgromadzeni Polacy ze Lwowa i Ziemi Lwowskiej, przedstawiciele polskich towarzystw i organizacji, polscy dyplomaci oraz władze miasta i obwodu lwowskiego, a także delegacje z Polski złożyły wieńce pod pomnikiem Adama Mickiewicza.

– Polskę kocham nad życie. Polska jest moją Ojczyzną. Dzisiaj jest tak cudownie. Pogoda dopisała, obecność ludzi w katedrze była niespodziewanie duża. Dzisiaj jest bardzo uroczyste. Po prostu czuję szczęście – podzieliła się wrażeniami Stanisława Nowosad, Polka ze Lwowa.

– W tym czasie, kiedy jest wojna i jest tak trudno i smutno, święto 3 maja przynosi nam tak dużo radości i dumy, że jesteśmy tutaj, że możemy świętować, że jest nas dużo, że biało-czerwone barwy wszędzie nam towarzyszą – podkreśla Halina Wencak, liderka Lwowskiej Rodziny Rodzin. – Świętujemy w gronie naszych najbliższych i przyjaciół,

którzy przyjechali z różnych zakątków Polski i nie tylko. Jesteśmy dumni i szczęśliwi, że należymy do narodu polskiego – dodaje Polka ze Lwowa.

– Oczywiście, tego święta nie obchodzilibyśmy w tak spokojnym trybie, gdyby nie nasi żołnierze, którzy walczą na wschodzie kraju. Modliliśmy się dziś w katedrze łacińskiej o pokój w Ukrainie i na całym świecie, o to, żeby Polacy mieszkający w Ukrainie czuli się bezpieczni, potrzebni i zadowoleni ze swej pracy – powiedziała Mariana Pytyp, dyrektor Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie.

Mimo wojny w obchodach wzięli udział także rodacy z Polski.

– Tutaj bardzo mocno czuć tę więź z Ojczyzną, z Polską i szacunek dla Polski, dla sztandaru, dla orła, dla konstytucji. Bardzo



wzruszające chwile. Wszystkim Państwu tu mieszkającym, którzy od wielu lat, pomimo ogromnych trudności, utrzymują tutaj polskość, wiarę i tradycję, chciałbym złożyć najserdeczniejsze życzenia jak największej wytrwałości oraz dużo energii.

Chcę również wyrazić wielkie uznanie dla Państwa za trwanie przy polskości i wychowanie nowych pokoleń w tym duchu – powiedział Zbigniew Saganowski z Towarzystwa Miłośników Kultury Kresowej we Wrocławiu.



Z pomocą i polską flagą na front

Od początku pełnoskalowej wojny na Ukrainie polska flaga towarzyszy wolontariuszom, którzy dostarczają pomoc humanitarną dla walczących żołnierzy ukraińskich oraz cywilów z miejscowości przyfrontowych.

KONSTANTY CZAWAGA
TEKST
IHOR REWAGA
ZDJĘCIE

W Centrum Pomocy Ukrainie od Wspólnot Zagranicznych we Lwowie powstało Muzeum Wolontariatu. Znajduje się tam też flaga polska, na której jest wiele nazw organizacji polskich oraz podpisy dobroczyńców. Inicjatywa ta należy Jawostawowi Wasylciw, który po latach pracy w Hiszpanii wrócił do Lwowa i aktywnie angażuje się w działalność wolontariacką.

– Kiedy przychodzą do nas studenci lub dzieci, pokazujemy im tę flagę, a wtedy wszyscy jednym głosem mówią, że to flaga Polski – powiedział Jarosław Wasylciw. – Zabieramy ją ze sobą, przekazując lekarstwa i amunicję żołnierzom ukraińskim. Mówimy im, że nie jesteśmy sami, że świat jest z nami i nasi bracia Polacy.

Pod koniec kwietnia kolejni wolontariusze z Polski, po dostarczeniu pomocy, zostawili swoje podpisy na biało-czerwonym sztandarze i przekazali Ukraińcom kolejną polską flagę.

– Jestem tu chyba czterdziesty raz w tej chwili, według moich wyliczeń – wyjaśnił Patryk Ogonowski. – Byłem praktycznie wszędzie, gdzie tylko można być. Organizujemy też

pomoc i tu z kolegą, i z wieloma organizacjami, m.in. Związkiem Zawodowym, który działa w portach lotniczych. Jest to Ogólnopolski Związek Zawodowy Pracowników Służb Lotniskowych. Dostarczyliśmy pojazdy pożarnicze na kierunku wschodnie, do Mikolajowa. W tej chwili organizujemy też dość dużo na kierunek charkowski.

Marek Rządowski, przedsiębiorca i strzelec z Wrocławia, regularnie co najmniej raz

w miesiącu przyjeżdża do Lwowa z pomocą humanitarną.

– To jest nasza potrzeba udzielania pomocy – stwierdził w naszej rozmowie. – I nie oczekujemy, jak niektórzy mówią: a co oni oddadzą? To nie o to chodzi. My dajemy ludziom, bo oni tego potrzebują. I walczą za nas. Tu nie ma żadnych tutaj dywagacji na ten temat.

Wolontariusze ze Lwowa często pomagają nawiązywać kontakty między polskimi organizacjami a potrzebującymi mieszkańcami przyfrontowych miejscowości. Andrij Stecki ze Stowarzyszenia na Rzecz Promocji Euroatlantyckiej Integracji Ukrainy „Nasz wybór” powiedział:

– Współpracujemy z organizacjami takimi jak: Legiony Polskie, Bractwo Strzelców Kurkowych, Dziewczyny z Okrzei – grupa kobiet ze Zgorzelca. Także organizacja „Bratnia Dusza” z Krynicy-Zdroju również udziela nam dużego wsparcia.

W ciągu ostatnich dwóch lat na wszechstronną pomoc Ukrainie i ukraińskim uchodźcom wojennym Polska wydała 16 miliardów euro.



W hołdzie lwowskim kompozytorom Mieczysławowi i Adamowi Soltysom

KONSTANTY CZAWAGA

Maria Soltys, wnuczka Mieczysława i córka Adama, razem z Elizą Dzwonkiewicz, konsulem generalnym Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie oraz Wołodymyrem Sywochitem, dyrektorem Lwowskiej Filharmonii, uroczystie odsłoniła tablicę pamiątkową, upamiętniającą działalność Mieczysława i Adama Soltysów. Tablicę poświęcił lwowski biskup pomocniczy Leon Mały

– To wydarzenie jest dla mnie niesamowite – powiedziała Maria Ewa Soltys, muzykolog, córka Adama i wnuczka Mieczysława Soltysów. – Jestem niezwykle wzruszona. To, o czym marzyłam przez wiele lat, w końcu stało się rzeczywistością. Mówiono, że konieczna jest taka tablica, ponieważ nie ma osób bardziej związanych z tym miejscem niż właśnie moi przodkowie. To, że udało się to zrobić, jest naprawdę niezwykle. Mogę teraz śmiało powiedzieć, że jest to jedno z najważniejszych wydarzeń w moim życiu.

„Opowieść Kresowa”, „Przyjście” czy „Noc majowa” m.in. te utwory lwowskich kompozytorów Mieczysława i Adama Soltysów zabrzmiały we Lwowskiej Filharmonii Narodowej.

– Bardzo się cieszę, że wreszcie zabrzmiała we Lwowskiej Filharmonii muzyka Mieczysława i Adama Soltysów – zaznaczył dr Michał Piekarski z Polskiej Akademii Nauk, który pełnił rolę prowadzącego koncertu. – Chociaż czasami można ją usłyszeć, to jednak nie zdarza się to tak często, jakbyśmy chcieli. Co więcej, praktycznie nie słychać jej w filharmoniach w Polsce, w takich miastach jak

Kraków, Warszawa czy Poznań. Dzisiejszy koncert wyraźnie pokazał, jak bardzo wartościowa jest ta muzyka i jak bardzo powinna być ona doceniana. Mamy nadzieję, że wkrótce zostaną wykonane opery Mieczysława Soltysa, jak na przykład „Panie Kochanku”, która miała swoją prapremierę we Lwowie dokładnie sto lat temu, a także inne utwory, takie jak symfonie oraz utwory na fortepian i skrzypce. To naprawdę wartościowa muzyka. Jest to wspaniała literatura, bardzo wymagająca, ale równocześnie piękna zarówno dla muzyków, jak i dla publiczności. Mam nadzieję, że dzisiejszy koncert będzie wstępem do przywrócenia obydwu Soltysów do polskiej kultury muzycznej – podsumował muzykolog.

Obecny ukraiński kompozytor Wiktor Kamiński dodał:

– To wybitni muzycy. Niestety, ich muzyka nie jest obecnie tak często wykonywana. Powodem tego jest narzucenie im przez władze sowieckie piętna burżuazyjnych nacjonalistów,



co doprowadziło do zamknięcia ich fantastycznej twórczości. Lwowska publiczność nie zawsze miała szansę poznać i usłyszeć na koncertach ich wspaniałe dzieła po 1939 roku. Dlatego bardzo dobrze, że teraz, gdy ktoś przychodzi do filharmonii, widzi nazwiska Wasyła Barwińskiego, Mieczysława i Adama Soltysów, Stanisława Ludkiewicza – to cała paleta wybitnych lwowskich kompozytorów.

Na koncert i uroczyste odsłonięcie tablicy przybyły osoby, które pamiętały Adama Soltysa, w tym jego uczniowie. Wśród nich 93-letni Jurij Łuciw, ukraiński dyrygent, uczeń Adama Soltysa.

– Profesor Adam Soltys był niezwykle miłym człowiekiem, osobą o wielkiej erudycji – powiedział Jurij Łuciw. – Wyróżniał się swoim zachowaniem, które było typowe dla starej szkoły,

różniąc się znacząco od postaw nowego pokolenia, które przybyło do konserwatorium w tamtym czasie. Zarówno na młodziźnie, która pamiętała stare czasy, jak i na tych, którzy go poznawali w późniejszym okresie, sprawiał ogromne wrażenie – nie tylko swoją muzyką, ale również swoim zachowaniem. Sposób, w jaki witano go i jak prowadził rozmowy, pozostawiał głębokie wrażenie. Był to niezwykle skromny, wręcz pokorny człowiek. Jego osobowość była wyjątkowa.

Wydarzenie zostało zorganizowane przez Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie w ramach obchodów Dnia Polonii i Polaków za Granicą oraz święta Konstytucji 3 Maja.

Mieczysław Soltys (1863–1929)

Dyrektor artystyczny Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego (od 1919 r. Polskiego), dyrektor i profesor Konserwatorium w latach 1899–1929, publicysta, dyrygent, prezes Lwowskiego Związku Muzyków Pedagogów i Związku Zawodowego Muzyków, założyciel Szkoły Dramatycznej (1916) i Operowej (1922)

Adam Soltys (1890–1968)

Dyrektor Polskiego Towarzystwa Muzycznego i Konserwatorium w latach 1929–1939, krytyk, główny dyrygent Lwowskiej Filharmonii Państwowej oraz Lwowskiego Państwowego Teatru Opery, profesor w PTM i Lwowskim Konserwatorium Państwowym im. M. Łysenki, prezes Związku Muzyków Pedagogów i Związku Instrumentalistów.



Uroczysta Akademia z okazji Święta Konstytucji 3 Maja w Liceum nr 10 we Lwowie

Z okazji Dnia Polonii i Polaków za granicą, Dnia Polskiej Flagi oraz Święta Konstytucji 3 Maja uczniowie Liceum nr 10 im. Św. Marii Magdaleny we Lwowie przygotowali uroczystą akademię. Młodzież przypominała historię tego święta oraz jego znaczenie w historii Polski. Nie zabrakło także wierszy i pieśni patriotycznych.

TEKST I ZDJĘCIE
KARINA WYSOCZAŃSKA

Świąteczną atmosferę w polskiej placówce podkreślały ręcznie wykonane dekoracje w narodowych barwach oraz kotyliony i flagi Polski.

Mamy dziś atmosferę świąteczną i patriotyczną. Wchodząc do szkoły można zobaczyć, że jest cała biało-czerwona. Dzieci

rysowały i swoimi pracami ozdobiły szkołę. Uczniowie przygotowywali flash moby w barwach narodowych, wymyślali coś ciekawego, kto kotyliony, ktoś wiatraczki, kto chorągiewki. Uczyli się

piosenek majowych do Dnia Konstytucji 3 Maja. Już tradycyjnie jedna z klas przygotowała akademię, w której uczestniczy cała szkoła i zaproszeni goście – powiedziała Wiera

Szerszniowa, dyrektor Liceum nr 10 im. Św. Marii Magdaleny we Lwowie.

W tym roku uroczystą akademię przygotowali uczniowie IX klasy. Młodzież zaprezentowała

swoje talenty artystyczne, oddając hołd wartościom i tradycjom narodowym.

– Podczas akademii recytowaliśmy wiersze i śpiewaliśmy piosenki „Żeby Polska”, „Flaga Polski”, „Majowa Konstytucja”, „Polonez 3 Maja”. Nasz występ oglądali uczniowie wszystkich klas – powiedziała Zofia Panoczko, uczennica IX klasy Liceum nr 10 im. Św. Marii Magdaleny we Lwowie.

– W tym dniu upiększamy klasy flagami biało-czerwonymi, robimy kotyliony i inne dekoracje świąteczne – dodała Andriana Senyszyn, uczennica IX klasy.

Z okazji święta uczniom lwowskiej „Magdusi” złożyli podczas uroczystości życzenia konsul Bartosz Szeliża z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie i Emil Legowicz, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej.

Wcześniej również w Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie odbyła się uroczysta akademia trzeciomajowa.



Profesor Mykoła Bandriwski o skarbach w podziemiach świątyni lwowskich (cz. 3)

Profesor Mykoła Bandriwski jest znanym lwowskim archeologiem, miłośnikiem historii Lwowa, autorem licznych naukowych i naukowo-popularnych publikacji, przewodniczącym Komisji Archeologicznej Naukowego Towarzystwa im. T. Szewczenki (NTSz) we Lwowie. W jego dorobku zawodowym jest udział w licznych ekspedycjach naukowych, wykopaliska również na terenie Lwowa i Ziemi Lwowskiej, które odkryły nowe możliwości poznania nieznanych stron historii miasta. Są w jego dorobku zawodowym naprawę sensacyjne odkrycia, jak na przykład w krypcie katedry św. Jura, o czym „Nowy Kurier Galicyjski” pisał w numerach popszednich (nr 7 i 8 2024 r.).

TEKST I ZDJĘCIE
JURIJ SMIRNOW

Podczas spotkania zorganizowanego przez Ukraińskie Towarzystwo Fotograficzne (UFOTO) profesor M. Bandriwski opowiadał między innymi o pracach archeologicznych w podziemiach kościoła pw. św. Marii Magdaleny i sensacyjnym znalezieniu unikatowego skarbu złotych monet.

Przybliżyliśmy naszym czytelnikom historię tej świątyni, która sięga początku XVII wieku, kiedy szlachcianka Anna Pstrokońska ofiarowała ojcom dominikanom działkę gruntu przy Drodze Sokolnickiej (od XVIII wieku ul. Sykstuska, obecnie ul. Doroszenki). Na własny koszt wybudowała ona drewnianą kaplicę. Jednocześnie ojcowie dominikanie rozpoczęli budowę pomieszczeń klasztornych, a nieco później kościoła murowanego. Znany historyk lwowski Bogdan Janusz uważał, że świątynię murowaną zaczęto budować blisko 1615 roku i ukończono przed rokiem 1630. W roku 1612 arcybiskup Jan Zamojski poświęcił tymczasowy ołtarz, zaś w roku 1630 biskup pomocniczy Zachariasz Nosowycki – wybudowaną świątynię.

Historyk Dionizy Zubrzycki pisał, że w roku 1612 „przy kościele św. Marii Magdaleny ufundowano klasztor filialny dominikanów”. W tych latach kościół składał się

z obecnej części ołtarzowej i był połączony przejściem z klasztorem. Już wtedy wybudowano pod kościołem krypty, w których chowano zakonników. W drugiej połowie XVII wieku została dobudowana część współczesnej nawy głównej. Kolejne przebudowy miały miejsce już w XVIII wieku. W 1758 roku budowniczy Marcin Urbanik dobudował nawę główną i dwie boczne. W tym czasie powstało nowe barokowe wyposażenie świątyni i malowidła ściennie. Jednak w 1784 roku władze austriackie dokonały kasaty klasztoru dominikańskiego. Od 1841 roku w zabudowaniach dawnego klasztoru urządzono więzienie dla kobiet. Świątynia pełniła funkcję kościoła parafialnego. W 1889 roku wieże kościelne zostały uwieńczone nowymi, neobarokowymi hełmami. W 1880 roku na placu przed kościołem były prowadzone roboty ziemne i poziom gruntu znacznie obniżono. W czasie tych prac odkryto i usunięto resztki grobów dawnego cmentarza przykościelnego, który został zlikwidowany w końcu XVIII wieku.

W 1923 roku na mocy decyzji Rządu Polskiego więzienie dla kobiet zlikwidowano, zaś dawny budynek klasztorny przekazano Politechnice Lwowskiej. W 1926 roku według projektu profesora W. Minkiewicza wzniesiono nowy marmurowy ołtarz główny, a w 1931 roku artysta malarz J. H. Rosen ozdobił baptysterium freskiem „Chrystus Pana Jezusa w wodach rzeki Jordan”. W 1936 roku na chórze muzycznym umieszczono nowe organy światowej sławy firmy „Rieger”. Po drugiej wojnie światowej kościół św. Marii Magdaleny pełnił funkcje sakralne do 1962 roku, zaś 22 października tego roku administracja sowiecka podjęła decyzję o likwidacji parafii i zamknięciu kościoła. Budowla została przekazana Instytutowi Politechnicznemu, zaś w 1969 roku – Filharmonii lwowskiej. W 1988 roku powstała tu samodzielna placówka kulturalna o nazwie Budynek Muzyki Organowej i Kameralnej.

W 1991 roku odnowiła swą działalność parafia rzymskokatolicka św. Marii Magdaleny, lecz zabudowania kościelne są nadal oficjalnie w posiadaniu Budynku Muzyki Organowej i Kameralnej. Właśnie dyrektor tej instytucji Julian Winnicki w lutym 1995 roku zwrócił się do prezesa NTSz im. T. Szewczenki profesora Romaniwa z prośbą o przeprowadzenie prac archeologicznych w krypcie pod ołtarzem głównym. Profesor Romaniw wyznaczył do tego zadania trzech archeologów, w tym Mykołę Bandriwskiego, aby wykonali odpowiednie



KOŚCIÓŁ ŚW. MARII MAGDALENY WE LWOWIE

prace archeologiczne w krypcie kościelnej, jak tego wymagały przepisy prawne.

Nic nie zapowiadało sensacji, ale właśnie w tym przypadku na archeologów czekała nie byle jaka niespodzianka. Otóż, jak opowiadał M. Bandriwski, „archeolodzy przystąpili do zwykłej, dość rutynowej pracy. W krypcie znajdowała się znaczna liczba kości ze starych pochówków, resztki trumien, zaś po prawej stronie przy wejściu do krypty znaleziono kostnicę wypełnioną kośćmi z dawnych pochówków XVII – XVIII wv.

30 marca 1995 roku około godziny 16:30 Mykoła Bandriwski pracował przy kamiennym progu u wejścia do krypty. Obok stał dyrektor Julian Winnicki i przyglądał się pracy archeologów, zaś obok kostnicy pracował drugi archeolog Jurij Łukomski. W pewnym momencie Bandriwski rozgarnął ziemię przy progu i niespodzianie spod progu wypadły dwie monety. Archeolog zaczął kopać dalej i znalazł kolejne monety – razem 26 sztuk. Były to złote monety francuskie, 25 sztuk po 20 franków, a jedna dziesięciofrankowa. W pierwszym momencie obecni nie uwierzyli, że to złote monety, ale błyszczały jak

słońce – nie było więc żadnej wątpliwości! Najstarsza moneta pochodziła z 1854 roku, najnowsza – z 1913. Wszystkie znajdowały się w stanie prawie idealnym. Nigdy nie były w obiegu, lecz stanowiły niezwykle cenną i rzadką kolekcję. Po chwili zadzwonił do profesora Łarysy Kruszelnickiej i zawiadomiliśmy ją o sensacyjnym znalezisku, ona zaś zawiadomiła milicję. Następnie został spisany akt o znalezieniu skarbu i o wszystkich okolicznościach, włącznie z tym, kto z trzech obecnych gdzie stał, co robił i co powiedział. Na noc monety schowano w sejfie dyrektora Winnickiego.

Według przepisów prawnych, milicja przeprowadziła bardzo dokładne śledztwo. Każda moneta była dokładnie zbadana i opisana. Wszystkie były nowiutkie. Monety najpierw zabrano do milicji i zdjęto ekspertyzę. Ekspertyzy numizmatycznej i opisu historycznego skarbu dokonał Roman Szust, dziekan wydziału historycznego uniwersytetu lwowskiego i niezależnie od niego Iwan Swarnyk, który reprezentował Centralne Archiwum Historyczne Ukrainy – obydwaj specjaliści wysokiej rangi. Zrodziło się

pytanie, do jakiego muzeum monety przekazać. Wśród pretendentów były lwowska Galeria Obrazów, lwowskie Muzeum Historyczne i lwowskie Muzeum Historii Religii.

Mykoła Bandriwski pracował właśnie w Muzeum Historii Religii i po pewnym czasie uchwalono decyzję o przekazaniu unikatowego złotego skarbu do tego muzeum, gdzie znajduje się do dnia dzisiejszego. Pozostały pytania kto, kiedy, przy jakich okolicznościach ukrył ten skarb w podziemiach świątyni i dlaczego nigdy później po niego nie wrócił. Odpowiedzi na te pytania nie ma. Można tylko przypuszczać, że skarb był schowany przed lub w czasie I wojny światowej, gdy we wrześniu 1914 roku Lwów został okupowany przez wojska rosyjskie. Człowiek, który schował monety, niestety nigdy nie wrócił do Lwowa i nikomu nie przekazał informacji o skarbie. Od czasu znalezienia tych monet minęło już 30 lat, fakt ten jest szeroko znany i został opisany w literaturze fachowej oraz w publikacjach popularno-historycznych, lecz nikt nigdy nie zgłosił się w tej sprawie, ani Kościół rzymskokatolicki, ani przypuszczalni spadkobiercy. Otóż, sekret skarbu z kościoła św. Marii Magdaleny zostaje tajemnicą do dziś.

Podczas spotkania profesor Mykoła Bandriwski odpowiadał też na liczne pytania obecnych na sali miłośników historii Lwowa. M. in. powiedział, że Lwów zachowuje jeszcze dużo tajemnic i sekretów, trzeba tylko prowadzić odpowiednio naukowe poszukiwania, w pierwszej kolejności archeologiczne na terenie dawnego miasta. Dla przykładu, profesor wyraził pewność, że miejsca pochówku księcia Danyła Halickiego trzeba szukać na terenie historycznej dzielnicy Lwowa. Według dokumentów historycznych książę Danyło został pochowany w podziemiach katedry w Chełmie. Ale dokładnie wiadomo, że trzy lata później jego syn książę Lew postanowił przenieść jego szczątki do Halicza, gdzie znajdowały się kolejne 15 lat. Następnie, w 1282 roku tenże książę Lew przenosi szczątki ojca do Lwowa, stolicy swego państwa. Jest wzmianka, że zostały złożone w krypcach cerkwi św. Georgija. Obecnie takiej cerkwi z XIII wieku we Lwowie nie ma. Nie należy jej też mylić z katedrą św. Jura, która wtedy jeszcze nie istniała. Lokalizację dawnej cerkwi św. Georgija trzeba szukać w miejscu cerkwi Uspenija (Zaśnięcia) NMP i dawnego kościoła ojców dominikanów. Odpowiedzi na wszystkie pytania mogą udzielić tylko poszukiwania naukowe i wykopaliska archeologiczne.



Pożegnanie Elementarza we lwowskiej Magdusi

Pierwszoklasiści Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie pożegnali Elementarza, pożegnali go śpiewem i wierszami.

Rodzice jak i dyrekcja jest dumna z osiągnięć dzieci, które przez ten rok mierzyły się

z wieloma wyzwaniem i osiągnęły wiele. Nauczycielka Julia Ficzuk, prowadząca swoją pierwszą klasę, nie kryła wzruszenia i dumy.

Podczas uroczystości obecny był również konsul Bartosz Szeliha, kierownik Wydziału Polonii Konsulatu Generalnego RP

we Lwowie. Złożył on serdeczne gratulacje uczniom i życzenia powodzenia w kolejnym etapie ich edukacyjnej drogi.

To był niezwykle wzruszający i symboliczny dzień, który na długo pozostanie w pamięci uczniów.

ALEKSANDER KUŚNIERZ

Majowa litania



Dziś – majowy rajski temat,
Wszak maj to cały poemat.
Bez, konwalii, jaśmin, narcyz,
Pachnący kwiecisty kaprys.

Wszystkie kwiaty oszalały
W majowy bukiet wspaniały,
W symfonię oratoryjną
Majową pieśnią Maryjną.

Pola, łąki, gaje, drzewa
Każdy z nich litanie śpiewa.
Człowiek też radosnym sercem
Śpiewa litanie Paniencie.

Wszyscy tak się majem cieszą,
Pod figurę Marii śpieszą
I staropolskim zwyczajem
Mateńkę Bożą witają.

Przyjdź Duchu Święty z Nieba zesłany
Oświeć swą obecnością
Nasz ludziki padół, biedny, znękaną
Bezmierną naszą słabością.

Widzisz jak bardzo dziś poraniona
Przez pychę jest ziemia nasza,
Weź, Duchu Święty, ją w swe ramiona,
Niech grzech już jej nie rozprasza.

Swą bezgraniczną miłości siłą
Skarby łask swoich rozniecaj
By światło Dobra w niej zwyciężyło,
Ziemią nam drogę oświecaj.

Trzecia Osoba Trójcy Najświętszej
Wraz z Ojcem i Synem z Nieba
Złej łaski i darów Twych jak najwięcej,
Ich tak nam bardzo potrzeba.

STANISŁAWA NOWOSAD

XV edycja konkursu „Znasz-li ten kraj...?”



To już XV edycja konkursu „Znasz-li ten kraj...?”. Jest on adresowany do uczniów szkół sobotnio-niedzielnych i pozaszkolnych punktów nauczania języka polskiego w okręgu lwowskim. Pomimo dwóch nocnych alarmów powietrznych, rano uczestnicy w dobrym humorze przystąpili do zmagania.

TEKST I ZDJĘCIA
ALEKSANDER KUŚNIERZ

68 uczestników z 18 ośrodków nauczania języka polskiego przystąpiło do konkursu w trzech grupach wiekowych. Tradycyjnie konkurs składał się z dwóch części – pisemnej i ustnej.

W części pisemnej uczniowie uzupełniali tekst ze słuchu, odpowiadali na pytania z zakresu rozumienia tekstu pisanego, gramatyki, kultury, historii i geografii. W części ustnej konkursu uczestnicy mogli wykazać się kreatywnością i pokazać swoje talenty.

Augustyn Łuczkiwicz z Centrum Kulturalno-Oświatowego Polskiej Mniejszości Narodowej w Samborze im. św. Jana Pawła II zaprezentował swoje prace malarskie, które w efekcie zapewniły mu pierwsze miejsce w swojej kategorii wiekowej. – Były niektóre zadania, nad którymi trzeba było pomyśleć, ale mnie najbardziej spodobała się ustna część, kiedy to wszystko opowiadałem

i pokazywałem – powiedział Augustyn Łuczkiwicz.

Krystyna Biszko z Sobotniej Szkoły Języka Polskiego przy Delegaturze Zgromadzenia Sióstr św. Dominika w Żółtkwi zajęła pierwsze miejsce w grupie młodzieży klas VII – IX. – Już trzeci raz biorę udział w tym konkursie, bardzo mi się podoba i już drugi raz zajęłam pierwsze miejsce. Tematem mojej ustnej prezentacji, na którą przygotowałam dużą mapę, było: – Co najbardziej zaskoczyło archeologów, którzy za dwa tysiące lat trafią na ruiny dzisiejszej epoki.

Swoimi wrażeniami podzielił się i Michał Daciuk z sobotniej Szkoły Języka Polskiego w Tłumaczu. – Dzisiaj było bardzo fajnie i było dużo wrażeń, zagrałem na akordeonie i to dodało dużo emocji. Chciałem powiedzieć, że muzyka jest wieczna i jest moja pasją.

Pierwsze miejsce w grupie klas X – XI zajęła Julia Mechno z sobotniej Szkoły Języka Polskiego przy Delegaturze Zgromadzenia Sióstr św. Dominika w Żółtkwi.

– Bardzo się cieszę, że wygrałam ten konkurs. W ogóle nie spodziewałam się, ale jest super. Konkurs w sumie nie był trudny, chociaż niektóre zadania były łatwe, a niektóre trudne. Ustna część poszła mi bardzo dobrze. Lubię ten konkurs nie tylko za sprawdziany, za ustną część, a oczywiście za atmosferę, gdzie wszyscy uśmiechają się, wszyscy są szczęśliwi – ognisko czy tańce, gdzie wszyscy śpiewają i wszyscy jesteśmy razem bez względu na wojenny, czas mamy możliwość

tutaj być i również odpocząć od codzienności.

Zofia Hołowko ze Studia Creative przy TKP im. Władysława Jagiełły w Gródku Jagiellońskim powiedziała: – Na takim konkursie jestem pierwszy raz, lubię go, bo jest tu dużo ludzi, którzy też interesują się historią i kulturą Polski i mogę z nimi o tym porozmawiać. Jest to bardzo fajna okazja, by spotkać się w takim gronie młodzieży, która ma podobne zainteresowania. Już po przyjeździe, w pierwszą noc były dwa alarmy, więc jestem trochę zaspana, ale mimo to jestem w dobrym humorze.

Pomiędzy zmaganiem uczestnicy uczestniczyli w warsztatach plastycznych i uczyli się śpiewać piosenki żeglarskie. Żeglarstwo było tematem przewodnim tegorocznej edycji konkursu. Sławomir Gołąb, chórmistrz ZPiT Resovia Saltans z Uniwersytetu Rzeszowskiego poprowadził warsztaty muzyczne. Adrianna Fołta prowadziła warsztaty rękodzieła artystycznego, a Marta i Beata Rak – zajęcia plastyczne. Konkurs urozmaicił pokaz filmu fabularnego „Szatan z siódmej klasy” w reżyserii Kazimierza Tarnasa produkcji TVP S.A.

Wolontariat jest nieodłączną częścią konkursu – młodzież ze środowisk polskich z Żółtkwi i ze Lwowa, zaangażowała się w sprawny przebieg pobytu uczestników.

Poziom był bardzo wyrównany, gratuluję uczestnikom, laureatom i zwycięzcom konkursu, jak również pedagogom i nauczycielom, którzy przygotowali swoich uczniów do tak trudnego i wymagającego konkursu – powiedział

Bartosz Szeliga, kierownik Wydziału Polonii Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Wiele cennych nagród oczekiwało na najlepszych, wszyscy otrzymali wiele pozytywnych emocji i niezmierną satysfakcję z udziału. Jubileuszowy XV konkurs „Znasz-li ten kraj...?” jest okazją do integracji i nawiązywania nowych przyjaźni, ale przede wszystkim motywuje dorastające pokolenie do pogłębiania wiedzy o ojczystym kraju.

To jest taka też inicjatywa, która pomaga im się spotkać w gronie

rówieśników, pobawić się, pośmiać się, potańczyć, pośpiewać i jednocześnie zrobić coś bardzo ważnego, to znaczy zanurzyć się w polskości i poczuć ten kod kulturowy – powiedziała Eliza Dzwonkiewicz, konsul generalny RP we Lwowie.

Organizatorem konkursu „Znasz-li ten kraj...?” jest Konsulat Generalny RP we Lwowie, który gratuluje wszystkim laureatom, uczestnikom oraz nauczycielom przygotowującym uczniów do konkursu.

Wśród zwycięzców XV Konkursu Wiedzy o Kulturze i Języku Polskim „Znasz-li ten kraj...?” znaleźli się:

Grupa I: dzieci i młodzież klas V-VI:

I miejsce – Augustyn Łuczkiwicz – Centrum Kulturalno-Oświatowe Polskiej Mniejszości Narodowej w Samborze im. św. Jana Pawła II;

II miejsce – Anna Traczuk – Centrum Kulturalno-Oświatowe Polskiej Mniejszości Narodowej w Samborze im. św. Jana Pawła II oraz

Jan Riznyk – Towarzystwo Kultury Polskiej ziemi Lwowskiej, oddział Łanowice;

III miejsce – Roman Mota – Sobotnia Szkoła Języka Polskiego przy Delegaturze Zgromadzenia Sióstr św. Dominika w Żółtkwi.

Wyróżnienie: Katarzyna Romaniuk – Szkoła Polskiej Mniejszości Narodowej w Stryju,

Anzelika Łucka – Sobotnio-Niedzielną Szkoła przy parafii NMP w Dolinie,

Krystyna Lepesewych – Szkoła Polskiej Mniejszości Narodowej w Stryju.

Grupa II: młodzież klas VII – IX:

I miejsce – Krystyna Biszko – Sobotnia Szkoła Języka Polskiego przy Delegaturze Zgromadzenia Sióstr św. Dominika w Żółtkwi;

II miejsce – Wiktorija Żuraw – Kulturalno-Oświatowe Centrum Polskiej Mniejszości Narodowej – Polska Sobotnia Szkoła przy Borysławskiej Szkole Ogólnokształcącej I-III stopnia nr 3 oraz Zofia Syrowa – Szkoła Polskiej Mniejszości Narodowej w Stryju;

III miejsce – Paweł Czapla – Kulturalno-Oświatowe Centrum Polskiej Mniejszości Narodowej – Polska Sobotnia Szkoła przy Borysławskiej Szkole Ogólnokształcącej I-III stopnia nr 3;

Wyróżnienie – Anastazja Lenart – Centrum Kulturalno-Oświatowe Polskiej Mniejszości Narodowej w Samborze im. św. Jana Pawła II.

Grupa III: młodzież klas X – XI:

I miejsce – Julia Mechno – Sobotnia Szkoła Języka Polskiego przy Delegaturze Zgromadzenia Sióstr św. Dominika w Żółtkwi;

II miejsce – Anita Czirkowa – Centrum Kultury i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku;

III miejsce – Sofia Hołowko – Studio Creative przy TKP im. Władysława Jagiełły w Gródku Jagiellońskim;

Wyróżnienie – Anastazja Szkirko – Polska Szkoła Sobotnio-Niedzielną im. gen. Stanisława Maczka oraz Tetiana Hawrylciw – Szkoła Polskiej Mniejszości Narodowej w Stryju.



Święto Pesach w Drohobyczu

W ubiegłym tygodniu święto Pesach (lub święto Paschy), obchodzone na pamiątkę wybawienia Izraela z niewoli egipskiej, świętowali Żydzi na całym świecie. Również na Ukrainie.

KONSTANTY CZAWAGA
TEKST
IHOR REWAGA
ZDJĘCIA

Drohobycz kojarzony jest przede wszystkim z Brunonem Schulzem, wybitnym polskim pisarzem i malarzem pochodzenia żydowskiego. Teraz odbywają się tu słynne SchulzFesty. Po klęsce Holokaustu i wielkich migracjach w Drohobyczu mieszka teraz zaledwie 45 osób deklarujących się jako Żydzi. W ostatnich latach została odbudowana Wielka Synagoga Chóralna. Teraz, w czasie toczącej się wojny, został tu otwarty Punkt Niezłomności, gdzie zbierana jest również pomoc dla żołnierzy ukraińskich.

– Jest to słynne miasto, „Osobliwa prowincja” – tak o nim powiedział Bruno Schulz. A Marian Hemar nazwał go „półtora miasta” – mówi Leonid Golberg, prezes Stowarzyszenia Żydowskiego w Drohobyczu. – Pół polskie, pół żydowskie, pół ukraińskie. Teraz już większość mieszkańców to Ukraińcy. Pozostało też niewielu Polaków. Jest nieliczna społeczność żydowska, więc ta wielokulturowość zachowuje się do dziś. Stowarzyszenie Żydowskie też żyje, obchodzi swoje święta. Drohobycka Wielka Synagoga Chóralna jest teraz miejscem nie tylko zgromadzeń Stowarzyszenia, ale także obiektem turystycznym. Dzisiaj zostało nas niestety tylko 45 osób, utrzymujemy w należytym stanie naszą bożnicę. Przestrzegamy naszych tradycji, obchodzimy wszystkie święta. Podczas okresu Pesach dwa pierwsze dni i dwa ostatnie są świąteczne. Nie wolno pracować, więc idziemy najczęściej do synagogi, a Seder (święteczna wieczerza) najczęściej się odbywa w domu. Ale tym razem spotykamy się w restauracji, bardzo drohobyckiej, gdzie na ścianach można zobaczyć zdjęcia starego Drohobycza i wybitnych postaci z nim związanych.

Tegoroczny rytualny posiłek – Seder – miał miejsce w restauracji „Rafineria”, położonej w dawnej dzielnicy żydowskiej.

– Nasza restauracja ciągle podejmuje się wyzwań i jest to dla nas nowy punkt rozwoju – mówi Jaryna Mul, restauratorka. – To nowa szansa na zaistnienie w zupełnie nieznanym nam wcześniej działce, w zupełnie nieznanym miejscu i kulturze. Restauracja „Rafineria” zlokalizowana jest w miejscu, które kiedyś nazywano dzielnicą



EUGENIUSZ KIESELMAN



JARYNA MUL

żydowską. „Rafineria” nie tylko przygotowuje pyszne jedzenie, ale także pyszne historie oparte na faktach z dziewiętnastowiecznej historii naszego wspaniałego miasta Drohobycz. Jest mi bardzo miło, że społeczność żydowska tego miasta wybrała naszą restaurację. Z naszego okna otwiera się widok na Wielką Synagogę Chóralną. Cieszymy się, że mamy możliwość otwarcia się na cały świat, na wszystkie absolutnie kultury, które istnieją obecnie w Drohobyczu. Przyjmujemy turystów nawet w warunkach wojennych.

Ceremonię świąteczną przeprowadził 72-letni Eugeniusz Kieselmann, wiceprez wodniczący Stowarzyszenia Żydowskiego.

– Jest oczywiste, że wojna wywiera ogromny wpływ na wszystkich – mówi Eugeniusz Kieselmann. – Wojna, jeśli nawet nie dotyka nas tu bezpośrednio,

nie poprawia nikomu nastroju. Wciąż staramy się kultywować nasze tradycje, nasze święta. Ale wspieramy też bratni naród ukraiński, wśród którego żyjemy. Jarmułka na mojej głowie jest w barwach armii ukraińskiej – to wyraz naszej solidarności. Ukraińcy teraz również solidaryzują się z nami. Toczy się wojna przeciwko wszystkim, a nie tylko przeciwko Ukraińcom. Ta wojna jest przeciwko pokojowi, przeciwko harmonii, a ostatecznie przeciwko moralności. Tradycyjnie święto to powinno odbywać się w kręgu rodzinnym. Świece zapala się wcześniej, w dni poprzednie. Głowa rodziny wspomina wyjście z Egiptu i opowiada o tym szczególnie małym dzieciom, które jeszcze tego nie wiedzą. Tak to powinno wyglądać tradycyjnie. Ale jest jeszcze inna tradycja. Nie wszędzie są takie rodziny, nie wszędzie są dzieci, zatem tam, gdzie jest taka możliwość, spotykamy się w społeczności, a wtedy rolę taty pełni ten, kto zostanie wybrany. Dziś to będą ja. Opowiem wszystkim członkom naszej wspólnoty o wydarzeniach związanych z wyjściem Izraela z Egiptu. Dlaczego dzisiaj spożywamy te potrawy, dlaczego jemy macę.

– Jest to keara, tradycyjny półmisk używany przez Żydów podczas święta Paschy – mówi Karina Snitman, mieszkanka Drohobycza. – Każda część kiary jest napełniana



LEONID GOLBERG

innym tradycyjnym w judaizmie daniem. W centrum znajduje się maca – żydowski chleb, który Żydzi jedzą podczas Paschy przez osiem dni. Cebula jest gorzkim warzywem, będącym symbolem gorzkiego losu narodu żydowskiego. Podobnie inne gorzkie warzywa. Udko kurczaka symbolizuje ofiarę składaną przez naród żydowski. Jest również jajko. I kolejne ciekawe danie z jabłek, orzechów, daktyli i odrobiny wina. Symbolizuje ono cegły, z których budowano naród żydowski. Na stole obowiązkowo ma być słona woda – niczym łzy narodu żydowskiego. Podczas posiłku każde z tych dań zanurza się w osolonej wodzie i w ciągu posiłku wypija się cztery małe kieliszki czerwonego wina lub soku winogronowego. Od ponad trzech tysięcy lat, odkąd Żydzi wyszli z egipskiej niewoli, obchodzimy to święto. Chcę też życzyć zwycięstwa Ukrainie.

W obchodach uczestniczyła też Nadija Teliszewska, uchodźczyni z Charkowa.

– Niestety, okupanci nas zaatakowali, musieliśmy więc opuścić nasz ukochany Charków – mówi Nadija Teliszewska. – Dziękujemy za przyjęcie nas na zachodniej Ukrainie i zaproszenie na obchody święta Pesach. Mam rzadką książkę autorstwa żony Marca Chagalla, w której szczegółowo opisuje, jak świętowała ich rodzina. Bardzo się cieszę, że tu jestem. Mój ojciec był Żydem. Kiedy przyszli Niemcy, uczestniczył w ewakuacji fabryki traktorów z Charkowa, która później produkowała czołgi. Nie znałam dziadka, Niemcy go zabili. Wcześniej zawsze zapraszaliśmy na obiad czy kolację tych, którzy stracili rodziców.

Wśród zaproszonych gości był też ojciec Ihor Cmokaniycz z Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego.

– Jestem tutaj by złożyć życzenia społeczności żydowskiej Drohobycza, aby wspólnie celebrować ważne dla nas wszystkich święto. Bóg bierze nas za rękę i prowadzi z niewoli do wolności, ze śmierci do życia. Ze stanu niewolnictwa do stanu godności. Warto czasem celebrować razem z Żydami Wielkanoc, choćby po to, aby głębiej zrozumieć jej sens. Chciałbym podkreślić i życzyć zarówno braciom żydowskim, jak i braciom chrześcijańskim, aby po prostu pamiętali, że świętując Paschę, nie tylko wspominamy, jak kiedyś działał Bóg. Również dziś tego doświadczamy i stajemy się uczestnikami tej podróży z Bogiem. Jestem przekonany, że Bóg poprowadzi nas przez to morze prób związanych z tą straszliwą wojną. To On zamienia zło w dobro.



WIELKA SYNAGOGA CHÓRALNA W DROHOBYCZU

Wernisaż wystawy „I otworzyło się niebo...” we Lwowie

Wystawa „I otworzyło się niebo...” opowiada o dziesięcioletniej historii konserwacji barokowych fresków Franciszka Ecksteina w dawnym kościele ojców jezuitów pw. świętych Apostołów Piotra i Pawła (obecnie cerkiew garnizonowa UGKC) we Lwowie. Wystawa przybyła do naszego miasta z Warszawy przez Kraków. W każdym z tych miast wystawa gościła przez ponad miesiąc, obecnie zaś do 30 czerwca będzie dostępna we Lwowie.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Wystawa jest kolejnym przykładem polsko-ukraińskiej współpracy w dziedzinie kultury i ochrony wspólnego dziedzictwa kulturowego. Pomysłodawcą wystawy jest dr Paweł Boliński z krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych im. J. Matejki, kierownik zespołu konserwatorów, który dokonał prawdziwego cudu – uratował zniszczone XVIII-wieczne freski we lwowskim kościele ojców jezuitów. Lwowską wystawę zorganizowały warszawski Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika” i lwowskie Muzeum Historii Religii. Miejsce na wystawę we Lwowie również wybrano nie przypadkowo. Jest to dawny refektarz klasztoru ojców dominikanów, który z wielkim pietyzmem został odnowiony przez zespół konserwatorów pod kierownictwem tegoż prof. Pawła Bolińskiego.

Tak znaczący projekt wystawowy odbywa się pod patronatem honorowym Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie i ambasadora Ukrainy w RP Wasyla Zwarycza. Na wernisaż wystawy przybyło ponad sto osób, wśród nich Stepan Sus, biskup kurialny (pomocniczy) archidiecezji Kijowsko-Halickiej Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego (UGKC), wieloletni proboszcz cerkwi garnizonowej we Lwowie (dawny kościół ojców jezuitów), Tomasz Kowal, zastępca konsula generalnego RP we Lwowie, Sylwia Tryc, p.o. dyrektora Instytutu „Polonika”, przedstawiciele lwowskiej obwodowej administracji wojskowej, Lilia Onyszczenko, radca mera Lwowa ds. ochrony dziedzictwa kulturowego, ks. Taras Mychalczuk, proboszcz cerkwi garnizonowej świętych Apostołów Piotra i Pawła. Wernisaż poprowadził Orest Małyć, dyrektor Muzeum Historii Religii.

O pracach polsko-ukraińskiego zespołu konserwatorów w dawnym kościele ojców jezuitów „Nowy Kurier Galicyjski”

informował czytelników w ciągu długich lat ich pracy (najnowszy reportaż można przeczytać w nr 7 z kwietnia 2024 roku). Na naszych oczach bardzo zniszczone freski Franciszka Ecksteina i jego syna oraz pomocnika Sebastiana Ecksteina zostały uratowane i odnowione, choć wydawało się to sprawą niemożliwą, a jednak stało się faktem. O tym właśnie świadczy dzisiejsza wystawa. O tym wydarzeniu w życiu kulturalnym Lwowa świadczy również grono dostojnych gości, którzy przybyli na wernisaż wystawy. Bardzo śmiały i ambitny projekt konserwacji już tchnął nowe życie w iluzjonistyczne freski dawnej świątyni jezuitów lwowskich, lecz wykonano tylko część projektu, jeszcze bardzo dużo pracy przed konserwatorami. Na dzień dzisiejszy odnowiono (uratowano) freski na powierzchni blisko 1 300 metrów kwadratowych w nawie głównej świątyni, zaś przed zespołem Pawła Bolińskiego jeszcze prace w nawach bocznych, w części prezbiterialnej i na emporach. Wśród obecnych na otwarciu wystawy jest i cały zespół konserwatorów, wszyscy to ludzie młodzi, studenci i absolwenci lwowskiej Narodowej Akademii Sztuki. M. in. warto zaznaczyć, że jest to największy polsko-ukraiński projekt konserwatorski w Ukrainie, w którym pod kierownictwem prof. Pawła Bolińskiego wzięło udział ponad 20 osób.

Biskup Stepan Sus pobłogosławił obecnych i wysoko ocenił prace konserwatorów:

– Jest to projekt, który połączył serca, myśli, dusze, historie Ukraińców i Polaków. Profesor Paweł Boliński nie tylko ratuje freski w świątyni garnizonowej, lecz też uczy ukraińskich studentów tajemnic restauracji. Uczy jak można po nowemu patrzeć na stare, jak trzeba we współczesnym życiu szanować to, co zostawiła nam historia. Każdy w życiu powinien tworzyć jasne strony dla siebie i dla innych, dążyć żeby jasnych stron, jasnych wydarzeń było jak najwięcej. Sztuka jest wielkim darem Boga, umiejętnością odzwierciedlaniem piękna, daniem innego światła do codziennego życia. Dając talent do tworzenia, malowania, czy odnawiania, Pan Bóg pozwala ludziom dotknąć tego co niezmiernie, wieczne, ponadczasowe. Stało się tak z pewnością w przypadku fresków w świątyni garnizonowej pw. świętych Apostołów Piotra i Pawła. Przybliżając one ludzi do Tego, który nie jest stworzony, ale podzielił się z nimi talentem tworzenia tego, co wieczne. I choć historia i wydarzenia różnych czasów pozostały na freskach swoje ślady i blizny, nikt i nic nie mogło zatrzymać obecnego w nich tchnienia wieczności, zaproszenia do czegoś innego, perspektywy przyszłego życia. W ciągu ostatnich dziesięciu lat grupa konserwatorów uratowała i zakonserwowała



PROF. PAWEŁ BOLIŃSKI

zdobiące świątynię garnizonową cenne malowidła, dając im kolejną szansę na bycie głosicielami wieczności. Każdy konserwator pozostawił tu cząstkę siebie, swój talent i umiejętność przywracania tego, co wieczne. Projekt renowacji zakończył się wielkim sukcesem. Zgromadził tych, którzy nie tylko podzielili się własnym talentem, ale także otrzymali od Franciszka Ecksteina ważną lekcję, jak tworzyć w taki sposób, aby własne dzieło nigdy nie umarło, ale raczej zbliżyło cię do Boga, wzbogaciło o wartości, które nie ulegają rozkładowi. Jestem wdzięczny wszystkim, którzy nie bali się uwierzyć, że to, co niemożliwe u ludzi, jest zawsze możliwe u Boga. Niech hojny Bóg obdarzy nas wszystkich swoimi talentami i pozwoli tworzyć to, co wieczne na ziemi.

Zastępca konsula generalnego RP we Lwowie Tomasz Kowal przemawiał do zgromadzonych w języku ukraińskim. Polski dyplomata między innymi powiedział:

– Projekt konserwatorski został zrealizowany dzięki

współpracy polskich i ukraińskich konserwatorów. Łączy nas wspólne dziedzictwo, wspólna historia, choć wróg chce nas podzielić. Umiemy cenić nasze wspólne dziedzictwo, wspólną kulturę. Będziemy nadal, mimo wojny, kontynuować wspólne projekty we Lwowie i na Ziemi Lwowskiej.

Profesor Paweł Boliński w imieniu swoim i wszystkich konserwatorów zajętych w tym projekcie, podziękował zebrałym, przedstawicielom władz polskich i ukraińskich za wysoką ocenę ich pracy i za stałą pomoc w ciągu wszystkich lat pracy. – Wystawa, którą prezentujemy, przedstawia lata naszej pracy przy wyjątkowych freskach Franciszka Ecksteina, który pochodził z Brna na Morawach, ale właśnie tu, we Lwowie, skończył swoje ostatnie dzieło i tu zmarł. Wystawa również prezentuje, jak ciężka była nasza praca, dlaczego miała tak długo trwać. Dopiero po dziesięciu latach widać rezultat. Wystawa również prezentuje moje osobiste przeżycie.

Warto marzyć, warto brać wysokie zadania i zwyciężać wszystkie trudności, bo kiedy po raz pierwszy w roku 2008 odwiedziłem ten kościół, byłem szokowany skalą zniszczenia przez władzę ateistyczną. Zaś teraz świątynia jest przywrócona do kultu, a myśmy zrobili swoją pracę, zrealizowaliśmy swoje marzenia. Dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do tego, że nasze plany zostały zrealizowane. Pracowałem z cudownym zespołem młodych konserwatorów. Dziękuję wszystkim, że zaufali nam, we Lwowie i w Polsce.

Paweł Boliński również powiedział, że wystawa była już prezentowana w Warszawie i w Krakowie. W Krakowie plansze wystawiono w kościele ojców pijarów, który też jest ozdobiony freskami tegoż mistrza, czyli Franciszka Ecksteina. Była bardzo duża frekwencja zainteresowanych osób, miłośników sztuki i miłośników Lwowa. Po zakończeniu wystawy we Lwowie planujemy pokazać ją we Wrocławiu. Myślę o prezentacji wystawy w Brnie na Morawach, w rodzinnych stronach Franciszka Ecksteina. Ale czas pokaże. Całe przedsięwzięcie byłoby niemożliwe bez finansowej i organizacyjnej pomocy Instytutu „Polonika”.

Zespół prof. Pawła Bolińskiego już rozpoczął we Lwowie nowy sezon konserwatorski. Profesor powiedział:

– Pracujemy w prezbiterium kościoła ojców jezuitów. Jest to już trzeci rok konserwacji ołtarza głównego, również przed jego ustawieniem mamy zamiar skończyć konserwację fresków na ścianach bocznych prezbiterium. Kontynuujemy prace konserwatorskie w kościele w Winnikach pod Lwowem. We Lwowie chcemy rozpocząć nowy projekt konserwatorski, mianowicie przystąpić do konserwacji fresków w dawnym kościele ojców karmelitów bosych (obecnie cerkiew pw. św. Michała Archanioła UGKC). W pierwszym roku przeprowadzimy rozpoznanie, trzeba zebrać materiały historyczne i ocenić stan obecny fresków. To również wielki projekt na wiele lat.

Podziwiamy też pomysł prezentacji ogromnych plansz w przestrzeni muzealnej, czyli dawnym refektarzu klasztornym, odnowionym też przez zespół Pawła Bolińskiego. Wielkie plansze są jakby zawieszane na rusztowaniach, umiejętnie rozstawionych na sali wystawowej. Autorki opracowania graficznego wystawy: dr hab. Barbara Kowalewska, profesor ASP w Warszawie i dr hab. Monika Rzepiejska-Mroczyk, profesor ASP w Warszawie.

Pomysłodawca i kurator wystawy – prof. Paweł Boliński. Zapraszamy mieszkańców i gości Lwowa do odwiedzenia tej wystawy w Muzeum Historii Religii, same zaś odnowione freski oglądać w Cerkwi Garnizonowej UGKC.



GRUPA KONSERWATORÓW

Od 15 lat porządkują polskie cmentarze na Ukrainie

Coroczna wyprawa Towarzystwa Miłośników Kultury Kresowej we Wrocławiu na polskie cmentarze na Ukrainę to już tradycja trwająca od piętnastu lat. Nawet w obliczu wojny grupa wolontariuszy z Polski niezmiennie podejmuje się zadania przywracania godności zapomnianym grobom. Tym razem porządkowali dawne cmentarze w Zimnej Wodzie oraz Starym Siole nieopodal Lwowa.

KARINA WYSOCZAŃSKA
TEKST
ZBIGNIEW SAGANOWSKI
IHOR REWAGA
ZDJĘCIA

Od lat wraz z przyjaciółmi z Polski w akcji sprzątania polskich cmentarzy na Ukrainie niezmiennie bierze udział Jolanta Marosik, konserwator rzeźby i detalu architektonicznego z Wrocławia. Jej niezwykle doświadczone zawodowe przekłada się na skuteczne działania przy renowacji zapomnianych i zniszczonych nagrobków. Jednak Jolanta nie ogranicza się jedynie do oczyszczania i opieki nad nagrobkami na miejscu. Często zabiera też zniszczone tabliczki pozostałe z dawnych grobów do Wrocławia, gdzie poddaje je renowacji.

– Tabliczki często leżą w przypadkowych miejscach – podkreśla Jolanta Marosiak. – Podczas porządkowania terenu znajdujemy takie tabliczki nie leżące przy grobach, ale przypadkowo wyrzucone lub nie ma już krzyży na których były umieszczone. Często zabieramy te tabliczki do Polski, ponieważ nie zawsze jest możliwość tutaj na miejscu w terenie wykonać restaurację. Przeprowadzamy konserwację w pracowni i następnie razem, kiedy przyjeżdżamy, zostają one umieszczone na ścianie kaplicy cmentarnej. W ten sposób zachowujemy pamięć o dawnych mieszkańcach Zimnej Wody – dodaje konserwator zabytków.

Praca wolontariuszy z Wrocławia nie tylko odzwierciedla ich zamiłowanie do historii, ale także stanowi inspirację dla innych, pokazując, że nawet najmniejsze działania mogą mieć wielki wpływ na zachowanie pamięci o przeszłości. Tak więc tradycyjnie do inicjatywy dołączyli się również mieszkańcy Zimnej Wody oraz Lwowa.

– To jest ważne. Jest to nasza pamięć – zaznacza Stanisław Lech ze Lwowa. – Zawsze podziwiam ludzi, którzy przyjeżdżają z Polski, podejmują ten wysiłek i wkładają tu dużo pracy. Więc myślę, że tym bardziej my, którzy tutaj mieszkamy, powinniśmy dotaczać do takich akcji, jest to nasz moralny obowiązek – podkreśla Stanisław Lech.



ZBIGNIEW SAGANOWSKI

O tegorocznej wyprawie i efektach wieloletniej pracy wolontariuszy opowiada w rozmowie z KARINĄ WYSOCZAŃSKĄ ZBIGNIEW SAGANOWSKI, lider tej inicjatywy.

Panie Zbigniewie, przez lata Pan wraz z wolontariuszami z całej Polski przyjeżdżacie, aby porządkować zapomniane cmentarze na Ukrainie. Co sprawia, że nawet w obliczu trwającej wojny nadal kontynuujecie te działania?

Nie ma jak przerwać. Co roku coś zostaje niedokończone, bo się nie da inaczej. Przyjeżdżamy tu na krótki czas: tydzień, półtora, czasem dwa bywało. Działamy na cmentarzach w Kołomyi, Zimnej Wodzie, Starym Siole. Nasi koledzy porządkują również groby na Wołyniu i w Jampilu koło Lwowa. Jeżeli nie podjęlibyśmy tegorocznej akcji to, to co było już zrobione w poprzednich latach, degradowałoby się jeszcze bardziej. Szkoda po prostu.

Jakie cmentarze porządkowaliście tym razem?

Tegoroczna wyprawa skierowana była na teren Lwowa, gdzie znajdują się dawne nekropolie porządkowane przez nas od lat. Są to rzymskokatolickie cmentarze w Starym Siole i Zimnej Wodzie. W Starym Siole spoczywają m.in. tak ważne postaci jak generał Roman Wybranowski i jego córka Ludwika Ujejska oraz Orle Lwowskie Jerzy Leliwa Rzerowski. Są tam pochowani też bliscy naszych współmieszkańców na Dolnym Śląsku. W latach 90. XX wieku zlikwidowano jeden z cmentarzy przedwojennych w Starym Siole i część płyt, nagrobków

wywieziono na drugi stary cmentarz w tejże miejscowości. One leżały w stercie pod płotem. Postanowiliśmy je wydobyć i zrobić lapidarium. Rok po roku wyjmujemy kolejne elementy nagrobków, czyścimy je, odmalowujemy, jeżeli jest czytelność napisów, i ustawiamy w tym lapidarium.

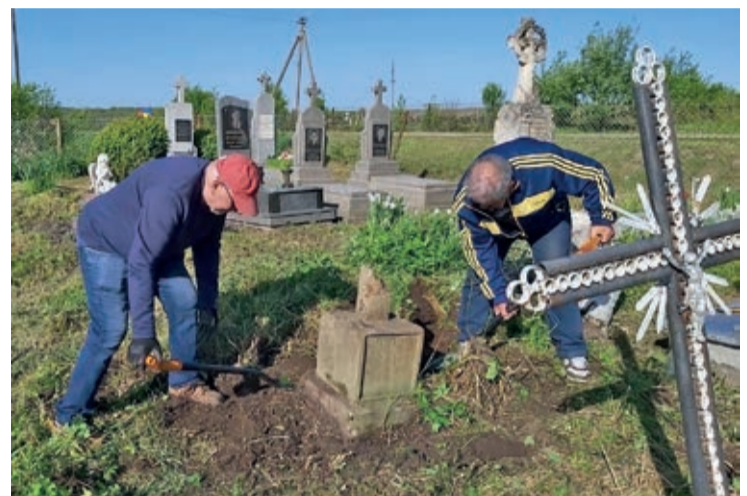
A Zimna Woda to jest moja miejscowość rodzinna. Urodził się tu mój ojciec i mieszkał przed wojną. Mój dziadek jest tu pochowany w czasie wojny, ale nie dotarłem do jego grobu. Przypuszczam, że nie było możliwości w stanie wojennym zrobić mu pomnika. Być może był tylko drewniany krzyż i kopiec ziemski, który do tej pory zaginął i nie ma po nim śladu. Pracujemy tutaj, żeby ślady po tych dawnych mieszkańcach Zimnej Wody Polakach, ale też Ukraincach i innych narodowościach – ich grobów też nie omijamy – nie zginęły. Staramy się za każdym razem opanować kolejne rzędy pochówków.

Jak zaznaczył Pan, prace na tych cmentarzach nie są łatwe ani jednorazowe, jednak po 15 latach opieki można zauważyć znaczne zmiany...

Wcześniej tutaj, w Zimnej Wodzie, przy drodze do kaplicy, tylko pierwszy rząd grobów było widać z prawej i lewej strony. Reszta to były drzewa i dzungla rdestowca sachalińskiego. To jest takie zielsko, które wychodzi na wiosnę i osiąga 4 metry. Później usycha, a następnego roku znowu wyrasta. To jest nie do poskromienia w normalnym stanie. Ono zapuszcza korzenie bardzo głęboko w ziemi. Dzięki pomocy naszego przyjaciela Władka Kuczyńskiego i jego śp. taty, krewnych i naszych wolontariuszy udało się opanować ten teren.



JOLANTA MAROSIK



Końcówka jeszcze nie jest opanowana, ale już widać groby i jest duży postęp. Za każdym razem podnosiliśmy również kolejne elementy z ziemi zagłębione w zieleni. Odkrywamy kolejne nazwiska i informacje o pochówkach, które tu są i to inwentaryzujemy. Osiągnęliśmy w miarę zadowalający efekt, chociaż to co malowaliśmy 15 lat temu, trzeba poprawić. Jednak jest to czytelne i już jest to łatwiej utrzymać niż od zera. Natomiast najgorsza sytuacja była w Kołomyi. Jest tam ogromny ponad dwustuletni cmentarz z dużą liczbą bardzo ładnych pomników. Jednak są tam też ogromne zniszczenia ludzką ręką, mnóstwo rozwalonych grobowców, powalonych, pozwalanych pomników. Trzeba było je wszystkie jeden po drugim wyciągać. Tam jest masa roboty włożona i jeszcze masa czeka. Ja już pewnie nie dokończę tego w moim wieku, a następców nie widać. Żal, bo chcieliśmy doprowadzić tam prace do końca. Myślałem że zjedzie nam na to 4-5 lat, a my pracujemy już 15 i jeszcze jest dużo do zrobienia.

Co skłoniło Pana do poświęcenia się ratowaniu dawnych

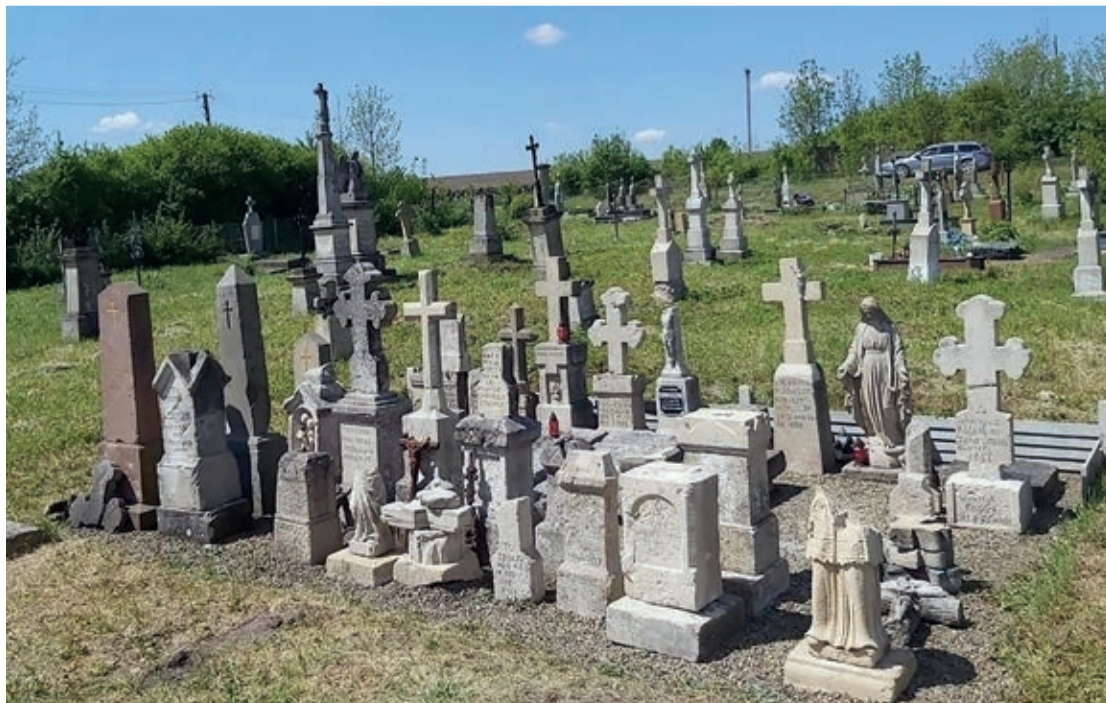
cmentarzy i okazywania szacunku dla osób pochowanych na tych cmentarzach?

Mama mojej żony pochodzi z Pokucia, są to rejony Kołomyi. Jak już wspominałem, mój tata również jest stąd. W którymś momencie, jak dorosliśmy do tego, żeby interesować się intensywnie swoimi korzeniami, ciągnęło nas tu. Natomiast zaczęło mnie też oglądanie reportaży telewizyjnej wrocławskiej z wyjazdu ekipy telewizyjnej z wolontariuszami na Kresy i porządkowanie już wtedy tych grobów. To nas zainspiroowało. Najpierw dołączyliśmy do tej ekipy telewizyjnej, a później już działaliśmy oddzielnie. Tamta ekipa pracowała głównie wśród szkolnej młodzieży, w szkolnym środowisku, a u nas było więcej dorosłych, więc troszeczkę w innym kierunku poszliśmy. My systemowo pracujemy na tych samych cmentarzach co roku, żeby doprowadzić prace do końca i osiągnąć całociowy namacalny efekt. Chodzi też o to, żeby jak najwięcej śladów odkryć i zachować po naszych przodkach tutaj.

Finansowanie takich wypraw także stanowi wyzwanie?

Tak, zbieramy pieniądze, bo takie wyjazdy wymagają opłacenia transportu, zakwaterowania, ubezpieczenia, różnych materiałów, farb, pędzli, cementu, sprzętu itd. Wszystko musimy sobie sami organizować, bo jesteśmy organizacją pożytku publicznego. Mimo ciężkiej sytuacji, udaje się nam również organizować kwesty przy kościołach. Ale też od kilku lat wspomagamy się groszem państwowym. Wspierał nas Instytut Polonika, ostatnie dwa lata też fundacja KGHM. W tym roku mamy nadzieję, że jest na ukończeniu tworzenie umowy, że również otrzymamy środki z Instytutu Polonika. Dzięki temu możemy sfinansować te wyjazdy, za co bardzo dziękujemy. Pomaga to realizować nam nasze zamierzenia.

Dziękuję za rozmowę.



Kresowe przedmioty mają głos Paciorki różańca

W tym krótkim cyklu „opowiadać” będą przedmioty, bowiem w każdym z nich zaklęta jest jakaś historia – czasem niezwykła, czasem zwyczajna. Przedmioty nigdy nie są do końca nieme – uwięzione są w nich emocje; emocje czekające tylko na słowo, które je uwolni. Są niczym pamiętnik. Ożywiają pamięć i ją karmią. Nie ma przedmiotów błahych. Każdy z nich to wehikuł czasu. Jeden przedmiot to jedna opowieść, a bywa, że więcej. Przedmiot jest bowiem niczym soczewka, skupiająca wiele losów, wiele historii, wiele zdarzeń. Jedno wspomnienie przywołuje drugie z zakamarków pamięci, kątów szuflad, z pożółkłych listów. Gawędzą przedmioty o ludziach, ale i mieście – Lwowie, Włodzimierzu, Stanisławowie, Kołomyi, Tarnopolu... Tekst, po niewielkich zmianach, pochodzi z książki „Sekrety kresowych kuferek” (Poznań 2019), autorki artykułu.

ANNA KOZŁOWSKA-RYS

Albina przywozła go ze Lwowa, pochodził jednak z dalszych stron, bo aż z pogranicza Wołynia i Podola, z miejscowości Połonne w powiecie zwiahelskim. Miasteczko Połonne w 1918 r. znalazło się za tzw. kordonem. I przez ten kordon właśnie nastoletni Janek Konoplicki, jak wielu młodych chłopców, przedzierał się do odrodzonej Polski, uzbrojony przez matkę na drogę w różaniec.

Na drogę otrzymał bochenek chleba z ukrytym w nim różańcem babci. Tak wyposażony dotarł do Równego i tu zgłosił się do stacjonującego tam 13-go Pułku Kresowej Artylerii Polowej – pisała Albina wiele lat później w swoich krótkich wspomnieniach.

„Za kordonem” pozostali rodzice Antoni Konoplicki i Marcelina z Zabidowskich oraz młodsze rodzeństwo – Franciszek, Dominik i Anastazja.

Mianem kordonu określano w czasach zaborów granicę między Rosją a Austro-Węgrami. I tak już zostało. Jednak choć często używano je zamiennie, „kordon” i „granica” to dwa



JAN KONOPLICKI W CYWILU



PACIORKI STAREGO RÓŻAŃCA

różne pojęcia. Najlepiej chyba różnicę tę objaśniał Józef Piłsudski w „Bibule”, w felietonach pisanych na zamówienie Ignacego Daszyńskiego dla socjalistycznego „Naprzodu” w roku 1903:

Granice są bardziej strzeżone, niż jakiegokolwiek punkty wewnątrz państw, lecz nigdzie baczność nie dochodzi do tak potwornych rozmiarów, jak w Rosji, nigdzie kłopoty graniczne każdego mającego z tym styczność nie są tak uciążliwe i przykre, jak w państwie cara. (...) Pas pograniczny jest podzielony na trzy linie. Pierwsza – tuż nad granicą, druga, tzw. linia kordonów, w oddaleniu 1–2 km od granicy i trzecia – rzecz zupełnie niesłychana w żadnym innym państwie – obejmująca sobą ponad stukilometry pas ziemi wewnątrz kraju. Na pierwszej linii rozstawieni są żołnierze z karabinami w odległości 200 do 600 kroków, drogi na noc bronowano, ślady tropiono z psami.

Druga linia, czyli tzw. linia kordonów, również nie próżnuje. Przecina ona, jak powiedziałem wyżej, wszystkie drogi, idące od granicy, w oddaleniu

jednego, dwóch, bardzo rzadko więcej kilometrów. Wysyła ona przede wszystkim konne patrole w różne strony, a oprócz tego ma za zadanie rewidowanie wszystkiego, co się przewija przez drogę, o ile to nie jest zaopatrzone legitymacją z pierwszej linii. Tutaj też na przecięciu



RODZĘŃSTWO JANA KONOPLICKIEGO



ŚLUB JANA KONOPLICKIEGO I ALBINY GAWLIK WE LWOWIE W KOŚCIELE PW. ŚW. MARIII MAGDALENY

jakiegokolwiek drogi stoją koszary dla oddziałów zielonych, zwane kordonami. Cywilni „zieloni” operują w komorach i przykomórkach. Zadaniem ich jest, jak wspomniałem wyżej, rewidowanie rzeczy podróżnych, nakładanie i odbieranie cła od towarów importowanych oraz wizowanie paszportów przejezdnych. W większych jednak punktach, gdzie się przewija poważniejsza ilość osób, kontrola nad ludźmi, przekraczającymi granicę, jest oddana w ręce żandarmów. Tych komorowych urzędników, wobec formalistyki biurokracji rosyjskiej i jej niedołęstwa, jest całe mnóstwo. W każdym miasteczku

nadgranicznym można spotkać kilku, w większych zaś miasteczkach kilkunastu i kilkudziesięciu zielonych cywilusów, ugwiażdżonych i umundurowanych, stanowiących w okolicach nadgranicznych razem z oficerami straży pogranicznej pijaczą i hulaszczą kompanię.

Jednak przez kordon i szmuglowano, i przekradano się, i przejeżdżano legalnie, choć jak widać ze słów Piłsudskiego, nie bez kłopotów.

Nie do końca prawdą jest, że Janek od razu zgłosił się do pułku. Może i miał taki zamiar, ale nie było to tak proste. Do 1922 r. nie było spokojnie na tych terenach i na każdym pojawiającym się „z tamtej” strony patrolono podejrzliwie.

Aspirant Tadeusz Skalski, kierownik Stacji Kontrolnej w Równem w latach 1922–1923, tak pisał o przesłankach powołania podległej mu jednostki policyjnej:

Wskutek niepowodzeń armii rosyjskiej takowa zmuszona była się cofać, ewakuując przy tym setki tysięcy ludności, którym zagrażała okupacja bądź to niemiecka, bądź to austriacka. Po zawarciu pokoju pomiędzy stronami ewakuowana ludność i pozostający w niewoli żołnierze byłych państw zaborczych zapragnęli powrócić do rodzinnych stron. Ponieważ w sowdepitii w międzyczasie wybuchła rewolucja, a później straszny głód, wobec tego z powracającymi uchodźcami, mającymi prawo do powrotu na podstawie traktatu ryskiego o repatriacji, starała się przekroczyć granicę RP cała rzesza przesładowanych przez bolszewików [byłych] carskich oficerów, urzędników i rosyjskiej inteligencji oraz całe rzesze głodujących. Równocześnie z powyższą falą starały się przedostać do Polski żywiwoły wywrotowe, mające

na celu wywołanie i u nas bolszewizmu. Wobec takiego stanu rzeczy Polska stanęła przed niebezpieczeństwem zalania jej przez wywrotowe żywioły, dlatego stworzono przy Etapach Urzędów Emigracyjnych kilka punktów granicznych i stacji kontrolnych, których zadaniem było przyjmowanie i, że tak powiem, filtrowanie przybyłych z sowdepji repatriantów.

A w 1924 r. Skalski notował: Po sprawdzaniu dokumentów przyjęcia transportu bardzo często zdołano wyszukać niemających prawa powrotu do Polski, jak komunistów, b[yłych] carskich żandarmów i znanych dostojników rosyjskich, znanych polakożerców i osób, które uciekały z sowdepji przed głodem, a zostały wciągnięte do spisu tylko dlatego, że przedstawili fałszywe dokumenty, często wykupione od przedstawicieli władz sowieckich, którzy celowo konfiskowali je obywatelom polskim w celu kupienia ich i dostarczenia różnego rodzaju agitatorom, szpiegom bolszewickim.

Janka Konoplickiego nie wydalono, uznano jego prawa repatriacyjne. Czyżby ze względu na przodka, który za udział w Powstaniu Styczniowym został zesłany w głąb Rosji, a po powrocie ze zsyłki założył rodzinę i osiedlił się w Połonnem? Tak czy siak Janek w 1921 r. otrzymał zatrudnienie jako urzędnik prowizoryczny w XII stopniu służbowym w Starostwie w Lubomlu. Wkrótce przeniesiono go do Starostwa w Kowlu, a następnie w Równem. Jego kariera urzędnicza była jednak krótka, bo 5 listopada 1924 r. został powołany do czynnej służby wojskowej. Rozpoczął ją od szeregowego w 13 Pułku Artylerii Kresowej w Równem. To w wojsku przyszedł w końcu czas na uzupełnienie wykształcenia ogólnego i zdanie matury. W maju 1927 r. stanął przed Komisją Egzaminacyjną dla Eksternów do egzaminu w zakresie sześciu klas szkoły średniej typu matematyczno-przyrodniczego i otrzymał świadectwo tzw. „małej matury” równiejskiego Państwowego Gimnazjum im. T. Kościuszki. Wtedy też zapadła decyzja o pozostaniu w armii na stałe. W 1928 r. skierowano go do Szkoły Podchorążych dla Podoficerów w Bydgoszczy. Ukończył ją w 1931 r. jako prymus, uzyskując stopień podporucznika w korpusie oficerów artylerii. Podczas promocji otrzymał od komendanta Szkoły lornetkę z wygrawerowaną dedykacją a z rąk gen. dyw. Aleksandra Osieńskiego honorową szablę oficerską ofiarowaną przez Prezydenta Rzeczypospolitej – tzw. Złotą Szablę Pana Prezydenta Ignacego Mościckiego. Określenie „Złota szabla” było określeniem potocznym, nie stosowanym w rozkazach, zarządzeniach i innych dokumentach. Owe szable nagrodowe – podobnie jak honorowe – wyróżniały się poza dedykacją, złożeniem



ALBINA I JAN Z SYNKIEM ANDRZEJEM, WŁODZIMIERZ WOŁYŃSKI 1938 R.

oprawy rękojeści i drucików oplotu trzonu rękojeści. Tzw. „złoty szabli Prezydenta RP” było tylko sto kilkadziesiąt. Ich rękojeści i pochwy były typowe dla szabel oficerskich, głównie zaś wyróżniały się charakterystycznym ornamentem umieszczonym na obu płazach, a składającym się z państwowego orła, panopliów z mieczami, mieczy w wieńcach laurowych, Krzyża Virtuti Militari i godła państwowego w oplocie stylizowanego ornamentu roślinnego. W taki ornament wkomponowany był napis: „Pierwszemu Szkoły Podchorążych” (nazwa szkoły), „Ppor.” (imię i nazwisko) – „Prezydent Rzeczypospolitej” – (data), a na grzbiecie u nasady znajdował się ryty napis: „rys. i traw.” (stopień, imię i nazwisko, data).

Niebawem po promocji Janka skierowano do służby zawodowej do Lwowa – do 5 Pułku Artylerii Lekkiej, gdzie awansował do stopnia porucznika.

Różaniec z Połonnego z rzeźbionymi paciorkami towarzyszył mu wszędzie. Do września 1939 r. w sierpniu 1939 kpt. Konoplicki został zmobilizowany i przydzielony do 2 Pułku Artylerii Ciężkiej; wyszedł na wojnę jako dowódca 2 baterii 13 DAC.

W tym stopniu kapitana został w 1939 roku zmobilizowany i przydzielony do Armii Prusy – wspominała Albina Konoplicka. – Po 20-ym wrześniu, po rozbiciu Armii, mąż zdążył do Włodzimierza i na lokomotywie, pod ostrzałem nieprzyjacielskim z ziemi i powietrza, cało dotarł do swojej jednostki. Tu pobyt jego ograniczył się do jednego dnia i jednej nocy. Włodzimierz był już obsadzony



ALBINA KONOPLICKA W LATACH POWOJENNYCH



JAN KONOPLICKI – ZDJĘCIA Z BYDGOSZCZY I WŁODZIMIERZA WOŁYŃSKIEGO

przez wojska radzieckie. Komendant wojsk radzieckich zażądał złożenia wszelkiej broni (stracone zostały pamiętkowa szabla i lornetka), kazał spakować niezbędną odzież i zarządził zbiórkę oficerów na wartowni. Tak jak nam zapowiedziano, powieszono naszych oficerów tylko na krótkie przesłuchanie do Szepietówki. Mieli stamtąd zaraz powrócić. Więc czekałyśmy, żony i dzieci, na ich szybki powrót, wierząc w to, co nam przyobiecano.

Po kilku dniach rozeszła się pogłoska, że przez stację we Włodzimierzu przetaczane są wagony towarowe, w których znajdują się jacyś oficerowie. Kupiliśmy więc po bochenku chleba i pobiegłyśmy na dworzec. Tu rzeczywiście stały bydlęce wagony z wyciętymi u góry małymi okienkami. My, żony oficerów, biegałyśmy od wagonu do wagonu i wywoływałyśmy nazwiska naszych najbliższych. W jednym z okienek ukazała się twarz mojego męża. Dokąd mieli jechać, nie było wiadomo.

W niedługim czasie dowiedziano się prawdy – to był transport do Kozielska.

Czas płynął, rodziny oficerów wysiedlono z koszar, a kiedy znalazłam się we Lwowie

u swoich rodziców i siostry wraz z jednorocznym synkiem, zaczęły do mnie nadchodzić listy od męża. Skąd? Z obozu internowanych oficerów polskich w Kozielsku. Jeszcze naiwnie wierzyłam, że powróci, gdy wojna się skończy. Ale pewnego dnia (w maju 1943), gdy kupiłam gazetę, wydawaną przez władze niemieckie okupujące Lwów i przeglądałam spis zamordowanych w Katyniu oficerów polskich, znalazłam i nazwisko mojego męża.

Listę podpisał mjr Piotr K. Soprunienko, szef Zarządu ds. Jeńców Wojennych. Na tylko tej jednej widniały nazwiska 100 osób.

Z obozu w Kozielsku Albina otrzymała tylko 1 kartkę i 3 listy od męża: pierwszy dopiero z datą 24.11.1939 r.:

Binius Moja Ukochana! Korzystam z pierwszej nadarzającej się okazji, aby napisać tych parę słów. Jestem zdrow, proszę też bardzo Ciebie, abys o mnie była zupełnie spokojną. Ja tylko o Ciebie jestem niespokojny, jak tam sobie dajesz radę sama z dzieckiem. Nie jestem też pewien, czy jesteś we Włodzimierzu. (...)

Pisać często, z przyczyn ode mnie niezależnych, niestety nie będę mógł, musisz się wobec tego uzbroić w cierpliwość i nie dopuszczać do siebie żadnej złej myśli nawet wówczas, gdy nie dają żadnego znaku o sobie. (...) Wierzę i mam niezłomną nadzieję, że będziemy kiedyś razem, a kiedy, nie myślę nawet o tem. Ty jesteś w gorszym ode mnie położeniu, bo musisz się opiekować Jędrusiem, a ja Ci niestety nie mogę pomóc, ale Liciu bądź dobrej myśli. Musimy być takimi, aby nasz synus nie potrzebował kiedyś wstydić się przeszłości swych rodziców. Tułę Was bardzo mocno do siebie i całuję gorąco. Jesteście dla mnie treścią życia i wszystkim, co mnie łączy z tym światem – Janek.

№	Imię i Nazwisko	Stopień	№
1.	COŁAKOWSKI Stanisław	1905 r.p.	2009
2.	COŁAKOWSKI Stanisław	1907 r.p.	2153
3.	COŁAKOWSKI Jan	1908 r.p.	2150
4.	COŁAKOWSKI Stanisław	1910 r.p.	2156
5.	COŁAKOWSKI Stanisław	1912 r.p.	2197
6.	COŁAKOWSKI Stanisław	1914 r.p.	2294
7.	COŁAKOWSKI Stanisław	1916 r.p.	2352
8.	COŁAKOWSKI Stanisław	1918 r.p.	2355
9.	COŁAKOWSKI Stanisław	1920 r.p.	2366
10.	COŁAKOWSKI Stanisław	1922 r.p.	2360
11.	COŁAKOWSKI Stanisław	1924 r.p.	2369
12.	COŁAKOWSKI Stanisław	1926 r.p.	2359
13.	COŁAKOWSKI Stanisław	1928 r.p.	2357
14.	COŁAKOWSKI Stanisław	1930 r.p.	2357
15.	COŁAKOWSKI Stanisław	1932 r.p.	2357
16.	COŁAKOWSKI Stanisław	1934 r.p.	2357
17.	COŁAKOWSKI Stanisław	1936 r.p.	2357
18.	COŁAKOWSKI Stanisław	1938 r.p.	2357
19.	COŁAKOWSKI Stanisław	1940 r.p.	2357
20.	COŁAKOWSKI Stanisław	1942 r.p.	2357

LISTA WYWÓZKOWA NKWD Z NAZWISKIEM JANA KONOPLICKIEGO

I ostatni z 5.03.1940 r.:
Żadnego podtrzymania materialnego nie potrzebuję, żadnych więc paczek ani pieniędzy nie wysyłaj mi i nawet nie myśl o tem. Żadnych podań w mojej sprawie nie składaj! Przyjazd Twój do mnie z wielu względów jest niemożliwy. Tęsknota zżera mnie okropna, wprawdzie jest tu razem prawie cała SPRA (...).

Nazwisko Jana Konoplickiego wpisano w Moskwie na „listę wywózkową” nr 029/1 z dnia 13 kwietnia 1940. Tego dnia do „dyspozycji NKWD w Smoleńsku” wysłano z obozu 100 polskich oficerów i urzędników. Między innymi na tej samej liście znaleźli się koledzy kpt. Konoplickiego z SPRArt we Włodzimierzu – kpt. Wiktor Edmund Borczyński, kpt. Czesław Stanisław Dobek, kpt. Zdzisław Władysław Gondek, kpt. Tadeusz Kozanecki.

Albina Konoplicka wraz z synem przyjechała do Lwowa na przełomie października i listopada 1939, znalazła schronienie i dach nad głową u swojej zameżnej starszej siostry przy ul. Tarnowskiego. Udało się jej też znaleźć pracę w szkole, zgodnie ze swoim wykształceniem. Lwów opuścili na zawsze 13 czerwca 1946 r., jednym z ostatnich transportów tzw. „repatriantów”.

Opuszczając Lwów w 1946 roku niewiele mogłam zabrać pamiątek po mężu. Transporty były konwojowane i kontrolowane przez wojsko. Zabrałam tę maleńką odznakę, kilka fotografii i kilka paciorków różańca z Połonnego.

Wspomniana przez Albinę odznaka to odznaka 13. Pułku Artylerii Kresowej, którą po latach podarował Muzeum Bitwy nad Bzurą w Kutnie, syn Jana – Andrzej. A różaniec? Zostały z niego pojedyncze paciorki.

W Zambrowie pośród 51 Dębów Pamięci zasadzonych w ramach akcji „Katyń, ocalić od zapomnienia” szumi jeden, posadzony przez Jerzego Przychodnia, poświęcony Janowi Konoplickiemu.

80. rocznica Bitwy pod Monte Cassino

O Melchiorze Wańkowiczu i jego „Bitwie o Monte Cassino”

Rozmowa Anny Gordijewskiej z Mariuszem Olbromskim, literatem i muzealnikiem.

W tym roku przypada 80. rocznica Bitwy pod Monte Cassino. Melchior Wańkowicz w swoim reportażu „Bitwa o Monte Cassino” daje najpełniejsze świadectwo bohaterskiego, polskiego czynu zbrojnego w czasie II wojny światowej. Przybliżmy dzisiaj naszym Czytelnikom postać i twórczość Melchiora Wańkowicza, pisarza, reportażysty, żołnierza Wojska Polskiego, jednego z patronów Roku 2024, ustanowionego przez Sejm RP. Porozmawiamy również o jednej z najwspanialszych polskich pieśni patriotycznych „Czerwone maki na Monte Cassino”.

Oczywiście, należy o nim rozmawiać, bo jest to postać niezwykle barwna, głęboko patriotyczna, po prostu wspaniała, która powinna być wciąż obecna w myśleniu i rozważaniach o naszych sprawach, także współczesnych. Melchior Wańkowicz to wielki mistrz polskiego słowa, który niezwykle je ubogacił, ukazał jego piękno i wielką różnorodność, niezwykle jego możliwości. Z jednej strony w swej twórczości nawiązywał do tradycji staropolskich, do szlacheckiej gawędy, znanej nam na przykład z „Pamiętników” Chryzostoma Paska, czy z mistrzowskich dzieł Sienkiewicza, a z drugiej wykazywał się niezwykłą pomysłowością jako twórca nowoczesnego reportażu, w którym łączył precyzję opisu i przekazu faktów z umiejętnością nadania temu cennych walorów artystycznych. Jako pisarz wprowadzał do swych dzieł zarówno język potoczny, współczesny, tworzył też oryginalne neologizmy, a z drugiej strony potrafił posługiwać się polszczyzną zaczerpniętą z najlepszych naszych tradycji literackich, także kresowych. Wańkowicz to wybitny pisarz i wnikliwy reportażysta, którego w zasadzie głównym tematem jakże różnorodnych książek są przede wszystkim dzieje narodu polskiego. Zarówno zbiorowe, jak i indywidualne, w tym rodzinne. Jego twórczość to barwna panorama społeczeństwa polskiego, naszych złożonych dziejów, szczególnie w XX wieku. Był zafascynowany bez reszty polskością, bezgranicznie w niej rozmiłowany. Nie znaczy to, że nie dostrzegał naszych wad, błędów i że było to uwielbienie zupełnie bezkrytyczne. A powstało z tych jego fascynacji ponad trzydzieści książek, w tym wiele, że tak powiem, pomnikowych i niezwykle ongiś popularnych, dziś nieco zapomnianych. Nie licząc setek artykułów i reportaży publikowanych na kilku kontynentach. Połączył niezwykłą pracowitość z wielkim talentem, pasją poznawczą, ciekawością miejsc i ludzi. Często podróżował, znał Polskę i świat, był w aż w 17 krajach. Wiele widział, zaobserwował, przeżył i przekazał słowem. Łączył odwagę intelektualną z osobistą jako żołnierz czy reporter pracujący też podczas działań wojennych, w pierwszym



szeregu, na polu walki. Dziś najważniejsze dzieła Wańkowicza powinny stać się kanonem naszych lektur i znajdować się w bibliotece każdego kulturalnego Polaka, niezależnie od miejsca, gdzie mieszka. Jego twórczość powinna być obecna w naszej świadomości nie tylko w 2024 roku i z okazji tej ważnej i cennej, podjętej przez Sejm RP uchwały o której Pani wspomniała.

Przypomnijmy biografię tego genialnego reportażysty.

Oczywiście. To postać z dawnych Kresów, bo głównie o takich twórcach dzieje się od lat swymi rozważaniami z Czytelnikami „Nowego Kuriera Galicyjskiego”. Ale tym razem to twórca nie z dawnych Kresów ukraińskich, lecz białoruskich. Pochodził z polskiej rodziny szlacheckiej, głęboko zakorzenionej w historii i rzeczywistości ziem białoruskich przez wiele pokoleń, a o rodzie Wańkowiczów wspominał już w swym dziele Mikołaj Rey. Jego ojciec też Melchior, brał udział w powstaniu styczniowym. Przyszły pisarz urodził się 10 stycznia 1892 roku w rodzinnym majątku Kałużyce, w powiecie uhumeńskim, w ziemi mińskiej. Był najmłodszym z czworga rodzeństwa. Matka jego Maria ze Szwojnickich pochodziła z Nowotrzeb na Kowieńszczyźnie. Został osierocony w wieku trzech lat przez obojga rodziców i wychowywał się w majątku rodzinnym matki w Nowotrzebach na Kowieńszczyźnie, w sercu Litwy. Miejsce swego pochodzenia, dorastania, opisał później barwnie i przepięknie w „Szczęściu lat”, jednej z jego najwybitniejszych książek. To tam kształtował się jego charakter i sposób myślenia. Wychowywała go babka Felicja z Baczyńskich Szwojnicka w rodzinnym majątku nad piękną rzeką Nieważą, którą później miał też tak sugestywnie opisać Czesław Miłosz w „Dolinie Issy”. Babcia jego była jedną z tych dzielnych kobiet na Kresach, które stanowiły fundament rodziny: twarda, religijna, rodzaj mądrej i oddanej piastunki ogniska domowego, jakich nie brakowało na ziemiach wschodnich w tamtym czasie, gdy mężowie ginęli w powstaniach lub trafiali na Syberię. Temat rodzinnego gniazda Wańkowicz przedstawił barwnie nie tylko w „Szczęściu lat”, ale później kontynuował w „Tędy i owędy”, w tej uroczej gawędzie autobiograficznej. Był w swej twórczości piewą ogniska rodzinnego. To tam na Kowieńszczyźnie otrzymał podstawy wychowania patriotycznego i tradycyjne wykształcenie w rodzinach szlacheckich, kształcony przez domowych nauczycieli. Następnie w latach



WAŃKOWICZ NA MONTE CASSINO

1903- 1904 uczył się w Warszawie w rosyjskim gimnazjum gen. Pawła Chrzanowskiego, gdzie jego bujny temperament był w kolizji z wymaganiami pedagogów i rygorami szkoły. Kiedy w październiku 1905 roku wybuchł strajk o szkołę polską wziął w nim udział. W 1907 wstąpił do patriotycznej Organizacji Narodowej Młodzieży Szkół Średnich „Przyszłość” – w skrócie „PET” – w której zaczął odgrywać znaczącą rolę. Po ukończeniu gimnazjum w roku 1911 wstąpił na Wydział Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego i równoległe rozpoczął studia w Szkole Nauk Politycznych, którą ukończył już po wojnie w 1923 roku. Na studiach został przyjęty do „Zetu”, zamieszczał swoje artykuły w pismach tej organizacji i włączył się w działalność społeczną o charakterze niepodległościowym. W okresie I wojny światowej znalazł się na terenie Rosji i walczył w oddziałach Korpusu Polskiego Józefa Dowbora-Muśnickiego. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości rozpoczął niezwykle energiczną różnorodną działalność w Straży Kresowej. W 1919-1920 roku wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej, odznaczył się bohaterstwem i został odznaczony Krzyżem Walecznych. Jego działalność w okresie dwudziestolecia międzywojennego to osobny i bardzo ciekawy temat. Zaraz po wojnie znalazł się w trudnej sytuacji jako osoba pozbawiona majątku, bez wsparcia rodzinnego, bez żadnego dorobku, ale sobie świetnie poradził. Jakiś czas pracował w administracji rządowej, a następnie od 1926 roku poświęcił się pracy wydawniczej i pisarskiej. Był inicjatorem powstania i współwłaścicielem największej firmy wydawniczej w Polsce pod nazwą „Rój”. W pracy wydawniczej kierował się otwartością na nowe prądy i zjawiska artystyczne publikując literaturę zarówno poważną, jak i popularną, polską jak i obcą. To dzięki jego decyzjom i wyczuciu artystycznemu wyszły w tym wydawnictwie „Sklepy cynamonowe” i „Sanatorium pod klepsydrą” Brunona Schulza, „Ład serca” Jerzego Andrzejewskiego, a także „Pamiętnik z okresu dojrzenia” Witolda Gombrowicza.

A jak wyglądała jego działalność pisarska w tym okresie?

Pisał broszury dla żołnierzy wydawane przez „Straż Kresową”, liczne artykuły i reportaże, a jego debiut książkowy to

„Trzy epopeje” z 1922 roku. Odbył podróż do Meksyku, a później do Związku Radzieckiego i napisał na ich podstawie ciekawe reportaże. Ale największym jego sukcesem literackim okresu międzywojnia jest zbiór reportaży „Na tropach Smętka” który powstał po wycieczce kajakiem i samochodem autora wraz z córką Martą po niemieckich Prusach Wschodnich w czerwcu 1935. Przedstawił w nich obraz życia ludności polskiej zamieszkującej tereny dzisiejszych Mazur, narastające konflikty polsko-niemieckie na tym terenie z historyczną relacją sięgającą do czasów krzyżackich aż po czasy nazistowskie. Ten przejmujący zapis obraz życia naszych rodaków w Prusach Wschodnich zawdzięczał relacjom prezesa Związku Polaków w Niemczech Kazimierza Donimirskiego oraz poecie i artyście ludowemu Michałowi Kajce. Książka ukazała się w 1936 roku, miała do wybuchu wojny dziewięć wydań i wzbudziła w kraju entuzjazm, a wśród nazistów wściekłość i oburzenie. Po wybuchu wojny we wrześniu 1939 roku Wańkowicz był ścigany przez gestapo, ale zdołał zbiec do Rumunii, przeprawiając się przez graniczny wówczas Dniestr i unosząc swą maszynę do pisania nad głowę. Tam nie spoczął, lecz natychmiast podjął dalsze prace reportera.

Co się na te prace złożyło, jaki był ich temat?

Zanim odpowiem na to pytanie jeszcze dodam, że oczywiście znalazł się w Rumunii w beznadziejnej sytuacji, bez środków do życia i tropiony przez gestapo w proniemieckim kraju. A jednak podjął się od razu pracy reportera i odwiedził mimo traumy kłęski wrześniowej marszałka Rydza – Śmigłego i ministra spraw zagranicznych Władysława Becka w ich rumuńskim odesobnieniu i przeprowadził z nimi rozmowy. W okresie późniejszym stały się one podstawą do napisania przez niego relacji z przebiegu wojny w 1939 roku, czyli „Drogi do Urzędowa”. W Bukareszcie wydał też w tym czasie pod pseudonimem Jerzy Łuzyc dwie broszury „Te pierwsze walki” oraz „Z generałem Sosnowskim” Stały się one później częścią ważnych dla nas książek, a mianowicie „Września żagwiącego” i „Wrześniowym szlakiem”. Ale to wszystko co powstało, a o czym już wspominałem, choć

bardzo ważne, było jakby przygotowaniem do jego największego i genialnego dzieła reporterskiego jakim jest trytomowa „Bitwa o Monte Cassino”. Bo w zasadzie o nim to właśnie mamy głównie rozmawiać w przeddzień kolejnej rocznicy tej jednej z najślawniejszych bitew II wojny światowej, które opisuje największe dzieło wojenne Wańkowicza, a zarazem jedno z najwybitniejszych w dziejach naszej batalistyki. Nim do tego przejdę dodam, że z Rumunii, po jakimś czasie Wańkowicz udał się do Palestyny i tam związał swe losy z dziejami II Korpusu Polskiego. Razem z wojskiem pisarz pojechał do Egiptu, a później do Włoch. Aby zebrać materiały do swego wspaniałego reportażu, Wańkowicz szedł do bitwy razem z żołnierzami, był wśród nich na pierwszej linii. Po ukazaniu się „Bitwy o Monte Cassino” otrzymał „Krzyż Walecznych”.

Jak powstawał ten słynny reportaż?

W jakimś sensie powstawał już niejako wcześniej, bo pisarz opracowując kolejne reportaże, o których wspominałem, nabierał w tej dziedzinie wprawy i pogłębiał latami swe umiejętności. Uczestnicząc bezpośrednio jako korespondent wojenny w walkach o Monte Cassino miał oprócz talentu i wiedzy zgromadzone bardzo bogate doświadczenia w tej dziedzinie. Walki o wzgórze Monte Cassino, które było kluczowe w niemieckiej linii obronnej tak zwanej linii Gustawa – która miała długość 130 kilometrów i rozciągała się wzdłuż urwistych wzgórz, niedostępnych górskich rzek i bagien – pochłonęły w sumie życie kilkunastu tysięcy żołnierzy. Wspomniana linia blokowała od południa dobieg alianców do Rzymu i dalej w kierunku Niemiec. Miała więc wielkie znaczenie. Walki na tej linii trwały od 17 stycznia 1944 roku. Bezsukcesznie próbowała linie Gustawa przełamać żołnierze alianccy wielu narodów. Bez większych sukcesów atakowali ją: Anglicy, Amerykanie, Nowozelandczycy, Hindusi, Francuzi, walki były niezwykle krwawe i zażarte. Wańkowicz opisał dokładnie sytuację militarną i topografię miejsc przed atakiem polskich wojsk, a nawet przedstawił rys historyczny terenu o który toczyły się zmagania. Podał datę pierwszego szturmu to jest 11 maja o godz. 23:00, oraz datę zdobycia wzgórze z ruinami klasztoru, czyli 18 maja. Poszczególne jednostki i formacje, dowódców i żołnierzy w jakby migawkowych ujęciach, godzina po godzinie. Zanotował i przedstawił krótkie dialogi atakujących, czasem jedno zdanie. Sceny ze szturmów, bohaterstwo i krew, rany, trupy, wybuchy. W czasie pracy nad książką wykorzystał wszystkie dostępne dokumenty, zgromadził ogromną ilość fotografii. Głównym bohaterem tego historycznego reportażu uczynił nie dowódców, ale po prostu bohaterskich żołnierzy polskich z różnych miejscowości i obszarów przedwojennej Polski, często z wielu pokoleń. Przedstawił ich nie jako wyidealizowane postacie, ale jako ludzi ze swymi przyzwyczajeniami, niekiedy przywarami, wadami, nawet słabościami. Ale jednak wykazuje, że zwycięstwo aliantów w tej bitwie narodziło się przeciw III Rzeszy przyszło

Gestapo w Stanisławowie

Okres niemieckiej okupacji u wielu kojarzy się ze zbrodniami gestapo. Holokaust Żydów, rozstrzelanie polskiej inteligencji, przymusowe wysyłki do pracy w Niemczech – za wszystkim tym stoi złowieszcza postać szefa stanisławowskiego Geheime Staatspolizei – Tajnej Policji Państwowej, Hansa Krügera. Tymczasem hauptsturmführer Krüger kierował zupełnie inną organizacją. Właściwie jaką?

IWAN BONDAREW

Eins, zwai, policaj...

Z początkiem wojny sowiecko-niemieckiej sowieci z miasta uciekli, a Stanisławów zajęła armia węgierska. Węgrzy mało wtrącali się w sprawy wewnętrzne, wobec czego Ukraińcy korzystali z szerokiej autonomii. 1 sierpnia 1941 r. Galicja, jako oddzielny dystrykt, została włączona do Gubernatorstwa Generalnego – jak wówczas określano okupowaną Polskę. 7 sierpnia na placu przed urzędem pocztowym odbył się wiec, na którym węgierski pułkownik Lerer symbolicznie przekazał władzę niemieckiemu staroście okręgowemu (kraishauptmanowi) Hansowi Albrechtowi.

Ale już 27 lipca Niemcy rozwinęli w mieście swe służby specjalne. Ukrywały się one pod długą nazwą Sicherheitspolizei und Grenzpolizeikommissariat des SD, czyli Komisariat policji bezpieczeństwa i policji granicznej SD.

Co to była za organizacja? Sicherheitspolizei, czyli w skrócie Sipo, była policją bezpieczeństwa. Łączyła w sobie tajną policję państwową Geheime Staatspolizei (gestapo) i policję kryminalną Kriminalpolizei (kripo). Gestapo zajmowało się operacjami karnymi, wyniszczaniem ludności żydowskiej, walką z wrogami Rzeszy, z prześladowaniem homoseksualistów włącznie. Kripo ze swej strony zwalczało świat kryminalny, łowiło przestępców, złodziei kieszonkowych, gwałcicieli. W jej szeregach służyło wielu byłych przedwojennych policjantów polskich.

Policja graniczna też miała wiele zajęć, bowiem woj. stanisławowskie było przygranicznym, graniczącym z Węgrami i Rumunią. W skład państwa węgierskiego wchodziło również dzisiejsze Zakarpacie.

SD, czyli w skrócie Sicherheitsdienst des Reichsführers SS – służba bezpieczeństwa reichsführera SS zajmowała się głównie przeciwdziałaniem szpiegom i miała rozgałęzioną siatkę informatorów.

Ponieważ pełna nazwa instytucji, którą kierował Hans Krüger, jest bardzo długa, więc dalej będziemy określać ją w skrócie – gestapo.

Dziwięć macek Hansa Krügera

Jak każda organizacja, stanisławowskie gestapo miało

swoją strukturę. Polski historyk Grzegorz Mazur w swej publikacji „Pokucie w latach II wojny światowej” przytacza dokładny schemat tutejszej tajnej policji:

Oddział I. Szef hauptsturmführer SS Hans Krüger, jego zastępca untersturmführer SS Oskar Brandt;

I. A – administracja, więzienie, informatorzy;

I. B – Kripo (policja kryminalna), szef untersturmführer SS Otto Tausch;

Oddział II – polityczny SD, szef untersturmführer SS Wilhelm Assmann, jego zastępca oberscharführer SS Getz.

Jemu podporządkowane były:

Oddział III – szef sturmscharführer SS Linauer, składający się z:

III. A – do walki z polskim podziemiem, szef Johann Mauer. W jego pięciu referatach pracowali Wilhelm Mauer, jego młodszysi brat, Hagen, Wilhelm Haehmann, Werner Hagemann i inni.

III. B – do walki z ukraińskim podziemiem, szef oberscharführer SS Johann Dürhammer. W jego pięciu referatach pracowali Hans Gröve, Johann Mauer, Renner, Hass;

Oddział IV – kartoteki, szef sturmführer SS Oskar Müller;

Oddział V – ds. żydowskich, szef oberscharführer SS Rudolf Müller i scharführer SS Heinrich Schott;

Oddział VI – sturmscharführer SS Heise;

Oddział VII – więzienie, szef Mass (do czerwca 1942 r.), Richard Küel (do jesieni 1943 r.), Kurt Radke (do chwili opuszczenia Stanisławowa);

Oddział VIII – transport samochodowy i warsztaty naprawcze, szef scharführer SS Hubatsch i zastępcy Rudolf Grüberg i Kleczko;

Oddział IX – szef rottenführer SS Raise.

Jak widać z przytoczonej listy, najliczniejsze były oddziały do walki z polskim i ukraińskim podziemiem. Wśród szefów poszczególnych oddziałów przeważają nazwiska niemieckie, pomijając niejakiego Kleczkę z garażów. Na posady kierownicze wyznaczano Niemców z Rzeszy lub miejscowych volksdeutschów – osoby pochodzenia niemieckiego.

Panowie oficerowie

Wszyscy funkcjonariusze stanisławowskiej policji należeli do SS. Aby wyjaśnić ich tytuły przytoczymy tablicę porównawczą stopni w wojsku polskim: Hauptsturmführer – kapitan; Untersturmführer – podporucznik; Sturmscharführer – starszy chorąży sztabowy; Oberscharführer – starszy sierżant; Scharführer – sierżant; Rottenführer – starszy szeregowiec.

Otóż, na czele stanisławowskiego gestapo stał kapitan, większość zaś szefów



HAUPTSTURMFÜHRER SS HANS KRÜGER



WILHELM ASSMANN – OSTATNI SZEFE STANISŁAWOWSKIEGO GESTAPO

poszczególnych oddziałów nawet nie posiadała stopnia oficera, lecz jedynie stopień podporucznika. Tym nie mniej udawało im się utrzymywać w strachu całe starostwo. Do ówczesnego starostwa stanisławowskiego, którym opiekował się wydział Hansa Krügera, należały dawne polskie powiaty stanisławowski, kałuski, delatyński i tłumacki. W ciągu trzech lat okupacji tych terenów na czele tutejszego gestapo zmieniło się trzech oficerów.

Hauptsturmführer SS Hans Krüger (lipiec 1941 – sierpień lub jesień 1942). Wstąpił się wprost zwierzęcym okrucieństwem, osobiście brał udział w rozstrzelaniach, miłował się w kosztownościach, dobrze grał na fortepianie. Zapamiętał się akcją „Błękitny poniedziałek” – wyniszczeniem inteligencji żydowskiej i masową egzekucją ludności żydowskiej na starym cmentarzu żydowskim, gdzie w ciągu jednego dnia rozstrzelano około 10 tys. Żydów. Został aresztowany i oskarżony o przywłaszczenie kosztowności i ujawnienie tajemnic państwowej. Zdegradowano go i wysłano do Francji do walki z tamtejszym podziemiem. Po wojnie był sądzony za Zagładę Żydów i skazany na dożywocie. Po dwudziestu latach wyszedł na wolność za wzorowe zachowanie.

Untersturmführer SS Oskar Brandt (1942 – do marca 1944). Służył w „żydowskim” referacie krakowskiego gestapo, potem został zastępcą Krügera. Po przejęciu władzy dokończył dzieła Holokaustu ludności żydowskiej – 23 lutego 1943 r. Stanisławów stał się pierwszym

miastem w Rzeszy „wolnym od Żydów”. Zorganizował oblężenie członków ukraińskiego podziemia w czasie przedstawienia operetki „Szarik”. W ciągu trzech dni pod murami synagogi rozstrzelano 27 członków ukraińskiego podziemia. Aresztowany po wojnie zmarł we wrocławskim więzieniu w 1948 r.

Untersturmführer SS Wilhelm Assmann (wiosna – lato 1944). Początkowo był komendantem ekspozytury gestapo w Kałuszu, gdzie szczuł żydowskie dzieci głodnymi psami. Wchodził w skład trybunału, który skazał na śmierć widzów operetki „Szarik”. Będąc szefem wydziału politycznego wprowadził specjalny pierścień-pieczątka dla SS-manów – srebrny wieniec z liści dębowych, ze znakami runicznymi i złotą swastyką. Produkowali je stanisławowscy żydowscy jubilerzy, których oczywiście później rozstrzelano. Do akcji karnych wykorzystywał oddziały Azerów, wybieranych spośród jeńców sowieckich. Po wojnie został osadzony za swe przestępstwa.

Wirtualna wycieczka

Na swą siedzibę Gestapo obrało wielką kamienicę przy ul. Bilińskiego (ob. Sacharowa 15). W okresie międzywojennym mieścił się tam sąd wojewódzki, a za sowieków – obwodowe NKWD. Wejście tam było surowo chronione, a ludzie, którzy tam się dostali, rzadko wychodzili na wolność. Interesujący jest opis pomieszczeń w tym gmachu, zaczerpnięty z książki Tadeusza Kamińskiego „Tajemnica Czarnej Lasu”.



GMACH KOMISARIATU GEHEIME STAATSPOLIZEI PRZY UL. BILIŃSKIEGO

„Na parterze urzędował Krüger, a obok niego Brandt. Naprzeciwko schodów mieściła się rozległa sala, gdzie w 1943 r. Brandt przeprowadził tzw. Sondergerichty (sądy specjalne – aut.), jednoosobowo wynosząc wyroki Polakom i Ukraińcom, które przeważnie wyrokowały karę śmierci.

Po prawej stronie korytarza były trzy pokoje do przesłuchiwań zatrzymanych. Tam przesłuchiwali Rener, Dürhammer i, chyba, Hans Gröve.

Lewy korytarz parteru całkowicie zajmował Politische-Abteilung (wydział polityczny – aut.). Tu pracowali Assmann, Getz i inni.

W prawym korytarzu mieściła się zbrojownia i magazyn rzeczy nagrobnych użytku osobistego: futra, odzież, bele materiałów i wiele innych cennych przedmiotów. Przez pewien czas jedno z pomieszczeń było przeznaczony na pokój mieszkalny na wypadek nieprzewidzianej sytuacji. Później jednak też zamieniono je na magazyn.

W piwnicach mieściło się kasyno i pokoje wypoczynkowe. Były tam osobiste pomieszczenia Krügera, gdzie odbywały się orgie, a także sala bilardowa, bar i kuchnia. W pomieszczeniach naprzeciwko tego korytarza mieściły się magazyny żywności, alkoholi, papierosów i inne. Na końcu korytarza było pomieszczenie, gdzie więźniarki obierały warzywa.

Na piątym piętrze mieściła się główna kartoteka więźniów, lista poszukiwanych, archiwum, a po prawej urzędowali bracia Mauero-wie, Werner i Hagemann i ktoś jeszcze. Każdy z nich miał swój oddzielny gabinet.

Drugie piętro zajmowały inne referaty.

Na trzecim piętrze był gabinet z napisem „Eintritt streng verboten” (wejście surowo zabronione). Powiadają, że pokój przeznaczony był na specjalne przesłuchania i stało tam łóżko z uchwytami dla rąk i nóg oraz stalową siatką, przez którą puszczano prąd...”

W lipcu 1944 r. Niemcy tak szybko uciekali, że nie zdążyli zniszczyć archiwum gestapo. Wpadło ono w ręce sowieków i było dowodem w procesach sądowych przeciwko byłym hitlerowcom.

Tadeusz Olszański rodem ze Stanisławowa (1929–2023)

Dziennikarz i publicysta, tłumacz literatury węgierskiej i pisarz urodził się w 1929 roku w polsko-węgierskiej rodzinie w wielokulturowym Stanisławowie. Językiem polskim obdarował go ojciec, lekarz (z dyplomem doktora wszech nauk lekarskich, Lwów 1907), natomiast węgierski odziedziczył po matce.

ALICJA KOCAN

W Stanisławowie spędził pierwsze lata swojego życia. W 1943 roku Olszańskim udało się przedostać z okupowanej najpierw przez Sowiec, a potem przez Niemców wschodniej Galicji na Węgry. Jako 14-letni chłopiec trafił do słynnego polskiego gimnazjum w Balatonboglárze, które ukończył. Po zakończeniu wojny rodzina Olszańskich w 1945 roku wróciła do Polski.

Po ukończeniu studiów dziennikarskich na Uniwersytecie Warszawskim w 1952 roku z wielkim powodzeniem i sukcesami realizował się w tej profesji. Rozpoczął pracę w powstającym wówczas wydawnictwie Iskry przy Wydawnictwie Książka i Wiedza. Przez 15 lat w „Sztandarze Młodych” (1957–1971) kierował działem sportowym, uważanym za wiodący w prasie drukowanej. Spod jego ręki wyszło wielu wybitnych dziennikarzy sportowych. Następnie pracował w tygodniku „Sportowiec”, redakcji sportowej Telewizji Polskiej, kierował działem olimpijskim. W latach 1990–1994 jako stały korespondent Polskiego Radia i TVP w Budapeszcie relacjonował wydarzenia na Węgrzech i Jugosławii. W swoim bogatym życiu zawodowym był jednym z najbardziej aktywnych dziennikarzy sportowych, relacjonował Igrzyska Olimpijskie w Rzymie, Tokio, Meksyku, Monachium, Montrealu i w innych państwach.

Był autorem 19 książek o tematyce sportowej, w tym nagrodzonej przez UNESCO „Czystej gry” (1988). Był laureatem Złotego Wawrzynu Olimpijskiego w dziedzinie literatury – przyznanej przez PKOl za książkę „Osobista historia Olimpiad” (2001). W 90. rocznicę urodzin we Władysławowie w Ośrodku Sportowym Cetniewo odsonięto płytę z jego nazwiskiem w Alei Gwiazd Sportu. W związku ze stuleciem „Przeglądu Sportowego” z inicjatywy Klubu Dziennikarzy Sportowych przeprowadzono plebiscyt na najlepszego dziennikarza sportowego stulecia. Tadeusz Olszański otrzymał tytuł najlepszego dziennikarza sportowego minionego stulecia w kategorii prasa (2021).

Należy podkreślić, że Tadeusz Olszański to jednocześnie



TADEUSZ OLSZAŃSKI

pisarz, spod którego pióra wyszło wiele książek o tematyce węgierskiej np. „Podróż na Węgry” (1975), „Budapeszteńskie ABC” (1976) i wiele innych. Wielką satysfakcję odniósł po napisaniu książki „Kresy kresów. Stanisławów” wyd. „Iskry” (2008). Tym razem autor wraca do swoich korzeni. Książka obudziła patriotyzm ostatnich stanisławowiaków oraz ich potomków, z którymi los obszedł się okrutnie, rozrzucając ich po Polsce i świecie. Do wydawcy i autora pisali i zgłaszali się osoby z krajami z nowymi relacjami i archiwaliami, dlatego ponownie zabrał się z wielką pasją do napisania dalszej galicyjskiej opowieści „Stanisławów jednak żyje”. Był romantykiem, zawsze wracał do wspomnień. W samych superlatywach w swoich publikacjach prasowych i książkach w sposób bardzo emocjonalny wspominał o tej niezwykle szkole w Balatonboglárze. Opowiadał przed kamerą filmu dokumentalnego pt. „Węgierskie serce” zrealizowanego przez ambasadora RP na

Węgrzech (1997–2001) Grzegorz Lubczyka.

Należy wspomnieć, że w latach 1986–1988 Tadeusz Olszański pełnił funkcję zastępcy dyrektora Ośrodka Informacji i Kultury Polskiej w Budapeszcie a w latach 1988–1990 nim kierował. Swój dorobek autorski zakończył autobiografią „Było, minęło, zostało w pamięci”. Książka ukazała się w 2022 roku.

Przeglądając prasę węgierską w dziale polskim Małgorzata Takács z sercem wspomina osobę Tadeusza Olszańskiego. Ani wcześniej, ani później nie znała nikogo, kto tak kochał życie i ludzi, z tak wspaniałym poczuciem humoru. Człowiek, który miał wiele namiętności i pasji. Kochał sport, Węgry i dobrą kuchnię.



BANJALUKA, UL. SZKOLNA



KAMANDA LWOWSKA, UL. FOKSAL

Najbardziej kochał swoją rodzinę, dzieci i żonę Barbarę.

Z jego książek Małgorzata poznawała Węgry, a podczas spotkań z autorem wprowadzała tę wiedzę w życie. Z książki „Przy węgierskim stole” korzystała wielokrotnie, a z ostatniej „Było, minęło, zostało w pamięci” poznała jego życie przed i po pobycie w Budapeszcie w roli dyplomaty i korespondenta. Był człowiekiem legendą, autorytetem w sprawach polsko-węgierskich, ale także w wielu innych tematach. Kochał pisać, relacjonować, objaśniać i z tych książek będą korzystały także kolejne pokolenia. Pozostały wspomnienia.

Wszyscy pamiętamy pana Tadeusza, członka Klubu Stanisławowiaków przy Towarzystwie Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Zawsze uczestniczył w spotkaniach okolicznościowych – oplatek, jajeczko wielkanocne, organizowanych przez Klub. Odbierały się w kresowych kawiarniach: Kamanda Lwowska (przy ulicy Foksal) i Banjaluka (przy ulicy Szkolnej).

Wspaniały wystrój tych lokali stwarzał przyjemną atmosferę w serdecznej przyjaźni zgromadzonych członków Klubu i zaproszonych gości. Tadeusz jak zawsze pełen humoru skupiał wokół swojej osoby kolegów z lat młodości. Bogactwo przeżyć i wzruszeń miało miejsce przy suto zastawionych stołach. Była kutia, pierogi i dobre wino. Część artystyczną zapewniał aktor Teatru Polskiego Leon Łochowski. Chór z Legionowa śpiewał stare pieśni sentymentalne. Wieczory były bardzo udane.

Bardzo ciekawe było spotkanie w Klubie Księgarza na Rynku Starego Miasta. Był to wieczór promocyjny z okazji przyznania nagrody Warszawskiej Premiery Literackiej za książkę listopada 2008 roku: „Kresy Kresów Stanisławów”. Nagrodę oraz dyplom honorowy przyznało autorowi wydawnictwo Ossolineum i Wydawnictwo „Iskry”. Odczytanie fragmentów książki i oprawę muzyczną zapewnili Stanisław Górka i Wojciech Machnicki – śpiew, akompaniował Zbigniew

Rymarz. Spotkanie zaszczylił obecnością konsul generalny we Lwowie, ambasador i wielu ciekawych zaproszonych gości. Były pytania, rozmowy, dedykacje. Autorowi książek i słuchaczom dopisywał nadzwyczajny humor.

W Domu Spotkań z Historią w Warszawie został również zaprezentowany film „Tam był mi raj”. Opowieść o dawnym Stanisławowie Studia Filmowego Kuriera Galicyjskiego. Dokument ukazuje losy mieszkańców, którzy po II Wojnie Światowej zostali zmuszeni do opuszczenia rodzinnych domów i osiedlenia się po drugiej stronie nowej granicy Polski. Wydarzenie odbyło się w ramach Dni Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Tadeusz Olszański był również jednym z bohaterów filmu. Spotkanie prowadził Tomasz Kuba Kozłowski.

Tadeusz Olszański był wielkim przyjacielem „Kuriera Galicyjskiego”. W Stanisławowie mieściła się pierwsza siedziba redakcji tej gazety. Właśnie na łamach „Kuriera Galicyjskiego” opublikował pierwodruki swoich wspomnień. Lubił spacerować po Stanisławowie i zawsze wracał myślami do lat młodości. Chętnie przyjmował gości ze Stanisławowa w Warszawie.

Z okazji 90. urodzin Tadeusza Olszańskiego lwowska poetka Stanisława Nowosad napisała piękny wiersz pt. „Mistrzowi”, który zamieszczono w Witrynie literackiej Kuriera.

Pragnę wspomnieć, że spotkania z autorem książek odbywały się też w Klubie przy ul. Łowickiej o czym informowały afisze na terenie Warszawy.

Tadeusza Olszańskiego zapamiętamy jako wspaniałego kolegę o wielkiej wiedzy, kulturze osobistej i ciekawości świata.

Kardynał Marian Franciszek Jaworski a władze państwowe (1991–2008) (cz. 5)

Podsumowując relacje Kościół – państwo w latach 1991–2008, należy stwierdzić, że w tym czasie został pokonany ogromny szlak w sferze normalizacji. Od pierwszych lat państwo oraz partie polityczne widziały Kościoły chrześcijańskie jako uległe narzędzie w zdobyciu głosów na wyborach. Władze próbowały to stosować również wobec Kościoła rzymskokatolickiego, a ponieważ to się w większości przypadków nie udawało, toteż Kościół łaciński część administracji państwowej postrzegała jako przeciwnika. Arcybiskup widział program działalności Kościoła jako służbę każdemu człowiekowi bez względu na przynależność narodową, czy też religijną. „Państwo musi pozostać państwem i nie powinno stawać się Kościołem, a nam nie wolno stawać się państwem”.

MARIAN SKOWYRA

Spotkania we Lwowie kardynała Mariana Jaworskiego z przedstawicielami władz Polski

Kardynał Marian Jaworski z racji piastowanego urzędu na przestrzeni lat urzędowania na stolicy arcybiskupiej we Lwowie miał okazję do wielu spotkań z władzami polskimi i to zarówno we Lwowie jak i w Polsce. Z niektórymi spotykał się wielokrotnie, prowadził korespondencję. Otaczany był również szacunkiem ze strony władz najwyższych, o czym świadczą otrzymywane wysokie nagrody państwowe oraz listy gratulacyjne z okazji poszczególnych rocznic i uroczystości.

W relacjach tych kardynał Marian Jaworski starał się znaleźć sojusznika. Próbował rozmawiać z każdym bez względu na przekonania polityczne, a oni starali się na swój sposób pomóc metropolii w rozwiązaniu jego trudności w relacjach z miejscowymi władzami.

Pierwszym protektorem u władz ukraińskich z ramienia Senatu Rzeczypospolitej Polskiej była przez wiele lat marszałek Senatu RP Alicja Grześkowiak. To ona od początku prowadziła rozmowy z władzami Lwowa, występującymi przeciw ingresowi arcybiskupa Jaworskiego do katedry we Lwowie. Była obecna także na wielu uroczystościach i wydarzeniach, związanych z odrodzeniem Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie. Zaszczyciła wraz z senatorem prof. Jerzym Pietrzakiem swoją obecnością rozmowy w sprawie zwrotu kościoła św. Elżbiety we Lwowie. Wówczas to władze miasta zapewniały, że niniejsza sytuacja jest tymczasowa, gdyż

kościół grekokatolikom przekazano nielegalnie i „trzeba tylko pewnego czasu, aby władze obwodowe mogły przeprowadzić swoją decyzję”. Była to jednak gra na zwłokę. Ostatecznie kościołem św. Elżbiety i większością świątyń Lwowa zawładnęli unicy.

Rozmowy z wicemarszałkiem prowadził arcybiskup Jaworski zarówno we Lwowie jak i w Warszawie. Marszałek Senatu chętnie podejmowała się roli mediatora w trudnych sprawach archidiecezji. Odwiedzała też parafie na terenie archidiecezji lwowskiej, zabiegała o należytą pomoc w rozwoju polskości na tych ziemiach poprzez odpowiednie dofinansowanie szkolnictwa i działalności polonijnych. Według kalendarza czynności arcybiskupa Mariana Jaworskiego, ostatnie spotkanie z marszałek A. Grześkowiak we Lwowie odbyło się 11 czerwca 2000 roku.

W zbiorach kardynała Mariana Jaworskiego zachował się jeden z listów marszałek Senatu Rzeczypospolitej Polskiej prof. dr hab. Alicji Grześkowiak do prezydenta Ukrainy Leonida Kuczmy z 23 czerwca 1999 roku o następującej treści:

„W nawiązaniu do rozmowy przeprowadzonej podczas wizyty Pana Prezydenta w Senacie Rzeczypospolitej Polskiej i wyrażonego przez Pana Prezydenta zainteresowania rozwiązaniem spraw, uprzejmie przedkładam szczegółową listę problemów, prosząc o pomoc w ich rozwiązaniu”. W dalszej części została przedstawiona lista obiektów, o których zwrot ubiegała się archidiecezja lwowska. Były to kolejno:

- rezydencja arcybiskupów lwowskich,
- plebania św. Antoniego we Lwowie,



KARD. MARIAN JAWORSKI WITA PREZYDENTOWĄ MARIĘ KACZYŃSKĄ W KATEDRZE LWOWSKIEJ. 1.06.2007

- budynki poklasztorne w Złoczowie,
- kościół w Malechowie,
- kościół w Komarnie,
- kościół w Brodach,
- kościół w Olesku,
- kościół w Trembowli,
- plebania w Kopyczyńcach,
- pozostała część klasztoru bernardynów w Zbarażu,
- kościół Najświętszego Serca Jezusowego w Czerniowcach,
- kościół w Jezupolu,
- kolegiata w Stanisławowie,
- plebania w Samborze.

Dalsza część listu zawiera następną wiadomość: „Polska wspólnota od dawna wnosi o zwrot kościoła św. Marii Magdaleny we Lwowie. W wielu przypadkach kościoły łacińskie zostały zwrócone innym wyznaniom. Na przykład: kościół św. Elżbiety, kościoły bernardynów, karmelitów, dominikanów we Lwowie, kościół w Sichowie i Rzęsnej Ruskiej przekazano Kościołowi grekokatolickiemu, kościół św. Mikołaja we Lwowie przekazano Kościołowi prawosławnemu, kościół Księży Zmartwychwstańców we Lwowie przekazano baptytom,

kościół franciszkanów we Lwowie przekazano adwentystom.

Wierzę, że żywe zainteresowanie Pana Prezydenta wyrażone podczas dzisiejszego spotkania w Senacie przedstawionymi powyżej poszczególnymi sprawami pozwoli na pozytywne ich rozwiązanie”. Powyższy list marszałek Senatu Alicji Grześkowiak świadczył o doskonałym rozeznaniu w sprawach archidiecezji lwowskiej, której zmian była świadkiem od 1991 roku.

Z kancelarii prezydenta Ukrainy do marszałek Alicji Grześkowiak w sierpniu 1999 roku nadeszła odpowiedź, której redakcja mogła być przygotowana we Lwowie, co wynika ze stylu pisma. W liście prezydent Ukrainy odpowiadał:

„Jestem niezmiernie wdzięczny na list odnośnie przekazania wiernym Kościoła rzymskokatolickiego w Ukrainie szeregu budowli kultu. W związku z tym chcę zaznaczyć, że państwo ukraińskie sukcesywnie pokonuje negatywne skutki polityki, prowadzonej w minionym okresie w stosunku do religii i Kościoła. Obecnie

rzymskokatolickie wspólnoty w naszym państwie wykorzystują przeszło 600 kościołów. Ten obrządek jest wyznaniem najlepiej zabezpieczonym religijnymi budowlami.

W ostatnim czasie wierzącym Kościoła rzymskokatolickiego przekazano kościół i dom parafialny w Kopyczyńcach, część budowli w Trembowli oraz szereg pomieszczeń klasztoru w Zbarażu tarnopolskiego obwodu. Pozytywnie załatwiała się sprawa odnośnie zwrotu klasztornych pomieszczeń w Złoczowie. Zgodnie z prośbą archidiecezji lwowskiej wierzącym nadano możliwość odprawiania nabożeństw we lwowskim kościele św. Marii Magdaleny. W następnym roku zaplanowano przekazanie Kościołowi rzymskokatolickiemu kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa w Czerniowcach. Należy zauważyć, że ukraińskie wspólnoty łacińskie nie wysuwają pretensji odnośnie części obiektów przedstawionych w Pani liście.

Chcę podkreślić, że nie zważając na niniejszą nieprostą ekonomiczną sytuację w państwie, Rząd Ukrainy dokłada znaczących wysiłków w celu rozwiązania istniejących problemów.

Mam nadzieję, że władze Polski, również uczynią wszystko niezbędne co do zwrotu kościelnego mienia grekokatolickim i prawosławnym wspólnotom Ukraińców, mieszkającym w Polsce. Jestem przekonany, że załatwienie tych spraw przyczyni się do dalszych dobrych stosunków pomiędzy naszymi narodami”.

Katedra lwowska i miasto Lwów, a z nim i wspólnota polska była też świadkiem wielu spotkań z poszczególnymi prezydentami Rzeczypospolitej Polskiej. Jak już wspomniano, 14 kwietnia 1990 roku katedrę lwowską odwiedził prezydent Wojciech Jaruzelski, którego oprowadzał proboszcz lwowskiej bazyliki metropolitalnej o. Rafał Kiernicki OFM Conv, a 26 maja 1993 roku we mszy św. pod przewodnictwem abpa Mariana Jaworskiego uczestniczył prezydent Lech Wałęsa. Prezydent Wałęsa w tym też dniu odwiedził katedrę św. Jura, a wieczorem władze miasta wydały bankiet na cześć goszczącego w mieście prezydenta Lecha Wałęsy i jego małżonki Danuty. Należy zauważyć, że w czasie tej oficjalnej wizyty Lecha Wałęsy do Lwowa zostali udekorowani wysokimi nagrodami państwowymi wybitni działacze na rzecz krzewienia polskości.

Kolejnym prezydentem w katedrze lwowskiej był Aleksander Kwaśniewski, którego 14 maja 1999 roku uroczystie witał i oprowadzał po katedrze arcybiskup Marian Jaworski. Jak już wspomniano spotkanie z prezydentem Kwaśniewskim miało miejsce także w czasie otwarcia



UROCZYSTOŚCI NA CMENTARZU ORŁĄT WE LWOWIE 1.11.2007

cmentarza w Porycku, otwarcia ukraińsko-polskiego przejścia Krakowiec – Korczowa oraz otwarcia Cmentarza Orłąt we Lwowie. Kardynał Marian Jaworski dużym szacunkiem darzył również prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, który uczestniczył we mszy św. w katedrze lwowskiej z racji 350-lecia ślubów Jana Kazimierza, a 5 czerwca 2007 roku arcybiskup witał w katedrze lwowskiej Marię Kaczyńską, która przybyła do Lwowa z racji polsko-ukraińskiego Dnia Dziecka. Główne wówczas ceremonie miały miejsce na Cmentarzu Orłąt, gdzie prezydentowa złożyła kwiaty na płycie nieznanego żołnierza.

Obok prezydentów gośćmi arcybiskupa, następnie kardynała był szereg przedstawicieli polskich władz różnych szczebli i godności. W katedrze lwowskiej 4 października 2002 kardynał Jaworski gościł premiera Rzeczypospolitej Polski Leszka Millera, a 24 września 2004 ambasadora Wielkiej Brytanii na Ukrainie Roberta Brinkleya.

We Lwowie 28 marca 1994 r. przyjęła gościa na Sejm RP Tadeusza Samborskiego. W trakcie tych spotkań metropolita lwowski rozmawiał na temat bieżących spraw we Lwowie, w tym także trudnych. O takich sprawach 7 września 1995 roku rozmawiał z ministrem Bogusławem Skrzęta z komisji majątkowej Rządu RP oraz wojewodą przemyskim Stanisławem Bajdą. Podejmował 7 października 1995 roku we Lwowie marszałka sejmu RP Józefa Zycha, a 6 października 1998 roku senatora RP Witolda Kowalskiego. W 2000 roku Lwów odwiedzili minister Żurowski oraz minister kultury RP Michał Ujazdowski z Warszawy, który odwiedził kardynała jeszcze 3 kwietnia 2004 roku. We Lwowie w 2004 roku prowadził też rozmowy z przedstawicielami Urzędu Marszałkowskiego. Wraz z ministrem K.M. Ujazdowskim w 2004 roku do kardynała przybył poseł na sejm RP Marek Kuchciński.

Częstym gościem w progach domu kardynała Mariana Jaworskiego był również minister Andrzej Przewoźnik – sekretarz generalny Rady Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa. Wreszcie 12 listopada 2005 roku kardynał przyjął Macieja Płażyńskiego, wicemarszałka Senatu RP, Jacka Kluczkowskiego, ambasadora RP z Kijowa wraz z małżonką oraz konsula generalnego we Lwowie Wiesława Osuchowskiego, a 14 marca 2006 Mariusza Handzlika, dyrektora Spraw Zagranicznych z Departamentu Prezydenta Kaczyńskiego wraz z konsulem generalnym RP we Lwowie. Warto nadmienić, że Maciej Płażyński i Mariusz Handzlik zginęli tragicznie 10 kwietnia 2010 roku w katastrofie rządowego samolotu pod Smoleńskiem.

Gośćmi kardynała Mariana Jaworskiego byli również przedstawiciele władz miejskich i samorządowych. Do najczęściej przyjmowanych gości należały delegacje z Lubaczowa. Władze lubaczowskie przybywały do

Lwowa na rozliczne uroczystości i rocznice kardynała. Podejmował in również marszałka województwa podkarpackiego Leszka Deptułę, Marię Michur-Ziębę, zastępcę dyrektora departamentu urzędu marszałkowskiego województwa podkarpackiego oraz dra Mirosława Witolda Karapytę, wicekuratora oświaty w Rzeszowie.

W 2006 roku dwukrotnie gościem kardynała był prezydent Łodzi Jerzy Kropiwnicki, który 29 stycznia 2006 roku uczestniczył w katedrze w obchodach 100-lecia urodzin sługi Bożej Matki Marii od Krzyża Morawskiej, a 3 października 2002 roku do Lwowa przybył ówczesny wiceprezydent Lublina Zbigniew Czesław Wojciechowski.

Kardynał doskonale znał przedstawicieli władz z Przemysła. Jednym z gości był poseł RP z Przemysła Marek Kuchciński. Podejmował również marszałka sejmiku małopolskiego Janusza Sepioła i wielu innych przedstawicieli ówczesnej władzy. Tak dla przykładu, kolejno w 2004 i 2006 we Lwowie gościli przedstawiciele powiatu gminy Grójec i gminy Warka oraz burmistrz Dębicy Edward Brzostowski.

Przynajmniej od 1999 roku w rocznicę śmierci Franciszka Stefczyka, inicjatora zakładania spółdzielczych kas oszczędnościowo-pożyczkowych przybywali do Lwowa przedstawiciele związku banków spółdzielczych w Polsce. Celem ich pielgrzymki był nawiedzenie mogiły Franciszka Stefczyka na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie oraz udział we mszy św. w katedrze lwowskiej, sprawowanej przez kardynała Mariana Jaworskiego. Nieraz pod nieobecność kardynała Jaworskiego mszę św. dla bankowców sprawował któryś z biskupów pomocniczych.

Osobne msze św. w katedrze metropolita lwowski sprawował dla polskich lekarzy. Na szczególną uwagę zasługiwała pielgrzymka lekarzy z Wrocławia, której przewodniczył kapłan archidiecezji wrocławskiej dr Janusz Czarny, wygłaszający szereg prelekcji i referatów



PARA PREZYDENCKA W KATEDRZE LWOWSKIEJ 1.04.2006

na lwowskim uniwersytecie medycyny. Również pamiętną pozostała pielgrzymka lekarzy kliniki im. Jana Pawła II w Krakowie na czele z dyrektorem prof. Jerzym Sadowskim, których w lwowskim seminarium kardynał Jaworski witał 28 maja 2005 roku. Profesor Jerzy Sadowski z kliniki chorób serca i transplantologii w Krakowie 16 listopada 2005 roku we Lwowie na Uniwersytecie Medycyny otrzymał doktorat honoris causa, w którym uczestniczył lwowski taciński metropolita.

Spośród gości arcybiskupa Jaworskiego były takie osobistości jak Jan Nowak-Jeziorański, były dyrektor radia Wolna Europa, goszczący we Lwowie 16 lutego 1998 roku.

Jako człowiek nauki arcybiskup bardzo sobie cenił spotkania z ludźmi bezpośrednio odpowiedzialnymi za kształcenie młodego pokolenia. W biografii kardynała Jaworskiego znane są też celebracje dla dyrektorów szkół

i nauczycieli. Corocznie w katedrze na początku roku metropolita sprawował mszę św. dla polskich nauczycieli pracujących na Ukrainie. Była to okazja do spotkania z gronem pedagogicznym rozsianym po licznych szkołach Zachodniej Ukrainy. Do Lwowa też pielgrzymowali 5 czerwca 2004 roku dyrektorzy szkół Jana Pawła II z całej Polski, a 29 stycznia 2005 roku w domu arcybiskupów lwowskich spotkał się z polskimi rektorami Wyższych Szkół Zawodowych.

Do niewątpliwie wyjątkowych należą spotkania z przedstawicielami pszczelarzy z Baszni Dolnej i Lubaczowa. Wiele jeszcze innych stowarzyszeń, bractw i organizacji przy okazji pielgrzymki do sanktuarium Matki Bożej Łaskawej w katedrze lwowskiej zabiegało o osobiste spotkanie z metropolitą. Niektórzy korzystali z chwili spotkania w katedrze, inni zabiegali o osobiste odwiedziny w domu metropolity we Lwowie przy ul. Samczuka 14 a.



UROCZYSTOŚCI NA CMENARZU ORŁĄT 1.06.2007

W katedrze lwowskiej modlono się również w kolejne rocznice wybitnych przedstawicieli życia galicyjskiego. Tak przykładowo, w intencji Andrzeja Krupińskiego, organizatora szkół medycznych w Galicji została odprawiona msza św. 2 grudnia 1994 roku.

Przy wielu okazjach we Lwowie oraz na terenie Polski kardynał Jaworski spotykał się z przedstawicielami Klubów Inteligencji Katolickiej, znanych arcybiskupowi z wcześniejszych lat kapłańskich. Co najmniej od 1990 roku szczerym uznaniem, a nawet przyjaźnią darzył dyrektora wydziału kultury urzędu wojewódzkiego w Przemysłu (1990–1999) a następnie dyrektora Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej (2000–2010) Mariusza Olbromskiego, współzałożyciela i prezesa Klubu Inteligencji Katolickiej w Lubaczowie. On też organizował w Lubaczowie Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej, cykle wykładów i spotkań artystycznych, występy Teatru Polskiego ze Lwowa i zespołów polskich z Kresów. We Lwowie i okolicy Mariusz Olbromski nawiązał szereg kontaktów z rozlicznymi muzeami. We Lwowie był również częstym gościem u metropolity lwowskiego, z którym dzielił się sukcesami i szukał porad na nowe przedsięwzięcia. Nie zapomniał o kardynale również po 2008 roku, gdyż również często odwiedzał emerytowanego kardynała zarówno w Krakowie jak i w Rabce.

W książce autorstwa Zenona Błądka „Wszystko dzięki Opatrzności. Drogi życia Księdza Kardynała Mariana Jaworskiego” Mariusz Olbromski tak pisał we wstępie: „Dzielo prof. Zenona Błądka w całości dotyczy niezwyklej biografii metropolity lwowskiego, Kardynała, Osoby o niezwyklej skromności, a zarazem jednej z najznakomitszych Postaci w dziejach współczesnego Kościoła. Poprzez ukazanie losów tego wyjątkowego kapłana rodem ze Lwowa od wczesnej młodości, aż do czasów współczesnych – uczonego i człowieka, współpracownika Jana Pawła II i jego bliskiego przyjaciela od lat pięćdziesiątych, Księcia Kościoła – wiernego do końca – autor przedstawia w sposób ogromnie interesujący wiele zagadnień wyjątkowej wagi, zarówno dla archidiecezji lwowskiej, Kościoła w Polsce, na Wschodzie, jak w ogóle Kościoła powszechnego oraz dziejów zmagania o autonomię nauki katolickiej w zniewolonej przez komunistów Polsce w minionym półwieczu”.

Wiele z tych spotkań pozostawiło trwałe ślad na przybywających do Lwowa, a relacje ze spotkań z lwowskim metropolitą „bez ręki” odnajdywało sprawozdanie w wielu polskich czasopismach i biuletynach, co i dziś może być świadectwem tego jak bardzo kardynał Jaworski był potrzebny nie tylko mieszkańcom Lwowa, ale i wielu innym przybywającym tu z Polski i innych krajów europejskich.

Na straży tradycji

Józef Nowakowski – organista katedry lwowskiej (1894–1990) cz. 4

Działalność organistowską Józefa Nowakowskiego cechował ogromny szacunek dla zastanej muzycznej tradycji, również tej lokalnej, lwowskiej. Był absolutnym antagonistą wszelkiego spłykania muzyki kościelnej, a tym bardziej schlebiana miłąkim trendom, napływającym wtedy jeszcze nie z taką intensywnością z zachodu. Nie będąc rodowitym lwowianinem, nie pozwalał sobie na arbitralne, lawinowe wprowadzanie nowych melodii, czy też „przeuczanie” ludu Bożego na „śpiewnikowe” wersje, mając pełną świadomość unikatowości rdzennych melodii, pieczołowicie przechowywanych przez pokolenia w tradycji ustnej.

JOANNA PACAN-ŚWIETLICKA

Taka światła, a niestety niezbyt dziś powszechna postawa, była wyrazem szacunku i pokory wobec wielowiekowej spuścizny, której stał się stróżem i przekazicielem. Jakkolwiek z miejscowym repertuarem śpiewów kościelnych obeznany był od czasów wczesnej młodości i studiów we Lwowie, gdy chciał się upewnić, jak ta czy inna pieśń śpiewana jest w katedrze, prosił jedną z „śpiewających” pań o zanucenie i tę wersję wykonywał i utrwalał. W ten sposób zachował wiele lokalnych melodii i wariantów. Należą do nich np. kolędy „W żłobie leży”, „Z narodzenia Pana”, pieśń wielkanocna „Wesoły nam dziś dzień nastał”, pieśń na wystawienie Najświętszego Sakramentu „O, Przenajświętsza Hostyja”, umuzycznione modlitwy „Pod Twoją obronę” i „Do Serca Twojego” śpiewane podczas nabożeństw majowych i czerwcowych i wiele innych, do dziś w takim swoistym kształcie wykonywanych w katedrze. Zachował również unikatowe melodie „Gorzkich żali”.

Obecnie, przede wszystkim dzięki długoletniej działalności Józefa Nowakowskiego, wiemy, jak brzmiały sto lat temu te śpiewy, mające z pewnością o wiele starszy rodowód. Potwierdzeniem ich autentyczności i żywotności są chociażby przykłady ich zastosowania przez kompozytorów lwowskich, utrwalone przed laty drukiem. Tak, na przykład urodzony w podgórkowskim Sopotynie, a związany ze Lwowem przez dziesięciolecia działalności jako profesor konserwatorium, krytyk muzyczny i organizator życia muzycznego Stanisław Niewiadomski (1857-1936) kolędę „W żłobie leży” w lwowskiej – jak wyznawał w jednym z wywiadów – najmielszej mu wersji, umieścił w wydanym ok. 1930 roku we Lwowie obszernym (liczącym 60 pozycji) zbiorze „Kolędy Polskie: układ na głos z fortepianem”. Znany poeta, bard Lwowa Henryk Zbierchowski (1881-1942), skądinąd świetny pianista, zatrudniony niegdyś m.in. na etacie akompaniatora w Filharmonii Lwowskiej, w zbiorze pt. „Kolędy Polskie” („Kolędy polskie: wybór 21 najulubieńszych kolęd na fortepian wraz z tekstem/układ muzyczny



JÓZEF NOWAKOWSKI PRZY ORGANACH KATEDRALNYCH

i warianty poetyczne Henryka Zbierchowskiego”) wydanym ok. 1920 roku we Lwowie, a więc w czasie, kiedy Nowakowski obejmował posadę organisty katedralnego, opublikował śpiewaną do dziś w tej wersji melodycznej w katedrze kolędę „Nowy Rok bieży”. Mieczysław Sołtys (1863-1929), dyrektor Towarzystwa Muzycznego i konserwatorium, profesor gry organowej Nowakowskiego w pracy zbiorowej pt. „Pieśni nabożne” z 1900 roku zamieścił „Pobudkę z Gorzkich żali”, z melodią niemal identyczną z tą, do dziś śpiewaną w katedrze, a odmienną od wersji powszechnie znanej.

Kwestie tradycji nie były jednak traktowane przez Nowakowskiego w sposób sztywny i rygorystyczny. Kiedy zaistniała taka potrzeba, wprowadzano konieczne zmiany. Tak np. w związku ze stanem zdrowia o. Rafała, który z trudnością znosił długo trwające celebracje, powstał pomysł wprowadzenia krótszej i bardziej zwartej melodii Litanii Loretańskiej. Przyjęła się bardzo sugestywna melodia – zaproponowana przez niewidomego wieloletniego organistę kościoła św. Antoniego we Lwowie Andrzeja Taraska – która szybko zadomowiła się w katedrze, wyparła poprzednie i do dziś jest śpiewana podczas nabożeństw majowych. Motyw inicjacyjny tej melodii, na co zwrócił uwagę warszawski muzykolog dr Michał Piekarski, przypomina motyw Roty „Nie rzucim ziemi” Feliksa Nowowiejskiego. Nowe melodie powstawały również dla potrzeb rodzącego się kultu nowych polskich świętych. Po kanonizacji o. Maksymiliana Kolbe na użytek Triduum wprowadzonego przez jego współbrata we Lwowie, o. Rafała Kiernickiego, powstały nowe melodie pieśni ku czci świętego. Nowych wyzwań wymagało też dostosowanie śpiewów do ustaleń Vaticanum II. Temat ten zasługuje na osobne opracowanie. Zaistniała wówczas konieczność przetłumaczenia na język polski dostosowania do melodii gregoriańskich wielu śpiewów. W tej kwestii organista i chór zdani byli na własne siły. Zanim do szerszego użytku trafiły kserokopiarki, a we Lwowie stało się to dopiero na początku lat 90. XX wieku, cały „sztab” pań chórzystek pracowicie, z benedyktyńską iście cierpliwością ślecząc nad przepisywaniem tekstów i nut. Solidne, pięknie oprowadzone i używane do późnych lat dziewięćdziesiątych lekcjonarze, zawierające śpiewane wówczas przez chór psalmy sporządziła w kilku egzemplarzach Barbara Madej. W teksty ważniejszych śpiewów

z ludem, np. na Triduum Paschalne, nabożeństwo Drogi Krzyżowej, Te Deum (były starannie przepisywane i powielane następnie fotograficznie przez Kazimierza Micińskiego) zaopatrywał o. Rafał. Wykorzystywane są te „zdjęcia” do dziś.

Na osobną uwagę zasługuje aspekt wychowawczy, tak istotny w działalności organistowskiej Nowakowskiego. Gruntownie wykształcony i świadomy swego posłannictwa muzyk

kształtował dobry gust muzyczny poprzez staranny dobór pieśni, odpowiednią harmonizację, dbał o zróżnicowany repertuar śpiewów, zwłaszcza części stałych z szerokim uwzględnieniem chorału gregoriańskiego.

Dzięki tej pracy do dziś w katedrze wierni są w stanie zaśpiewać kilka gregoriańskich Kyrie, a przy wsparciu chóru całą Missa de Angelis, Asperges me (Pokrop mnie) i inne podstawowe śpiewy,



JÓZEF NOWAKOWSKI, 1960 ROK

które w wielu innych ośrodkach uległy już zapomnieniu.

Szczególną uwagę Nowakowski poświęcał polskiej twórczości kolędowej. Na tzw. „zakończenie kolęd” po wieczornej Mszy św. 2 lutego wykonywał z ludem około dwudziestu kolęd. Spis kolęd pieczołowicie, kaligraficznie przepisany, zawsze w okresie Bożego Narodzenia miał przed oczyma na pulpicie. Do dziś podtrzymywana jest tradycja rozpoczynania (na Pastercie 24 grudnia) i zakończenia (2 lutego) okresu kolędowania śpiewem czterech zwrotek „Wśród nocnej ciszy”. Istniała też tradycja, kontynuowana również przez Bronisława Pacana, (potem zaniechana niestety wraz z wprowadzeniem wielu zmian po śmierci o. Rafała, po roku 1995) kolędowania wiernych z towarzyszeniem organów przy żłóbku po zakończonym wieczornym nabożeństwie. Co wieczór, od 25 grudnia do 2 lutego wierni zostawali dłużej po nabożeństwie lub też specjalnie przychodzili do katedry z rodzinami, by korzystając z kantyczek, modlitewników, a czasem też ręcznie przepisanych tekstów, bądź po prostu z pamięci zaśpiewać kilkanaście kolęd i pastorałek przy tradycyjnej szopce, zawsze z franciszkańskim pietyzmem zarządzanej przez o. Rafała w bocznej kaplicy Ukrzyżowania (kaplicy Jabłonowskich). Wiele dzieci i młodzieży, w tym autorka tego artykułu, zyskała wówczas gruntowną znajomość kolęd, nie ograniczoną tylko do dwóch – trzech zwrotek.

Niemniej ważną i godną podjęcia szczegółowych badań kwestią jest zasięg oddziaływania lwowskich tradycji muzycznych kultywowanych z takim zaangażowaniem przez Nowakowskiego. Zważywszy, że na nabożeństwa do katedry uczęszczali regularnie wierni z całego Lwowa i pobliskich miejscowości, a kilka razy w roku, na największe święta, również ci z bardziej odległych, skala, zasięg i moc oddziaływania tradycji katedralnej, reprezentowanej przez Nowakowskiego, była ogromna. Z drugiej strony ujarzmienie tak zróżnicowanego zgromadzenia wiernych nie było dla organisty zadaniem łatwym. W praktyce przekładało się to na dość wolne tempo wykonywania pieśni, specyficzny typ harmonizacji preferowany przez Nowakowskiego, a uwzględniający lokalną predylekcję do śpiewu wielogłosowego ludu. Należy też zaznaczyć, że w katedrze nie było odpowiedniego nagłośnienia i nie było też praktyki prowadzenia śpiewu przez organistę. To zadanie spełniał kantor, o ile był. Takim kantorem prowadzącym śpiew podczas uroczystych nabożeństw przez wiele lat, aż do swej śmierci w 1986 roku, był obdarzony potężnym basem o wyjątkowej mocy i barwie i odpowiednią głosowi posturą (z tego względu nazywany „Dzwonem Katedry”) Marian Kołaziński, zaprzyjaźniony z Nowakowskim jeszcze z czasów przedwojennych i wspólnej pracy w teatrze. Organista realizował wyłącznie akompaniament organowy, ewentualnie – gdy nie było kantora – inicjował śpiew, który po kilku taktach samodzielnie podejmowało zgromadzenie liturgiczne. Niezależnie, przy wypełnionej po brzegi katedrze, brakowało mocy organom Śliwińskiego. W okresie powojennym podejmowano więc – z konieczności prowadzone metodą na poły chałupniczą, ale bardzo skuteczne i udane – próby wzmocnienia organów katedralnych poprzez powiększenie ilości głosów organowych. Piszczałki pozyskiwano z małych organów w prezbiterium, nieczynnych organów używanych niegdyś w katedralnej szkole organistowskiej, ze

zdeństwowanych organów w pozamykanych kościołach, m.in. kościoła św. Elżbiety, czy sprowadzono nawet spoza Lwowa. Z inicjatywy Nowakowskiego w latach 70. XX wieku przeprowadzona została przez fachowców z Łotwy gruntowna renowacja organów w katedrze. Prace były planowane i realizowane w ten sposób, by nie wyłączać z użytku całego instrumentu: aby umożliwić korzystanie z niego począwszy od porannej Mszy św., prowadzone były przede wszystkim w godzinach nocnych.

Dzięki Nowakowskiemu przetrwała w katedrze tradycja śpiewu Ciemnej Jutrznii (w składzie o. Rafał Kiernicki, Nowakowski, Pacan, Kołaziński). Oryginalną tradycją, kulturowaną aż do początku lat 90. XX wieku było organowe towarzyszenie celebransowi w czasie śpiewu prefacji, przepłatanie bardzo krótkimi organowymi interludiami. Zapamiętano tu szczególnie muzycznego i obdarzonego głębokim, aksamitnym bas-barytonem ks. Karola Jastrzębskiego. „Niepozorny, niskiego wzrostu, ale niesłychanie towarzyski, obdarzony pięknym głosem. Przyjemnie było słuchać, gdy śpiewał prefację” – pisała Z. Sokolnicka-Izdebska („Historia Kościoła we Lwowie od 1939 roku” cz. 1). Potwierdza tę relację opinia Bronisława Pacana, który ks. kanonika zalicza do najbardziej uzdolnionych muzycznie i kompetentnych pod tym względem duszpasterzy katedry w okresie powojennym. Zdecydowanie gorzej wypadł o. Rafał, który sam z dystansem podchodził do swoich umiejętności i predyspozycji wokalnych, aczkolwiek nigdy śpiewu podczas Mszy św. nie unikał i bez porównania częściej śpiewał prefację, niż słyszymy to dzisiaj. O swojej edukacji muzycznej sam po wielokroć powtarzał anegdotę, jak profesor muzyki w seminarium wpisał mu do indeksu stopień dostateczny tylko dlatego, by oszczędzić sobie wysłuchiwanie niezbyt miłych dla ucha ćwiczeń bardzo wytrwałego w śpiewie kleryka. Być może z potrzeby wsparcia celebransa, choć nie wiemy gdzie i kiedy, zrodziła się idea towarzyszenia organowego podczas prefacji. Praktyka ta, wyeliminowana w latach 90. XX wieku, cieszyła się w owym czasie dużym zainteresowaniem i odbierana była przez wiernych jako niezwykle podniosła i uroczysta, a jednocześnie doceniana była przez kapłanów ze względu również na swój wymiar praktyczny.

Równie starannie jak repertuar śpiewów dobierał Nowakowski dzieła organowe, wykonywane stale, w odpowiednich okresach liturgicznych w czasie Mszy św. Podczas Komunii św. udzielanej zdecydowanie dłużej niż obecnie, czy też na zakończenie uroczystych celebracji można było usłyszeć utwory organowe J. S. Bacha, G. F. Haendla, W. A. Mozarta, F. Mendelssohna, F. Liszta, C. Francka, czy S. i M. Surzyńskich. Praktyka ta dawała możliwość obcowania na co dzień z arcydziełami organowymi rzeszom wiernych, była świadectwem żywotności kultury chrześcijańskiej dla osób przypadkowo odwiedzających świątynię. Żywy kontakt z muzyką organową najwyższej próby stawał się w tym ostatnim przypadku częstokroć, o czym wiemy z wielu osobistych relacji, pierwszym krokiem w drodze do nawrócenia. Ograniczanie udziału muzyki organowej w liturgii, wypychanie jej samodzielnych form poza ramy sprawowanych obrzędów i umiejscowienie ich przez decydentów niemal wyłącznie w obiegu koncertowym odbywa się obecnie ze szkodą dla realizacji jednego z głównych zadań muzyki w liturgii – usłyszenia wiernych.

Osobowość

Józef Nowakowski do końca życia zachował trzeźwość sądów, pozostał w pamięci tych, co go znali, jako człowiek wielkiej wiary, wielkiej pracowitości, z pogodą

i humorem, spoglądający na świat, pełen życzliwości dla ludzi, życiowej mądrości i rozważli. Parafianie katedry zapamiętali go, jak co rano, jeszcze przed pierwszą Mszą św. odprowadzając go do Komunii św., udzielanej zdążającym do pracy wiernym w tzw. Złotej Kaplicy (Wiśniowieckich) przez o. Rafała. „Był człowiekiem o bardzo miłym w usposobieniu, ciągle miły uśmiech gościł na jego twarzy, bardzo lubił żartować” – tak wspominała męża Janina Nowakowska. Znany był z prowadzenia bardzo uregulowanego trybu życia. „Był wymagający do siebie i do innych. Dzień rozpoczynał bardzo wcześnie, o piątej rano gimnastyką. Posiłki jadł zawsze o tej samej porze, musiały one być dietetyczne. Nie pił, nie palił. Nie miał dni wolnych ani wakacji. Bardzo lubił przyrodę i długie spacery” – relacjonowała pani Nowakowska. Jednym dłuższym wytchnieniem od pracy były wyjazdy z żoną na kurację do Truskawca.

Bliska krewna organisty wspominała o pewnym wyjątkowym ćwiczeniu, które regularnie wykonywane zapewniało mu sprawność fizyczną do późnych lat życia: polegało na wysypywaniu na podłogę pełnego pudełka zapalek i następnie zbieraniu po jednej, z każdorazowym pochylem się po następną sztukę. Bliscy, i potem również B. Pacan, którzy towarzyszyli Nowakowskiemu w codziennych poobiednich spacerach wspominają, że najchętniej obierał, jako punkt docelowy, park Łyczakowski, położony w sporej odległości (ok. 3 km) od katedry, potem – wraz z upływem czasu i nasilającymi się dolegliwościami zdrowotnymi – trochę bliżej położony Kajzerwald. Nie zaniechał tego zwyczaju do późnej starości i będąc daleko po osiemdziesiątej wiosnie życia nadal podejmował piesze wypadki na tony przyrody. Mimo pewnych dolegliwości związanych z wiekiem, na ogół cieszył się dobrym zdrowiem i świetnie znosił spartańskie wręcz warunki pracy na chórze: zarówno upalne lata, kiedy oprawa ogromnego witraża projektu Teodora Axentowicza od strony zachodniej rozgrzewała się prawie do czerwoności, jak i srogi, mroźne zimy, kiedy woda święcona w kropielnicach nie rozmarzała całymi tygodniami, a przed przenikliwym zimnem i przeciągami chroniły ręcznej roboty (wydziergane specjalnie przez żonę) rękawice do gry i charakterystyczna bezowa nie rzucająca się w oczy „sowia” czapeczka ściśle przylegająca do głowy, którą zawsze zdejmował, ilekroć przykłękał, przechodząc koło ołtarza głównego, przed Najświętszym Sakramentem. Małomówny, ale nie mrukliwy, wymagający, ale nie despotyczny, skrupulatny, ale nie drobnostkowy, pozostający zawsze w cieniu, ale cieszący się ogromnym szacunkiem, autorytetem i posłuchem. Taki był „pan Nowakowski”, jak go powszechnie w katedrze i we Lwowie



JÓZEF NOWAKOWSKI W ZAUŁKU POMIĘDZY KAPLICĄ BOIMÓW I KATEDRALNĄ ORGANISTÓWKĄ

nazywano – i właśnie takiego – zawsze nienagannie ubranego, zazwyczaj w eleganckim szarym garniturze, z wyrazem powagi, skupienia i niewzruszonego oparcia na twarzy – siedzącego przy kontuarze organów wielu zapamiętało.

Świadek zmieniających się epok, reprezentant nieprzemijających wartości

Józef Nowakowski był jednym z wielu lwowiaków, którzy podjęli świadomą decyzję pozostania po wojnie w sowieckim Lwowie, by ocalić polskie dziedzictwo kulturowe i zapewnić ciągłość tradycji. Jego młodość przypadła na czasy zaborów, pierwszej wojny światowej i zmagania o odzyskanie niepodległości, których był czynnym uczestnikiem; wiek dojrzały – na czasy niepodległości, a półmetek życia – na lata drugiej wojny światowej. Po jej zakończeniu z bólem przyszło mu obserwować eksterminację i exodus mieszkańców

Lwowa i spędzić ostatnie 45 lat życia za żelazną kurtyną. Mimo niemal całkowitej izolacji od macierzy potrafił azył polskości, oazę polskiej kultury muzycznej zachować w katedrze. Przez 70 lat pełnienia posługi w Bazylice Metropolitalnej obrządku łacińskiego we Lwowie, stał się filarem jej stałości i ciągłości historycznej, szczególnie w momentach najbardziej krytycznych. Po wojnie został właściwie jedynym we Lwowie posiadającym tak gruntowną i rozległą wiedzę depozytariuszem tradycji muzyki liturgicznej. Był też jednym z nielicznych pozostałych we Lwowie muzyków polskich, a z pewnością jedynym – z racji specyfiki swej pracy – o tak szerokim zasięgu oddziaływania. Tradycja lwowska, którą przez tyle lat reprezentował i kultywował, za pośrednictwem pochodzących z różnych stron uczestników celebracji liturgicznych, promieniowała na tereny niekiedy bardzo odległe od Lwowa. Brak szczegółowych badań nie pozwala

stwierdzić jednoznacznie, jak długo się utrzymała w poszczególnych ośrodkach po reaktywacji licznych parafii rzymskokatolickich po roku 1989.

W działalności Józefa Nowakowskiego zogniskowały się dwie wielkie tradycje muzyki polskiej: chopinowska, wywodząca się poprzez Mieczysława Sołtysa i Stanisława Niewiadomskiego od ucznia Fryderyka Chopina, Karola Mikulego oraz moniuszkowska, której reprezentantem był wieloletni poprzednik Nowakowskiego na stanowisku „dyrektora muzyki” w katedrze lwowskiej Henryk Jarecki, uczeń Stanisława Moniuszki. Sam wychowany w tych tradycjach przez wybitnych pedagogów umiał w skrajnie trudnych warunkach je ocalić i zdeponować w rękę swego ucznia i następcy Bronisława Pacana. Potrafił skonsolidować wokół katedry środowisko twórcze, stworzyć sprzyjający grunt, na którym wokół jego osoby, w cieniu emanującej od mistrza przyjaznej zachęty i aprobaty mogło ono owocnie działać i rozwijać się. Jako organista był wzorem postawy służby Bogu, liturgii i ludziom, służby niesionej z pokorą i odpowiedzialnością, wynikającą ze świadomości roli muzyki sakralnej. „Muzyka pozwala człowiekowi zapomnieć o wieżach, jakie go łączą z doczesnością, muzyka staje się pomostem, po którym wyzwolona i nieskalana myśl człowieka umie się wznieść ku Najwyższemu” – wyznawał już jako trzydziestoparoletni organista katedralny. ([J. Nowakowski] Uwagi o zawodzie organisty, „Muzyka Kościelna” 1929 nr 12, s. 203).

W ciągu prawie stułetniego życia był świadkiem dwóch wojen światowych, poznał gorzki smak walki z orężem w rękę i niewoli, widział upadek imperium habsburskiego, zmiany granic, u schyłku życia obserwował pierwsze symptomy upadku kolejnego. Ponad tymi burzami przetaczającymi się nad Lwowem i katedrą pozostał uosobieniem spokoju, opanowania, równowagi i życiowej mądrości. Odchodził z poczuciem spełnienia, jakie daje świadomość sumiennej wykonania powierzonych misji, wytrwania i nieulegania pokusom łatwego życia. Nigdy nie zdezerterował, nie uchylał się od piętrzących się przed nim wyzwania. Nie doczekał się żadnych zaszczytów, odznaczeń i wyróżnień poza papieskim błogosławieństwem na jubileusz działalności, które niezwykle sobie ceniał. Jego codzienna praca przyniosła wymierne efekty. Katedra trwa, trwa muzyka polska w katedrze dzięki zwykłemu, niezłomnemu organistcie, albowiem: „Wielkość osiąga się w służbie, przez służbę – jakby mimochodem”. Te słowa należą do poety, prozaika i krytyka literackiego Włodzimierza Pietrzaka, żołnierza Powstania Warszawskiego, który zginął podczas walk w wieku 31 lat w sierpniu 1944 roku. Od 1948 roku jest przyznawana Nagroda imienia Włodzimierza Pietrzaka, jedno z najważniejszych niepaństwowych wyróżnień w dziedzinie kultury. Honoruje osoby lub instytucje, za wybitne osiągnięcia naukowe, artystyczne i kulturalne, będące świadectwem uniwersalnych wartości i postaw ludzkich, chrześcijańskich i patriotycznych. W gronie kilkuset już laureatów są między innymi: arcybiskup Ignacy Tokarczuk, Krzysztof Penderecki, Stanisław Cat-Mackiewicz, ksiądz Jan Twardowski, a także instytucje, wśród nich: Katolicki Uniwersytet Lubelski. To, że w roku 1998 roku został nią uhonorowany po prawie trzydziestu latach działalności założony przez Bronisława Pacana i istniejący do dziś Chór Katedry Lwowskiej, należy zaliczyć w poczet zasług również profesora Józefa Nowakowskiego, którego całe życie było wzorem takich postaw, godnych naśladowania i promieniujących na całe jego otoczenie, trwające wraz z nim wiernie na straży „tego skarbu, tego znaku tożsamości Kościoła, jakim jest prastara lwowska katedra łacińska” (św. Jan Paweł II).



JÓZEF NOWAKOWSKI NA WZASACH W TRUSKAWCU

Herby szlacheckie, tajemnicze graffiti i Ściana Płaczu

Pierwsze podsumowania projektu „Mogiły przodków”

Na łamach „Nowego Kuriera Galicyjskiego” wielokrotnie opowiadałem o projekcie „Mogiły przodków”, zainicjowanym przez OS „Ukraina Incognita” i Wydział kultury Rady miejskiej Gródka Podolskiego w obw. chmielnickim. Celem projektu jest przebadanie dawnych nekropoli (polskich, ukraińskich i żydowskich) na terenach gminy gródeckiej. Działania te mają za zadanie popularyzację wielokulturowej spuścizny Ziemi Podolskiej. „Kurier Galicyjski” jest partnerem informacyjnym projektu.

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRIO POLUCHOWYCZ

Na razie, oprócz kilku interesujących znalezisk, o których już informowałem zarówno przez „Kurier Galicyjski” jak i przez media regionalne, ogólnokrajowe i zagraniczne, mamy też wyniki materialne.

Pod koniec maja w Gródku otwarta zostanie wystawa fotografii, poświęconych nekropoliom rzymskokatolickim – tzw. „polskim” – mówi Oleg Fedorow, kierownik Wydziału kultury Rady miasta Gródka Podolskiego. – Jednak w naszym mieście ta wystawa nie będzie długa. Już 30 maja ma zostać otwarta w Sochaczewie, naszym mieście partnerskim. Przygotowujemy 31 planszy – tyle ile lat trwa nasza współpraca.

Przedstawione na nich zostaną najbardziej interesujące zdjęcia z naszych ekspedycji do takich miejscowości: Gródek, Kupin, Kuźmin, Żyszczynce, Andrijówka, Kumanów, Spasowa, Kamionka i Czarnowódów. Interesujące jest, że nie wszystkie zdjęcia były wykonane na cmentarzach rzymskokatolickich. Będą też przedstawione fotogramy z nekropoli ukraińskich. Dlaczego, wyjaśnia członek projektu „Mogiły przodków” Walenty Niszczysz.

– U nas na Podolu, Ukraińcy i Polacy żyją w sąsiedztwie przez wiele stuleci – mówi krajoznawca. – Bywało różnie, ale przeważnie stosunki były dobre, bardziej niż dobrosąsiedzkie. Również w kulturze i życiu codziennym miała miejsce wymiana. I jest to dobrze widoczne na cmentarzach. Na ukraińskich (prawosławnych) odnajdywaliśmy nagrobki, wykonane w klasycznej katolickiej (polskiej) tradycji. I odwrotnie... Czyli ten ruch był obustronny. I to postanowiliśmy pokazać na naszej wystawie. Uważamy, że taki krok jest celowy i ważny, bo wyraźnie ilustruje, że Polacy i Ukraińcy od dawna żyli w przyjaźni.

Z najciekawszych „polskich” znalezisk mamy pochówki potomków i krewnych znanego mistyka i iluminata Tadeusza Grabianki. Jeszcze za życia otrzymał wśród iluminatów Avignon oficjalny tytuł „króla”, później zaś uważano, że hrabia Grabianka i hrabia Cagliostro – to ta sama osoba.

Na cmentarzu dawniej miasteczka, a dziś wioski Kuźmin, badacze odnaleźli pochówek Heleny Grabianczynny (Skrockiej) – synowej słynnego mistyka, żony jego młodszego syna Erazma. Hrabowska rezydencja mieściła się w sąsiednich Ostapkowcach. Największe wrażenie wywarły na nas resztki nagrobka, wykonanego z białego marmuru karraryjskiego na grobie prawnika (lub prawnuczki) Tadeusza Grabianki. Są to resztki, bo najbardziej udekorowany element nagrobka zniknął. Zachowała się jedynie potężna podstawa i udekorowana hrabiowskimi herbami symboliczna urna z napisem: „Zmarłemu dziecku / dnia 31 lipca 1843 r. / rodzice”.



ABY SPORZĄDZIĆ DOKUMENTACJĘ ZABYTU NIERAZ TRZEBA OCZYSZCZAĆ GO OD ZAROŚLI. WALENTYN NISZCZYJ (OD LEWEJ) I OŁEH FEDOROW (OD PRAWY) W MIEJSCOWOŚCI ANDRIJIWKA



UKRZYŻOWANIE, GRÓDEK PODOLSKI, OKOŁO 1870 R.

Jak się okazało, tymi nieutulonymi w żalu rodzicami byli Kajetan Grabianka, wnuk Tadeusza po jego synu Antonim i Maria von Geismar, córka znanego generała kawalerii Fryderyka von Geismara (w swoim czasie dziedzica Gródka). Niestety nie udało nam się ustalić płeć dziecka, jego imię, ani wiek. Możliwe, że nie miała jeszcze imienia, bo zmarła w czasie porodu. Śmierć ta może być pełną ilustracją tzw. „kłątw Grabianki” – szeregu nieszczęść, które prześladowały rodzinę mistyka. Jak uważano w rodzinie – za grzechy przodka i jego zafascynowanie ezoteryką i naukami tajemnymi. Ale znając ówczesny poziom medycyny i śmiertelności wśród dzieci możemy uważać, że obyło się tu całkownie bez wszelkich „kłątw”.

Najbardziej sensacyjnego odkrycia dokonano w Kumanowie (Andrijówce) koło kościoła p.w. Przemienienia Pańskiego. Stanął on około roku 1750. na miejscu starszego poprzednika. Opodal kościoła krajoznawcy odkryli okazały postument, prawdopodobnie składający się dawniej z znacznej liczby poszczególnych fragmentów. Prawdopodobnie celowo został obalony na bok. Cała konstrukcja stała początkowo na szczycie nasypu, kryjącego w sobie

jakiś podziemie. Chociaż, według słów miejscowych mieszkańców podziemia wykorzystywano jako wiejską piwniczkę, jednak pewne detale przy wejściu pozwalają przypuszczać, że był to czyjś grobowiec i wiek jego to nie jedna setka lat.

Gdy oczyszczono ten fragment postumentu z grubej warstwy mchu, ujrano, że jego powierzchnia jest gęsto rzeźbiona w krzyże. Takie drapane krzyże w literaturze historycznej nazywane są „krzyżami pielgrzymów”. Pozostawiali je przeważnie pielgrzymi dla wzmocnienia modlitw w najbardziej czczonych miejscach świętych. Podobne dekoracje pokrywają mury świątyni Grobu Pańskiego w Jerozolimie. Jest tam ich tysiące, a w Andrijówce – około trzydziestu. Możliwe, że jest ich więcej, bo fragment postumentu leży jeszcze w ziemi.

Interesująca jest struktura tych krzyży. Czasami na ramionach widać wyryte w miękkim wapieniu wyraźne zagłębienia, czasem są one ledwo zauważalne, czasem głębokie. Proboszcz parafii kościoła św. Stanisława w Gródku Podolskim, ks. Wiktor Łutkowski MIC wyjaśnił, dlaczego pielgrzymi je robili. Według niego, te zagłębienia symbolizują rany Chrystusa na rękach i nogach.

Niestety epitafium jest bardzo uszkodzone i odczytać udało się jedynie kilka fragmentów po łacinie i rok 1704. Dziś już nikt z miejscowych mieszkańców nie pamięta, co to było. Nie pomógł nawet apel ks. Krzysztofa z Satanowa, który przyjeżdża tu na nabożeństwa, do swoich parafian, którzy już o niczym nie wiedzą.

Nie udało nam się ustalić, co to było – czy zwykła kapliczka, czy też grobowiec jakiejś szanowanej w okolicy osoby.



TAJEMNICZE GRAFFITI. ZAGŁĘBIENIA NA RAMIONACH KRZYŻY SYMBOLIZUJĄ RANY CHRYSZTUSA



KRZYŻE GRAFFITI NA CMENARZU PRAWOSŁAWNYM W LISOWODACH RÓWNIEŻ ZAWIERAJĄ ZAGADKĘ

Wychodząc z daty 1704 możemy przypuścić, że mogło to być miejsce tymczasowej kapliczki, wystawionej zaraz po wyzwoleniu Podola spod Imperium Osmańskiego. Ciekawe, figura jakiego świętego wieńczyła postument i dlaczego oddawano mu taką cześć, że pielgrzymowano do niej i pokrywano postument rytymi krzyżami. Tym bardziej, że tego rodzaju dekoracje na zabytkach katolickich na Ukrainie nie są znane.

Z podobnymi graffiti powiązane jest kolejne znalezisko, tym razem na cmentarzu ukraińskim w miejscowości Lisowody. Nagrobek na grobie Pantelejmona Kopytka (rok 1860) na pierwszy rzut oka wygląda na tradycyjny dla tej części Podola krzyż z wybrzuszeniami na ramionach. Takie krzyże charakterystyczne były dla nekropoli obrządku wschodniego (ukraińskich) w XVIII-XIX wiekach. Spotykaliśmy ich setki. Ale podobne krzyże odnajdywaliśmy i na „polskich” cmentarzach. Jest to wyraźny przykład wzajemnego przenikania się tradycji i kultur.

Ten krzyż w Lisowodach też pokryty jest znaczną liczbą wydrapanych krzyży-graffiti (19 sztuk). Jeżeli w Andrijówce są one prawie identyczne, to na grobie Kopytka jest około 10 różnych. Niektóre są bardzo archaiczne – podobne spotyka się w skalnych monastykach XI-XIII w. Kim był ów zagadkowy Pantelejmon Kopytka i dlaczego pielgrzymowano do jego grobu – nie udało się nam ustalić. Książ metrykalnych z Lisowodów z tego okresu w archiwach brak, a najstarsi mieszkańcy też nic nie pamiętają.



NAJSTARSZY NA UKRAINIE, A MOŻE I W EUROPIE. WIZERUNEK ŚCIANY PŁACZU W JERUZOLIMIE

Interesujące są też żydowskie nekropolie, dość dobrze zachowane na naszych terenach. Ewenementem jest tu stary cmentarz żydowski w Satanowie – jeden z najbardziej interesujących i najstarszych cmentarzy żydowskich w Europie. Najstarsze pochówki datują się tu XVI w. Gdy mówimy o stronie artystycznej, to więcej rzeźb renesansowych czy barokowych możemy spotkać jedynie we Lwowie.

Macewa, o której chcę powiedzieć, na tle rozbijałego baroku wygląda dość skromnie. Datuje się przełomem XVII-XVIII w. Zdobnictwo jest tu dość archaiczne, a ponadto w znacznej mierze uszkodzone przez czas. Ba! Większa jego część w ogóle jest utraciona. Jednak ten zabytek zainteresował badaczy niezwykle i niezrozumiałą dekoracją.

Historycy z Instytutu Żydowskiego w Jerozolimie odkryli, że jest to unikalna macewa. Po pierwsze, mamy tu przykład rzadkiej dla cmentarzy żydowskich dekoracji, przedstawiającej ilustrację do jednego z podstawowych fragmentów Starego Testamentu – składanie ofiary przez Abrahama (lub Ofiarę Izaaka). Po żydowsku – „akedat Icchak”, czyli dosłownie „Związywanie Icchaka”. Nie będę tu przekazywać treści tego fragmentu – jest ogólnie znany.

Artysta przedstawił na macewie chwilę, gdy Anioł powstrzymuje w ostatniej chwili rękę Abrahama. Biorąc pod uwagę żydowską tradycję zakazu przedstawiania postaci ludzkich, artysta zamiast je na postaci zwierząt. Po prawej widzimy ptaka, który rozdziera sobie pierś. To pelikan – symbol ofiarności. Do sztuki żydowskiej trafił od chrześcijan, gdzie przedstawiał ofiarę złożoną przez Chrystusa. Ale tu do prawdziwego pelikana jest zupełnie niepodobny – kto widział pelikana na Podolu? Zawsze jednak ptak rozrywający sobie pierś, to pelikan. Tu przedstawia on ofiarę Abrahama, godzącego się na oddanie swego najdroższego syna w ofierze Bogu. Po lewej płonie ognisko, z którego unosi się dym. Na ognisku widzimy jelonka – to wcielenie Izaaka. W górnym rogu skrzydlata postać (trudna do rozpoznania przez uszkodzenia) – możliwe, że to Anioł – ale najprawdopodobniej orzeł jako wcielenie Boga. Scenę dodatkowo wyjaśnia napis (po prawej): „Pamiętaj o testamentie Abrahama”. Góra, na której Abraham przynosił swoją ofiarę, z czasem została nazwana Jehowa-Ire (Bóg zobaczy). Król Salomon zbudował tu według wskazówek Boga świątynię Jerozolimską. Na moment powstania nagrobka pozostała po niej jedynie Ściana Płaczu, którą artysta również przedstawił pod sceną ofiarowania.

Datowanie nagrobka jest uszkodzone, a tekst epitafium – niestety utracony na zawsze. Mamy tu kolejną osobliwość tego nagrobka. Tradycyjnie scena rzeźbiona jest przeważnie na szczycie macewy, a dopiero pod nią – napis epitafium. Tutaj widzimy niezwykle rzadko spotykany przypadek, gdzie wszystko jest odwrotnie. Z wielkim prawdopodobieństwem możemy stwierdzić, że mamy tu do czynienia z najstarszym na Ukrainie – a kto wie czy nie w Europie – wizerunkiem Ściany Płaczu.

Inicjatorzy projektu „Mogiły przodków” mają nadzieję, że ich badania pomogą przedstawicielom różnych narodowości, zamieszkujących Ukrainę, dowiedzieć się więcej o historii i kulturze swojej i swoich sąsiadów. Będzie to sprzyjać pokojowi i porozumieniu pomiędzy nimi, zwłaszcza w tym trudnym czasie.

Poza tym znaleziska na naszych terenach i ich opracowanie posłuży rozwojowi turystyki na terenie gminy Gródek Podolski i całego obw. chmielnickiego.

Kolejna przygotowywana wystawa poświęcona będzie nekropoliom ukraińskim.

„Głos Pracy” – tygodnik Chrześcijańskiej Demokracji

W 1924 r. chrześcijańska spółka wydawnicza zaczęła wydawać tygodnik polityczno-społeczny Chrześcijańskiej Demokracji „Głos Pracy”. Pismo ukazywało się przez niepełne trzy lata.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

W słowie wstępnym do pierwszego numeru redaktor Bernard Müller pisał między innymi:

Przystępujemy do wydawania pisma, które przeznaczone w pierwszym rządzie dla ludzi pracy, rozwijać ma program stronnictwa chrześcijańskiej demokracji, oparty o Ewangelię, encykliki papieża Leona XIII i list pasterski X Arcybiskupa Bilczewskiego.

Potrzebę takiego pisma odczuwają wszyscy, grupujący się pod sztandarem stronnictwa miłości i sprawiedliwości społecznej, którym równie wstrętne są hasła wyzysku pracy przez ludzi kapitału, powołujących się na potrzebę taniej robocizny dla celów podniesienia wytwórczości, jak i hasła nienawiści klasowej, dyszącej pragnieniem zniszczenia własności i inicjatywy prywatnej, tego czynnika energii i zapobiegliwości, bez którego nie ma postępu ekonomicznego. (...)

Aby przedstawić szerokim rzeszom czytelników, głównie klasy robotniczej, czym jest chrześcijańska demokracja, zamieszczono stosowny materiał.

Chrześcijańska demokracja

Poza robotnikami i nielicznymi duchownymi mało kto zajmuje się losami „Domu Katolickiego” we Lwowie, losami gmachu, który jest pomnikiem myśli chrześcijańskiej i wielkiego serca. Dlaczego? Dlatego, że słowa listu pasterskiego Arcybiskupa Bilczewskiego o „Demokracji Chrześcijańskiej” nie znalazły należytego oddźwięku w społeczeństwie Wschodniej Małopolski, choć były to słowa wyraźne, nie dwuznaczne.

Chrześcijańską demokracją nazywa arcybiskup „działalność nad przywróceniem równowagi i dostrojeniem do siebie wszystkich klas społecznych na podstawach chrześcijańskiej sprawiedliwości i miłości, a w szczególności troska i dążenie, aby jak najrychlej dźwignąć duchowo, moralnie, ekonomicznie i społecznie warstwy uboższe, zarabiające pracą ręczną na chleb codzienny. Demokratą chrześcijańskim jest – według listu pasterskiego – każdy, który przyjmuje wszystkie społeczne zasady chrześcijańskie i oparty o te zasady pracuje szczerze dla włościńskich, robotniczych i rękodzielniczych warstw, tworzy dla nich stowarzyszenia i podtrzymuje je pracą swoją, radą,

pieniężmi i broni ich od wyzysku i krzywdy. Arcybiskup Bilczewski wyczuwał, że w naszym, polskim społeczeństwie, dziwnie arystokratycznym od szczytów do dołu, dziwnie pogardliwie odnoszącym się do pracy zarobkowej, słowa listu będą czemś bardzo nowym, choć przecież są tylko rozwinięciem zasad Ewangelji.

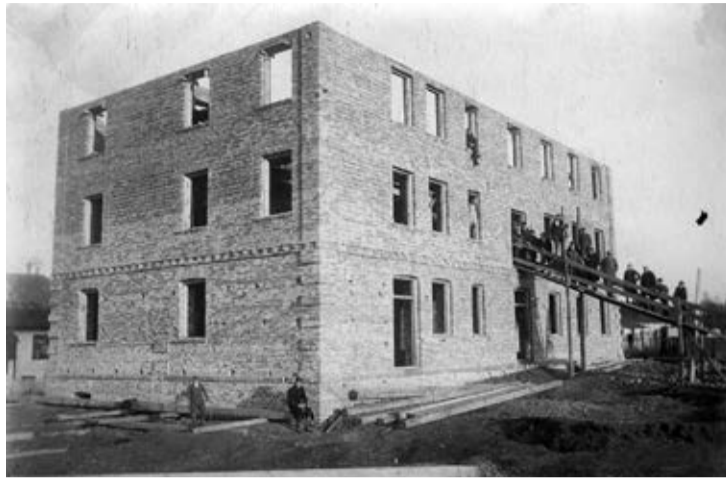
Czuąc to, że słowa padną na grunt niezbyt podatny do przyjęcia, używa Arcypasterz przestrogi: „nie tylko nie godzi się odnosić z nieufnością do demokracji chrześcijańskiej, ale nadto demokratą chrześcijańskim może i powinien być każdy obywatel, który tylko otrzymał jakiegokolwiek dary ducha, serca i bogactwa ziemskie”. Arcypasterz znał dobrze swoje owieczki, wiedział, że najpiękniejsze hasła miłości i sprawiedliwości natrafiają na oschłość serca, a najgłębsze myśli na tępotę, bo jasnym jest, że wszelka akcja społeczna łączy się z – wydatkami, wszelka reforma społeczna zmniejsza dochody z przedsiębiorstwa, a zwiększa podatki.

Pismo poruszało tematy rozległe, ale skupiało się na problemach ekonomicznych i społecznych, wyjaśniając je w duchu myśli chrześcijańskiej i miłości do bliźniego.

W rubryce „Ze spraw lwowskich” umieszczało:

Dwa święta

W pierwszych dniach maja w Polsce manifestowały swe uczucia i poglądy dwa obozy. Dnia 1 maja obóz wyrotowy, socjalistyczno-żydowskobolszewicki, 3 maja obóz szczerze polski, chrześcijański, prawdziwie obywatelski. Pierwszy maja, to święto międzynarodówki, 3 maja – narodowe święto polskie. Oba te dni, to przegląd hasł i sił tych dwu obozów. Można dni te nazwać śmiało termometrem nastrojów w społeczeństwie. Gdyby 1 maja wziął górę nad 3 maja oznaczałoby to, że społeczeństwo jest chore, zgangrenowane, że podstawy państwowe naszej Ojczyzny są zagrożone. Gdy



BUDOWA DOMU KATOLICKIEGO W ŁANOWICACH

3 maja bierze górę nad pierwszym, jest to oznaką zdrowia i siły narodu.

Dziwi nas tylko, że Polska Partja Socjalistyczna jeszcze w tych obchodach pierwszomajowych bierze udział, jeżeli bowiem jest partją polską, to czynić tego nie powinna, jeżeli zaś poczuwa się do jakiejś wspólnoty z żydami i komunistami, to powinna ze swego szyldu zetrzeć słowo „polska” – dwom bowiem bogom służyć nie można, trzeba służyć albo międzynarodowce albo Polsce. Nieudanie się obchodu pierwszomajowego rozłosiło socjalistów, gniew swój zapragnęli wyrzucić na święcie 3 maja. „Dziennik ludowy” w dniu 3 maja ani słowa nie wspomniał o tern święcie i jakby go zupełnie nie było, czem najlepiej udowodnił, że socjalistów nic z Polską nie wiąże. Milczenie to jednak świętu narodowemu nie zaszkodziło i we Lwowie, i w całej Polsce cały naród, a wraz z narodem i klasa robotnicza święciły dzień 3 maja uroczystie i wspaniale. Trzeci maja zwyciężył, święto narodowe wzięło górę nad świętem żydowskiej międzynarodówki.

Zrodziło zaś ją poczucie, że dla dobra Ojczyzny należy poświęcić swoje przywileje, osobiste wygody i swobody, że nie ma tak wielkiej ofiary, której by od swych obywateli Ojczyzna wymagać nie mogła. Ten duch nigdy się nie przestarzeje, on zawsze w narodzie żyć winien i tego ducha obywatelskiego czcimy, czcząc pamięć Konstytucji 3 maja.

Uniwersytet „ukraiński” we Lwowie

Obecnie znowu wyłoniła się sprawa uniwersytetu ruskiego we Lwowie. Mianowicie socjaliści wnieśli wniosek nagły do laski marszałkowskiej w sprawie uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie. Sprawa ta jest rzeczywiście bardzo ważną, ale nie w takiej formie, w jakiej przedstawiają ją socjaliści. Z naszego punktu widzenia, uznajemy potrzebę rozwoju kulturalnego narodu ruskiego liczącego w naszym państwie 4 miliony ludności, w ramach objętych konstytucją polską, ale stojmy na stanowisku współzycia, ale nie jątżenia. Tak zwany „ukraiński” t. j. ruski uniwersytet może być w państwie polskim, jeżeli żądają tego sami Rusini, ale nie we Lwowie. Socjaliści, albo nie zdają sobie dokładnie z tego sprawy (co jest wątpliwe) albo, jeżeli zdają sobie z tego sprawę, to uprawiają demagogię, licząc na popularność, rzucając frazesami nie do urzeczywistnienia.

W każdym mieście nawet w Warszawie może istnieć uniwersytet ruski, tylko nie we Lwowie. Lwów jako teren ciągłych roszczeń, nienawiści i bratniej niezgody, musi być na długi okres czasu poza nawias wszelkich poczynań usunięty. Wiemy bardzo dobrze, że większość mieszkańców we Lwowie – to Polacy. Lwów, to kolebka kultury polskiej na wschodzie, to twierdza na rubieżach Rzeczypospolitej, to jedno cmentarzysko kości polskiego żołnierza począwszy od najazdów hord

tatarskich i tureckich. A czyż nie widzimy jeszcze jątżącey blizny pomordowanych obywateli i dzieci polskich przez zdraziecki najazd zbuntowanego żołdactwa ukraińskiego? Czyż nie czujemy jeszcze zapachu ziemi przesiąkłej krwią orląt i niewinnych niewiast, przelanej w obronę tego ukochanego grodu? Czyż nie sterczy jeszcze przed wami cmentarzysko najeżone gęsto krzyżami, gdzie spoczywają wasze latorośle, starzy ojcowie, córki i siostry, młodzież z ławy szkolnej i robotnik z warsztatu, rolnik i panicz? Czyż nie słyszysz Ich głosu, „wszędzie, a nie tutaj”?

Więc z tego powodu, by nie drażnić obu stron, by te mury nie przypominały więzienia, zamiast wielkiej uczelni i by nie były rozsądnikiem nienawiści, walk i szkód czynionych obu narodom i państwu, uniwersytetu ruskiego nie może być we Lwowie.

Kto winien drożyznie?

Jeżeli porównamy ceny z r. 1914 z obecnymi, to okaże się, że w kwietniu br. płacono w Poznaniu za pszenicę 81,1, żyto 61,9, jęczmień 63,4, owies 62,4 procent cen przedwojennych. Nawet na ziemiach Królestwa, gdzie ceny produktów rolnych wobec konkurencji zboża rosyjskiego były bardzo niskie, dziś płaci się za wszystkie zboża – z wyjątkiem pszenicy, która jest droższa niż przed wojną zaledwie 85–93 proc. cen przedwojennych. Ceny bydła też są o wiele niższe od przedwojennych.

Równocześnie ogłoszony przez Gł. Urząd Statystyczny wskaźnik wzrostu cen żywności dla Warszawy wynosi na kwiecień br. – 167, to znaczy, że wchodzące w skład kosztów utrzymania wydatki na żywność wzrosły w porównaniu z r. 1914 o 67 proc. – czyli równo o dwie trzecie pierwotnej wysokości. Wzrost ten jest tem bardziej uderzający, gdy odnośne wskaźniki dla Anglii obracają się w granicach b. 129–149 dla Ameryki od 131–147.

Sytuacja jest zatem taka: mamy najtańsze zboże i niskie ceny bydła, równocześnie najwyższy wskaźnik wzrostu kosztów żywności,

Dlaczego tak jest?

Liczy powyższe mówią bardzo wiele. Wskazują wyraźnie, że winowajcą drożyzny nie jest ani producent zboża, ani młynarz. Nieproporcjonalnie silny wzrost cen gotowego chleba sprowadza się zatem od dwóch czynników: podniesienie kosztów wypieku i podrożenia kosztów sprzedaży chleba. Jeżeli zatem o chleb chodzi winowajcami drożyzny są: piekarz i kupiec. Podobnie są nimi przy mięsie – handlarz bydłem i rzeźnik. Podobne stosunki panują u nas i w innych dziedzinach produkcji; surowce produkowane w kraju są tanie, produkty gotowe – drogie.

Sprawa domów robotniczych

Przed wojną założono Tow. budowy tanich mieszkań



MANIFESTACJA 1 MAJA W PIŃSKU

Legendy starego Stanisławowa (cz. 87)

IWAN BONDAREW

Jesienne rozrywki

Za hotelem „Nadija” leży tzw. „Skwer pamięci”. To dziś wygląda on jak skwer, a w latach 70. XX w. był to teren opuszczonego starego cmentarza, który ludzie nazywali „polskim”. Nagrobki, cisza i pustka cmentarza jak magnes przyciągały tu podlotków z okolicznych domów. W letnie wieczory zbierały się tu kompanie starszych, którzy grali w karty i pili tanie wino.

Jesienią cmentarz też nie pustoszał. Oto, jak wspomina swe dzieciństwo znany artysta malarz Igor Ropniak:

„Cmentarz – to oddzielna historia. Co dnia droga do szkoły i ze szkoły wiodła przez cmentarz. Jesienią i zimą, gdy wracałem ze świetlicy, było już zupełnie ciemno. Więc robiliśmy różne psikusy i hece. Na przykład, jeden z nas kładł się koło ścieżki, zasypywaliśmy go opadłymi liśćmi i czekaliśmy, kiedy ktoś będzie przechodził obok. Wtedy on wyskakiwał... Ale wrzasku było!”.

Trójzębny Stacho

Stanisław Szczerbatych należy do najlepszych ukraińskich bardów. Swoim faniem bardziej znany jest jako Trójzębny Stacho. Od dziecka mieszkał we Frankiwsku, był osobą bardzo wesołą z nutką awanturzystki w charakterze. Jego figle czasami szokowały otoczenie. Znajomi opowiadali o wypadku, którego był bohaterem w latach 1970. Mieszkał wówczas z matką na Bulwarze Południowym.

Pewnego razu Stacho wszedł w „korkociąg” i przez kilka dni nie trzeźwiał. Po przepiciu wszystkich pieniędzy poprosił matkę o 5 rubli. Odmówiła mu. Zagroził, że skoczy przez okno (a mieszkali na trzecim piętrze). Na to matka odpowiedziała: „Jak nie masz rozumu, to proszę bardzo...”. Nie wyobrażała sobie, że chłopak za chwilę stanie na parapecie, otworzy okno i zrobi krok na ulicę.

Było to jesienią, Stacho był w płaszczu ortalionowym i to on uratował życie barda. Na wysokości pierwszego



NA STARYM CMENARZU, LATA 60. XX W.

piętra płaszcz zaczepił za haki na kwiaty na balkonie i wygasił szybkość upadku... by w końcu się rozerwać. Pierwsze piętro – to nie trzecie. Stacho wstał, otrząpiał się i ruszył na poszukiwanie nowych przygód.

Izba wytrzeźwień

Było to pod koniec lat 70. XX w. Na fabryce mebli kierownikiem wydziału technicznego był ktoś, kto w ogóle nie pił. A ponadto – zdecydowanie walczył z pijaństwem w czasie pracy i niejednego pracownika pozbawił premii za „używanie”.

Pewnego razu wezwano go do wydziału kadrów i zawiadomiono, że przyszło pismo. Stało w nim, że kierownika zatrzymała milicja w stanie upojenia alkoholowego i że w izbie spędził burzliwą noc. Administracja Izby zawiadomiła dyrekcję fabryki i wymagała podjęcia zdecydowanych kroków w celu profilaktyki

alkoholizmu oraz wptynięcia na kierownika, hańbiącego dobre imię fabryki.

Drżącymi rękoma kierownik odebrał pismo i popędził do izby wytrzeźwień, by wyjaśnić incydent. Okazało się, że przed kilkoma dniami faktycznie przywieziono tam kogoś, zalanego w „trupa”. Chętnie nazwał on swe imię, nazwisko i miejsce pracy. Jak wyglądał, personel nie pamiętał, lekarze zaś odmówili udania się na rozpoznanie do fabryki. Kim był ten pijak, kierownikowi nigdy ustalić się nie udało. Koledzy-inżynierowie jeszcze długo żartowali z niego, pytając: „Bogdanie, no powiedz prawdę: byłeś w izbie, czy nie?”.

Platynowy magnat

Wiele przedsiębiorstw ma oficjalnie spiswane historie, opracowywane na zamówienie dyrekcji przez dziennikarzy czy krajoznawców. Przedstawia się w nich dokładnie produkcyjne osiągnięcia, roztropną działalność dyrekcji, odznaczenia najlepszych pracowników i dynastie robotnicze, dyskretnie reklamowana jest produkcja zakładu. Czytanie takich „wypracowań” nie jest zbyt interesujące, pisane są bowiem suchą mową produkcyjną i nigdy nie mieszczą w sobie takich historii, jak opisana poniżej.

W czasach „zastój” Breżniewa na przełomie lat 1970–1980. do jednego z przedsiębiorstw miasta miało dostarczyć partię platyny. Może była potrzebna jako



STANISŁAW SZCZERBATYCH

katalizator, a może do innych celów. Ten, kto podzielił się ze mną opowieścią, nie pamiętał, o jakie przedsiębiorstwo chodziło, chociaż tych, co miały do czynienia z platyną nie było w mieście wiele: przedsiębiorstwo radiowe lub „Pozytron”. Platyna jest metalem rzadkim i bardzo drogim i o tej dostawie wiedzieli na fabryce jednostki. Dostarczono ją jako metalowe pręty, bardzo podobne do stali nierdzewnej. Za każdym razem odnotowywano braki w ilości towaru: za pierwszym brakowało kilku prętów, za drugim razem – znów brak kilku.

Zajęła się tym Służba Bezpieczeństwa, gdyż fabryka była pod ich kontrolą. Sprawa okazała się nietypowa, bowiem nie istniał rynek zbytu platyny i tak po prostu ją sprzedać nie było gdzie i komu.

Przed nadejściem kolejnej partii, kilku pracowników SB w przebraniu zaczęło obserwować cały proces wyładunku. Okazało się, że pomocnik dźwigowego skradł kilka prętów, owinął je w gazetę i wyniósł poza fabrykę. Śledzono go. Po kilku przesiadkach w miejskim transporcie, dojechał on do swej „daczki”. Ujrawszy ją esbecy zrozumieli wszystko. Płot przed daczką był zrobiony ze

skradzionych prętów platynowych, pomiędzy którymi naciągnięto drut – też „sprywatyzowany” z fabryki.

Podczas przesłuchania mężczyzna przyznał się, że nie miał pojęcia o wartości skradzionych prętów. Myślał, że jest to zwykła stal nierdzewna i dobrze będzie służyć w płocie – nie zardzewieje od deszczu.

Jak zamknięto „Czajkę”

W sowieckich czasach w mieście nie było tak wielu restauracji. Większość z nich mieściła się w centrum miasta, ale jedna była koło miejskiego jeziora. Mowa o restauracji „Czajka”, która obecnie jest bardziej znana jako „Sadko”. Na początku lat 80. XX w. przydarzył się tam przykry wypadek.

Wówczas pierwszym sekretarzem obwodowego komitetu partii był niejaki tow. Iwan Skiba. Tego urzędnika cechowało oryginalne zachowanie. Lubił przebierać się za wieśniaka i odwiedzał różne instytucje, by sprawdzać jakość nadawanych usług.

Pewnego razu wybrał się do „Czajki”. Kelnerzy krytycznie ocenili możliwości finansowe klienta i potraktowali go ostro. Tow. Skiba rozgniewał się nie na żarty i zaważwał dyrekcję restauracji do siebie na dywanik. Skutkiem spotkania było zamknięcie lokalu na pewien czas. Później został on otwarty, ale już jako koktajl-bar „Sadko”. Status restauracji zwrócono lokalowi dopiero na początku lat 1990., gdy już tow. Skiby we władzach obwodu nie było.



FABRYKA „POZYTRON”, LATA 80. XX W.



RESTAURACJA „CZAJKA”, LATA 70. XX W.



SIEDZIBA MIEJSKIEJ IZBY WYTRZEŻWIEŃ PRZY UL. MŁYNARSKIEJ

Upamiętnienie postaci Tadeusza Kościuszki we Lwowie (cz. 2)

Postać generała Tadeusza Kościuszki, Naczelnika Siły Zbrojnej Narodowej, zwycięzcy nad wojskami rosyjskimi pod Zieleńcami (18 czerwca 1792 r.) i Raclawicami (4 kwietnia 1794 r.), obrońcy Konstytucji 3 Maja, pierwszego kawalera (wraz z księciem Józefem Poniatowskim) wojskowego Orderu Virtuti Militari, była na przełomie XIX – XX wieku niezwykle popularna w polskim społeczeństwie lwowskim, zajmowała również bardzo ważne miejsce w twórczości większości artystów lwowskich owego okresu. Lwowska tematyka kościuszkowska obfitowała w liczne obrazy, pomniki, popiersia, medaliony bohatera, w liczne obchody, akademie, wystawy muzealne i okolicznościowe.

JURIJ SMIRNOW

Lwów na początku XX wieku był jednym z najważniejszych ośrodków kultury wybitnego wodza i patrioty. Artyści lwowscy byli autorami monumentalnych pomników Tadeusza Kościuszki dla wielu miast, wśród nich jednego z najbardziej znanych na całym świecie – pomnika generała dla Waszyngtonu, który został ustawiony w maju 1910 roku w centrum stolicy USA, w parku Lafayette obok Białego Domu.

Tadeusz Kościuszko był jedną z niewielu postaci, która została upamiętniona aż tak szeroko w skali międzynarodowej. Ku czci polskiego bohatera walk o wolność polskiego i amerykańskiego narodów ustawiono ponad 200 pomników i tablic, między innymi w Polsce, USA, Szwajcarii, Francji, a nawet w Australii. Część z nich jest autorstwa artystów lwowskich. Niestety, właśnie Lwów nigdy nie doczekał się monumentalnego pomnika Tadeusza Kościuszki, choć przygotowania do jego fundacji, zbiórki pieniędzy na ten cel, konkursy i oryginalne projekty budziły wiele emocji w społeczeństwie lwowskim. Niektóre z tych projektów konkursowych, również popiersia, medaliony i portrety T. Kościuszki do dziś znajdują się w zbiorach muzeów lwowskich.

Niestety powojenna historia nie była łaskawa dla pamiątek polskich we Lwowie i tylko niektóre z upamiętnień Kościuszki możemy dziś oglądać na murach naszego miasta. W pierwszej kolejności jest to tablica ku pamięci bohatera narodowego ustawiona w 1917 roku na murze rzymskokatolickiej katedry lwowskiej, ku pamięci setnej rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki. Przy ulicy Kościuszki zachował się jego medalion, autorstwa Stanisława Deca (1870-?), lwowskiego rzeźbiarza i budowniczego. Tenże autor wykonał jeszcze jeden medalion Tadeusza Kościuszki, który zdobi kamienicę prywatną przy ulicy Piastów (obecnie Łobaczewskiego 16). Kamienicę Szymona Małochleba, właściciela fabryki pomp i wielkiego czciciela Matki Boskiej Niepokalanej, przy ulicy A. Górskiej, 5 (dawna ul. Kubasiewicza) zdobi

bardzo ciekawy relief, przedstawiający Tadeusza Kościuszkę pod Raclawicami, dzieło utalentowanego lwowskiego artysty rzeźbiarza Teobalda Orkasiewicza (1878-1933). Płaskorzeźba została wykonana w 1913 roku. Inspiracją reliefu była scena centralna słynnej Panoramy Raclawickiej z konną postacią Tadeusza Kościuszki pędzą Wojciecha Kossaka. Kamienicę zdobią również inne rzeźby Orkasiewicza, mianowicie relief nad bramą wejściową, inspirowany obrazem Artura Grottgera „Kucie kos”. W 2020 roku relief „Kościuszko pod Raclawicami” został odnowiony z inicjatywy warszawskiej Fundacji Dziedzictwa Kulturowego i warszawskiego Instytutu Narodowego Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika”.

W muzeach lwowskich zachował się cenny zbiór pamiątek po Tadeuszu Kościuszcze i dzieł sztuki jemu poświęconych. Jest to jednak tylko część pamiątek i upamiętnień słynnego generała, którymi dysponowały muzea lwowskie przed wrześniem 1939 roku. Tak Tadeuszowi Kościuszcze w Muzeum Narodowym im. króla Jana III Sobieskiego poświęcona była cała sala wystawowa, tak zwana „Komnata Kościuszkowska”.

Przedwojenny przewodnik muzealny m.in. informuje: „Komnata Kościuszkowska, prostokątna o trzech oknach wychodzących na dziedziniec (słynne podwórko włoskie). Strop belkowany z końca XVI wieku, podłoga z miękkiego drzewa, pochodząca w części z końca XVI wieku, w części uzupełniona według zachowanego wzoru. Na ścianie głównej od okna – pięć portretów Tadeusza Kościuszki i obraz olejny z początku XIX wieku pt. „Bitwa pod Raclawicami”. Poniżej trzy gwasze Michała Stachowicza, a mianowicie: „Obóz wojsk Kościuszki” (mal. 1803 rok), „Zwycięstwo i zdobycie na wojsko rosyjskim pod Raclawicami” (mal. 1794 rok), „Rewia wojsk polskich przed T. Kościuszką” (mal. 1802 rok), „T. Kościuszko w bitwie pod Maciejowicami” (mal. pocz. XIX wieku). Dalej obrazy Teodora Stachowicza „Przysięga T. Kościuszki na Rynku w Krakowie”, „Car Paweł uwalnia T. Kościuszkę z więzienia” (pocz. XIX wieku) według oryginału Singletona, „Sypanie kopca T. Kościuszki w Krakowie w r. 1820” malował Teodor Stachowicz w 1859 roku, „Ks. Józef Poniatowski”, malował Misiewicz (1845 rok), obok drugi portret księcia Józefa Poniatowskiego pędzą nieznanego artysty. Na ścianach też obrazy olejne: „Ks. Józef w bitwie pod Lipskiem”, „Zdobycie Somosierry 30.11.1808 r.”, „Śmierć ks. Józefa w nurtach Elstery 1813r.”, „Ucieczka Napoleona z Moskwy”, malował Karol Klatecki, „Rewia husarów francuskich przed Napoleonem” pędzą Henri Georges Jacques Chartiera, „Śmierć ks. Józefa” pędzą Januarego Suchodolskiego. W gablocie przy oknie odezwy Rządu Narodowego i Tadeusza Kościuszki z czasów powstania 1794 roku i banknoty polskie. Obok na słupie figura brązowa T. Kościuszki w całej postaci, pośrodku model pomnika ks. Józefa Poniatowskiego w uniformie polskim, na wspiętym koniu. W gablocie ryciny z portretami T. Kościuszki i ks. Józefa. W rogu komódka kątowna z płytą marmurową i popiersie marmurowe generała Józefa Dwernickiego”.



MODEL POMNIKA KOŚCIUSZKI W MUZEUM HISTORYCZNYM WE LWOWIE

W „komnacie kościuszkowskiej” były zawieszane liczne portrety polskich oficerów i generałów z czasów Insurekcji Kościuszkowskiej, Księstwa Warszawskiego, powstania listopadowego, również pamiątki wojskowe, ordery i medale z tamtych czasów. Wyróżniały się m.in. duże obrazy „Bitwa pod Stoczkim”, „Bitwa pod Grochowem” i „Rewia Wojsk Polskich z generałem Wincentym Krasieńskim na czele”, pędzą Jana Chełmińskiego, malowany w roku 1901 w Paryżu. Wśród pamiątek wojskowych w gablotach były wystawione epolety, ryngrafy oficerskie, odznaki mundurowe, medaliony i medale – wszystko z czasów powstania Kościuszki, Księstwa Warszawskiego i Napoleona I. We wnęce środkowego okna znajdowały się dwa medaliony brązowe autorstwa Kazimierza Chudzińskiego, wykonane na pamiątkę setnej rocznicy śmierci T. Kościuszki w 1917 roku. Obok znajdowały się jeszcze dwa olejne portrety Tadeusza Kościuszki i litografia Lanzedellego. We wnęce trzeciego okna zawieszono medalion żelazny, owalny z popiersiem Kościuszki według modelu Kazimierza Chudzińskiego, zaś obok ustawiono model pomnika Tadeusza Kościuszki dla Waszyngtonu, wykonany przez Antoniego Popiela. Model pomnika został wykonany z gipsu i tonowany pod



RELIEF TADEUSZA KOŚCIUSZKI PRZY ULICY KUBASIEWICZA WE LWOWIE

brąz. Jego historia jest bardzo ciekawa, podobnie jak historia powstania pomnika Tadeusza Kościuszki w Waszyngtonie, stolicy Stanów Zjednoczonych. Pomnik w Waszyngtonie powstał z inicjatywy organizacji polskich w USA, które zwróciły się z odpowiednią petycją do prezydenta Theodora Roosevelta i zebrały na cel budowy pomnika 75.000 dolarów. Otóż, w lutym 1907 roku odbył się międzynarodowy konkurs na projekt pomnika Tadeusza Kościuszki w Waszyngtonie, w którym wzięło udział dwudziestu artystów, lecz tylko dwa amerykańskie, zaś 18 z Europy. Według regulaminu, do udziału w konkursie zaproszono tylko artystów urodzonych w Polsce. Pierwsze miejsce jury konkursu przyznało Stanisławowi Lewandowskiemu, wówczas profesorowi Wiedeńskiej Akademii Sztuk Pięknych. Antoniemu Popielowi przyznano drugą nagrodę. Trzecie miejsce zajął projekt Juliusza Bełtowskiego, również lwowianina.

Prezydent Stanów Zjednoczonych Theodore Roosevelt jednak osobiście zdecydował o wykonaniu pomnika właśnie według projektu A. Popiela. Antoni Popiel, profesor Politechniki Lwowskiej, był popularnym i wziętym rzeźbiarzem, m.in. autorem pomnika Adama Mickiewicza dla Lwowa. Właśnie on po śmierci swego teścia prof. Leonarda Marconiego, ukończył w latach 1899-1900 model nie mniej



POMNIK TADEUSZA KOŚCIUSZKI W WASZYNGTONIE

znanego i popularnego konnego pomnika Tadeusza Kościuszki dla Krakowa. Ten odlany w brązie pomnik miał wysokość 5,6 metra i został ustawiony na Wawelu.

Zaproszony przez komitet budownictwa pomnika T. Kościuszki i osobiście prezydenta T. Roosevelta, w 1907 roku Antoni Popiel wyjechał ze Lwowa do USA, gdzie pracował nad pomnikiem dwa lata. Na granitowym postumencie artysta umieścił trzymetrową brązową figurę Kościuszki w mundurze generała armii amerykańskiej. Kościuszko stał obok zdobytego działła, w prawej ręce trzymał plan fortyfikacji Saratogi, w lewej – szablę. Wysokość pomnika sięga 10 metrów. Granitowy cokół zdobiły figury alegoryczne odlane również w brązie i stosowne napisy, odnoszące się do walki o wolność narodów amerykańskiego i polskiego. Są to orzeł amerykański broniący flagi i orzeł polski walczący z wężem, symbolem rosyjskiego imperium. Dwie inne grupy alegoryczne wyobrażają Odwagę i Wolność. Odwaga została przedstawiona jako kosyńier spod Raclawic broniący oficera polskiego, zaś Wolność – jako żołnierz amerykański ze sztandarem. Napisy na cokole pomnika informują o poświęceniu go bitwą wygraną przez T. Kościuszkę pod Saratogą i Raclawicami.

Pomnik T. Kościuszki w Waszyngtonie został uroczystie odsłonięty 11 maja 1910 roku przez ówczesnego prezydenta USA Wiliama Tafta. Uroczystość odsłonięcia pomnika została potraktowana przez prezydenta i kongres USA jako wydarzenie rangi państwowej. Niestety Antoni Popiel nie brał udziału w tych uroczystościach. Podczas pobytu w Ameryce ciężko zachorował i w listopadzie 1909 roku wrócił do Lwowa, zaś 8 lipca 1910 roku po ciężkiej chorobie zmarł w zakładzie wodoleczniczym w Lubieniu Wielkim pod Lwowem.

Prawdopodobnie model figury T. Kościuszki wykonany z gipsu, wysokości blisko 1 metra, autor przywiózł do Lwowa ze Stanów Zjednoczonych. Po raz pierwszy we Lwowie owa rzeźba wystawiona była w 1910 roku na pośmiertnej wystawie Antoniego Popiela. Od tego czasu minęło 114 lat. Przez cały czas po II wojnie światowej rzeźba ta, również inne pamiątki po T. Kościuszcze, tak i innych polskich bohaterach walk o niepodległość, znajdowały się w magazynach muzealnych. Model pomnika został dziś odnaleziony przez pracowników lwowskiego Muzeum Historycznego i po odnowieniu ukazany szerokiej publiczności w lutym 2019 roku na wystawie pod tytułem „Honor, odwaga, odznaczenie”.

JURIJ SMIRNOW

UPLOADED BY WIKIMEDIA.ORG/WIKIPEDIA

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie

Podajemy według czasu ukraińskiego



Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: slowopolskie.org/program-radiowy

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyła

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Polska Fala

wcześniej polski program radiowy rozrywkowo-informacyjny Towarzystwa Kultury Polskiej im. W. Reymonta w Równem. W tej chwili, to mała redakcja polskiego medium, która prowadzi portal informacyjny rowne.pl.ua, strony w sieciach społecznościowych oraz dwa projekty radiowe „Polska Fala” - informujący o relacjach polsko-ukraińskich i promujący Polskę historyczną i współczesną - „Słuchaj tu Polska”. Oba programy są transmitowane na Радіо Ритм 92,3 FM w Równem i obwodzie Rówieńskim: Nd 20:10; Pn 15:10; Wt 05:00; Czt 05:00

Także „Polska Fala” leci na antenie Радіо Ритм 90.9 w Równem co niedzieli o godz. 13:30 i 20:30 Nasze programy można posłuchać na Youtube oraz na platformie Spotify.

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15

Przyjęcia w sprawach wizowych, MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami: 9.00 do 13.00;

Odbiór Kart Polaka: wtorek 10.00 do 12.00, środa 11.00-13.00

Inne sprawy: wizyty możliwa po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VIIp.
telefony: +380 432 507 411 - sprawy wizowe i paszportowe +380 432 507 412 - sprawy Karty Polaka i polonijne +380 432 507 413 - sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny: winnica.kg.dyzurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00

W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A. ul. Kożumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica - kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawieszono działalność konsulatu w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

16.05.2024, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	38,85	38,95
1 EUR	43,25	43,45
1 PLN	10,05	10,15
1 GBR	49,75	50,00



nowy Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79057
Львів 79057
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com

Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур'єр Галицький”

założyciel **Mirosław Rowicki**

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl
Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com
Eugeniusz Sała
koordynator TV i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Karina Sała
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com
Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl

Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com

Współpracują:

Alina Wozijan, Marian Skowrya, Andrzej Borysewicz, Krystyna Adamska, Czesława Zaczek, Artur Żak, Dmytro Antoniuk, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawrytyszyn, Agnieszka Sawicz, Artur Deska, Mariusz Olbromski, Anna

Kozłowska-Rys, Tadeusz Rawa, Iryna Kotłobułatowa, Joanna Pacan-Swietlicka i inni. Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności

i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць. Друкарня ТОВ „Прес Медіа Сервіс” м. Львів, вул. Кошиця 7/29



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2023-2025” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”.
Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Poloni i Polaków za granicą w 2023 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.

Публікація виражає лише погляди автора (авторів) і не може бути ідентифікована з офіційною позицією Канцелярії Прем'єр-міністра Польщі

